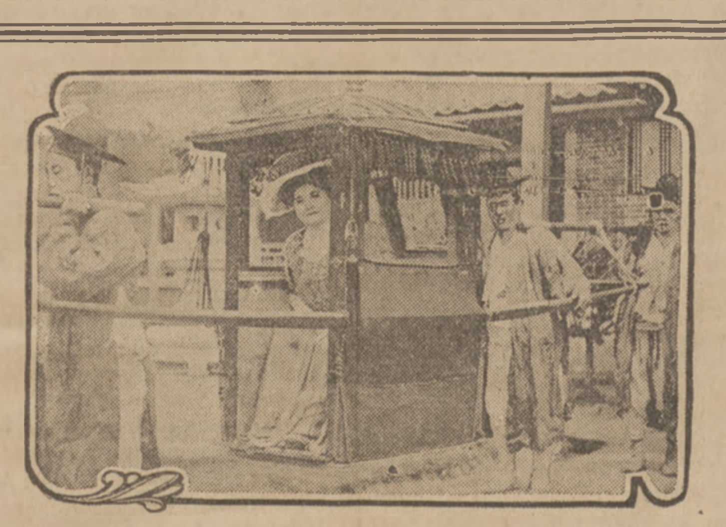
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 33. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 19-go Sierpnia 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Pani K. W. Fairbanks na Korei.

Przyjaciele K. W. Fairbanksów otrzymali wiele listów od byłego wizeprezydenta i jego żony, opowiadających o rozkosznie i przyjemnie spędzonym czasie podczas ich podróży naokoło świata. Powyższa ilustracya jest reprodukcyą fotografii, którą pani Fairbanks przesłała swoim przyjaciołom w Indianapolis. Przedstawia ona p. Fairbanks, siedzącą w lektyce, którą niesie dwóch Koreańczyków. Państwo Fairbanks podróżowali przez całą Koreę. Zwiedzili oni prawie wszystkie przylądki w Japonii, gdzie w kołach dyplomatycznych i rządowych byli przyjmowani z wielką uprzejmością.

Z polityki ogólno-światowej.

Ogórkowy sezon. — Manewry 20,000 wojska Stanów Zjednoczonych, jako antiniemiecka demonstracya? — Rząd Washingtoński nie ma większych funduszów na irrygacye. — Dalsze klęski Hiszpanii. — Dlaczego zaawanturowała się w nową wojnę. — Lud angielski pluje carowi w twarz.

Dla prasy w całym świecie czas wakacyjny, w którym parlamenty nie obradują, a sfery urzędnicze i dyplomatyczne także szukają wytchnienia na łonie natury, nazywa się czasem ogórkowym.

Jest on dla pism o tyle przykrym, że nie ma czem zapełnić miejsca, zarezerwowanego dla spraw politycznych i dyplomatycznych, więc pisze się o wężach morskich, i wymyśla różne najokropniejsze, chociaż nieprawdopodobne historye, byle tylko nie wydawać gazety w pewnej części niezadrukowanej.

W bieżącym sezonie ogórkowym potrzeba wymyślania okropnych historyi nie jest tak piekąca, bo czas jest dosyć ciekawy ze względu na olbrzymie "pachnące rewolucyą" strajki w Europie, ze względu na kłopoty Hiszpanii w Afryce, zawikłania w Turcyi, Persyi itd., no i ze względu na ustawiczne przygotowania wojenne wszystkich bez wyjątku mocarstw i liczne a ciekawe manewry sił zbrojnych.

Nawet Stany Zjednoczone nie pozostały w tyle pod tym względem, a generał Wood swemi opowiadaniami o potędze niemieckiej i gotowości tego mocarstwa do najazdu na "każde państwo" wywołał dużą senzacyę w kraju.

"Nie znaczy to bynajmniej — powiada gen. Wood — aby Niemcy zamierzały urządzić najazd na Stany Zjednoczone, lecz pewność o ich gotowości do takiego n a j a z d u, powinna koniecznie naprowadzić nas na myśl, że Stany Zjednoczone nie są przygotowane do odparcia żadnego."

W ten sposób niejako usprawiedliwia gen. Wood objęcie komendy nad ochotniczą i regularną armią, dochodzącą do siły 20,000 ludzi, która obecnie odbywa swoje manewry w Stanie Massachusetts.

Jak na Stany Zjednoczone, jest takie skupienie żołnierza w jednym punkcie kraju dość znacznem.

Drugą sprawą, która w ostatnich dniach mocno poruszyła opinię ludności Stanów Zjednoczonych, to wyraźne oświadczenie sekretarza spraw wewnętrznych, R. A. Ballingera, że rząd nie jest w stanie przeznaczyć żadnych większych sum na irrygacyę. Odbywający się obecnie w Spokane, Wash., kongres irrygacyjny, zażądał osobną rezolucyę na ten cel pięciu miliardów dolarów. Po oświadczeniu sekretarza, zredukowano to żądanie do 10 milionów rocznej subwencyi.

Skarb państwa na cele irrygacyjne wydał dotąd przeszło 50 milionów dolarów, nie licząc ogromnych sum włożonych w tę samą sprawę przez prywatne przedsiębiorstwa, dzięki czemu olbrzymie obszary ziemi dawniej pod uprawę nieprzydatne, oddano rolnictwu. — Kongres w Spokane wygotował plany, które mogłyby z gruntu zmienić gospodarkę krajową i podnieść bogactwo kraju olbrzymio, to też zawód, jaki na tej drodze spotyka obradujących, odczuwają boleśnie.

Spodziewano się zupełnie czego innego.

* * *

Hiszpania w dalszym ciągu ponosi porażki w Afryce, a Maurowie trzymają się wcale nie źle, broniąc swych posiadłości.

Wojna ta, jak już pisaliśmy na tem miejscu, nie cieszy się popularnością u ludu Hiszpańskiego, i czynnie przeciwko niej protestuje.

Do dawnej przeszłości należą już czasy, kiedy przodujący w żegludze morskiej, potężny swoją śmiałą przedsiębiorczością naród hiszpański, na wszystkich dalekich morzach występował jako szczęśliwy zdobywca, i w niezmierzonem państwie kolonialnem otworzył sobie niewysychające nigdy, jak się zdawało, źródło dobrobytu i potęgi.

Ale niezbyt długo cieszył się owocami swych odkryć i podbojów.

W dobrobycie zamarły cnoty narodowe, które stanowiły główną tajemnicę powodzenia. Stępiła się przedsiębiorczość, a zapanowała gnuśność, żądza panowania i łatwego używania. Z oczyma utkwionemi w niezmierzone bogactwa zamorskie, naród hiszpański zapomniał o własnym kraju, odwykł od znojnej pracy na własnym zagonie i gdy poczęła bledniąć jego gwiazda, nie znalazł w sobie sił do utrzymania się na dawnem stanowisku wśród ludów Europy.

Pokonany w wojnie ze Stanami Zjednoczonymi, pozbawiony reszty swych zamorskich posiadłości, zubożony lenistwem, nierządem w kraju własnym, rozdarty na namiętnie zwalczające się stronnictwa, stanął nad brzegiem moralnego i materyalnego bankructwa i trzeba było całego szeregu lat wytężonej pracy wewnętrznej, aby uchronić go od zupełnej ruiny i wytworzyć warunki nowego rozwoju i stopniowego odrodzenia.

I rzeczywiście, po ostatnej klęsce Hiszpania znacznie się zmieniła.

W błogosławionym przez naturę kraju szybko rozwinął się przemysł i handel, podniosło się zaniedbane rolnictwo, ale okres ten przerwało nagle nowe przedsięwzięcie kolonialne rządu.

Przykład innych narodów, a zwłaszcza Francyi, przystępującej do zdobycia nowej kolonii w Afryce, rozbudziło w kołach rządowych i wojskowych Hiszpanii stare ambicye kolonialne, kazał zapomnieć o smutnych doświadczeniach i skromnych siłach i popchnął do próby utwierdzenia wpływów hiszpańskich na wybrzeżach sąsiednich Afryki północnej w Marokko.

Pozostało tam Hiszpanii z dawnych dni blasku i chwały kilka punktów obronnych, pozbawionych wszelkiego znaczenia politycznego i handlowego, ale po za temi maleńkiemi osadami na skalistem wybrzeżu, rozciąga się kraj obszerny i dosyć żyzny, który zamieszkują Maurowie, bogaty nie tylko w pokłady cennych metalów lecz także w gaje oliwne i pomarańczowe, figowe i winnice. Po ten kraj rząd madrycki wyciągnął ręce w nadziei łatwej zdobyczy.

Tygodnie płyną, krew się leje, a Hiszpanie przekonują się co dzień, że nie łatwa to sprawa, a w całym kraju wrzenie przeciwko rządowi wzrasta, i kto wie, co z tego jeszcze wyniknie.

* * *

Z telegramów wiedzą czytelnicy o ostatnich podróżach cara rosyjskiego.

Monarchowie witają go z uprzejmością dyplomatyczną, ale nie ludy!

Znamiennem jest stanowisko ludu angielskiego. W Londynie odbyło się kilka wielkich manifestacyi anticarskich. Na jednej z nich noszono flagi, na których widniały zdania: "Posłaniec z piekła, witaj batiuszka!" — "Czyż mamy ściskać dłoń krwawą?" — "Na uczczenie pamięci ofiar rosyjskiej tyranii!" — "Precz z tyranem Mikołajem!" itp.

Policya w niczem nie przeszkadzała manifestantom.

Mowców było kilkunastu. Przemawiali członkowie angielskiego parlamentu, a także i wychodźcy polityczni z Rosyi.

K. Hardie mówił:

"Przyszliśmy tu, aby pokazać wszystkim, że król i rząd znieważają uczucia narodu, przyjmując w Anglii cara!"

Aładin wołał między innymi:

"My Rosyanie tego cara nie chcemy, jeżeli Sir Edward Grey i jego przyjaciele życzą go sobie, to my im go najchętniej ustąpimy. Rosya jest bezsilną wewnątrz i zewnątrz, całej swej olbrzymiej armii używa car do poskramiania "wiernopoddańczej ludności."

Hyndman mówił namiętnie:

"Jeżeli się car pokaże w Londynie, to go lud wrzuci do kloaki.. Niech go sobie król całuje, niech go rządowcy ślinią i całują w buty — lud ma dla niego tylko pogardę i pluje mu w twarz."

Bernard Shaw zajął więcej umiarkowane stanowisko:

"Jest gatunek gościa, którego nikt nie potrzebuje witać, a tym jest ten, który sam się wprosił, wiedząc, że jest niepożądany. Car wprawia w kłopot króla, który wolałby raczej wyjechać w odwiedziny do cesarza chińskiego. Car nie składa wizyt, bo go nikt w Europie nie przyjmuje. Wie, że Anglicy dają gościnę wielu Rosyanom i dobrze się z nimi obchodzą. Więc sam się zaprosił do nas, a my powinniśmy zrobić, co zrobili Włosi, powiedzieć mu: — "Nie ma nas w domu!"

Cara można żałować, bo doprawdy znajduje się w najokropniejszem położeniu, jakie można sobie wyobrazić i jest to człowiek słaby, narzędzie silniejszych wpływów.

Na zebraniach przyjmowano następującą rezolucyę:

"Naród angielski pozdrawia bratnie ludy Rosyi, wyraża nadzieję zaprowadzenia w Rosyi rządów konstytucyjnych w najkrótszym czasie; absolutnie protestuje, przeciw przyjęciu cara przez króla i rząd w imieniu narodu brytyjskiego; oświadcza, że obecność cara w Anglii jest zniewagą i że, o ile chodzi o masę narodu, car jest gościem nieproszonym i niepożądanym".

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Z polityki Wenezueli.

CARACAS, Wenezuela. — Apelacya Cipirana Castra do kongresu wenezuelańskiego została po odczytaniu jej na wspólnej sesyi oddaną za staraniem przyjaciół Castra w ręce specyalnego komitetu i tam przepadła. Ostatnich więc sił dobywają jego przyjaciele, aby obudzić pewną sympatyę do pozbawionego urzędu prezydenta, lecz bez widocznego skutku dotychczas i Castro nie ma nawet tej satysfakcyi, aby słowa jego były powtórzone przez pisma wenezuelskie, tak, jak to było jego życzeniem.

Zabrano się oddawna do systematycznego łupienia jego olbrzymiej fortuny, jaką ma Castro we Wenezueli i w przeciągu pierwszych sześciu miesięcy, około 5,000,000 dolarów zupełnie ściągnięto.

Metoda, jaką się posługiwano, aby część majątku Castra wartości 1,000,000 dol. zredukowano do 50,000 dol. a resztę zabrano, będzie zapewne ciekawą rewalacyą dla samego Castra, który obecnie ma sposobność zasmakować tych samych lekarstw, któremi leczył naród Wenezueli przez kilkanaście lat.

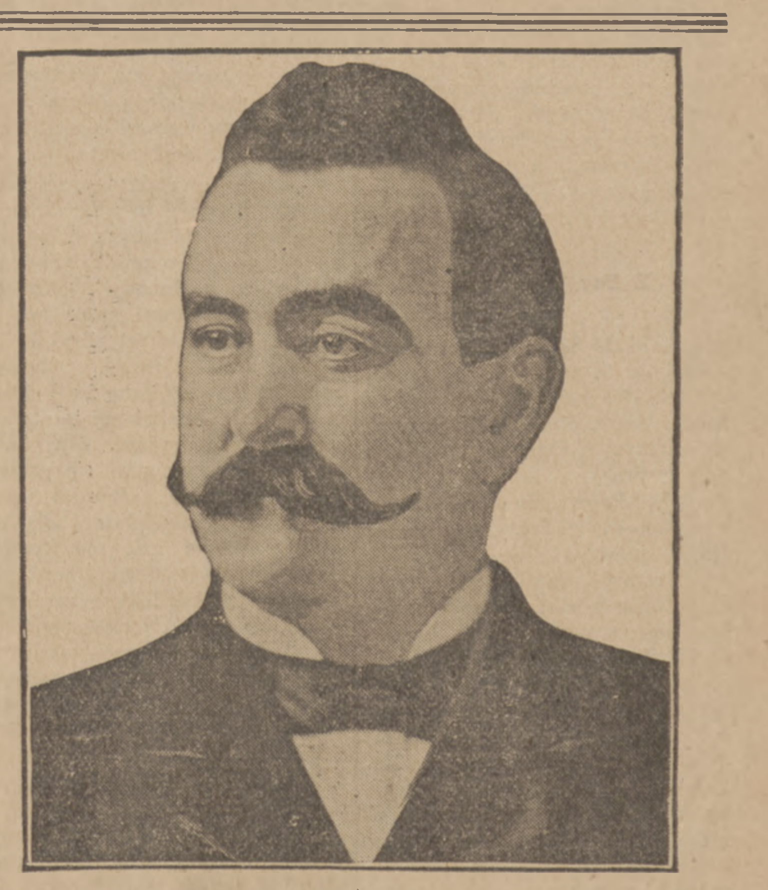
Castro był właścicielem akcyi cygaretowych wartości 1,000,000 dol., które mu oddano na własność za udział w protegowaniu trustu cygaretowego.

Przed kilku laty dyrektorzy te kompanii sprzedali akcyj tych wartości 5,000,000 dolarów prywatnej osobie, Senorowi Garcia Guerra, za 250,000 dolarów, czyli równe pięć procent całego kapitału i to pomimo tego, że w tym samym dniu, kiedy dokonano sprzedaży, akcye według ceny targowej przynosiły dwadzieścia pięć procent premii.

Utworzono następnie nową kompanię, w której skład weszli wszyscy akcyonaryusze z wyjątkiem Castra. Wtenczas postarano się o polecenie ze sądu karnego aby owe 50,000 dolarów, które właśnie odpowiadają pięcio-procentowej cenie kupna całego udziału Castra, zdeponowano w Banku wenezuelskim na rzecz tego, ktoby mógł wykazać się, jako właściciel tego udziału.

Tak więc w jednym dniu majątek wartości 1,000 000 dol. zmalał nagle do 50,000 dol. Lecz najgorszą rzeczą było to, co jeszcze po tej operacyi miało nastąpić. Otóż te 50,000 dol. wzbudziły chciwość niejednego z adwokatów. Bezzwłocznie też zajęto je jako zabezpieczenie pretensyi pojedyńczych osób które wniosły skargi przeciw Castrowi w czasie jego nieobecności, celem odzyskania różnych własności i szkód, od Castra im się należących. Następstwem tych operacyi finansowyc było to, że przybył nagle przed kilku dniami pewien niemiecki obywatel, nazwiskiem Theodore Hauker mający akcyj cygaretowych wartości jednego miliona dolarów i rości sobie pretensyę że one należą do niego na mocy kupna od Castra. Wziął sobie znakomitego doradcę prawnego i rozpocznie kroki sądowe przeciwk spekulantom z powodu nieprawnego zreorganizowania kompanii, wskutek czego akcye straciły zupełnie na wartości.

Co uczyniono z akcyami cygaretowymi Castra, to samo powtórzono przy wyrzuceniu go z innej kompanii, która kontroluje całkowicie monopol do żeglugi po rzece Orinoco, i przez co naturalnie jego olbrzymi udział w akcyach tej kompanii stał się bez wartościowym.



Sędzia W. Jeff Pollard.

Znakomitą figurą na nieodbytym Kongresie przeciwalkoholowym w Sztokholmie był sędzia W. Jeff Pollard z St. Louis, który lat kilka temu wsławił się przez zaprowadzenie systemu zastawowego w poprawie opilców. Więcej, niż 600 mężczyzn i kobiet zgodziło się na zastaw utworzony przez sędziego Pollarda, a z tych większy procent istotnie się poprawił. Jego planem jest dawać więźniowi do wyboru albo zgodzić się na zastaw, lub iść do więzienia, a to skutkuje dobrze. Sędzia Pollard był witany na Kongresie jako jeden z najpraktyczniejszych pracowników [illegible] wstrzemięźliwości w obecnej dobie.

Kłopoty Hiszpanii.

MELILLA, 11 sierpnia. — Armia hiszpańska w Marokko została już zwiększoną do liczby 38,000 ludzi, wobec czego jenerał Marina ma przejść do ataku. Celem jego zabiegów ma być góra Garuga, tj. centrum sił zbrojnych Kabylów. Hiszpanie ostrzeliwują tę górę dzień w dzień. Pociąg wiozący prowianty dla armii hiszpańskiej dojechał tutaj cało Mauretański okręt, wiozący kontrabandę wojenną został zabrany w okolicy Alhucemas.

Wzlot na siedm mil w górę.

Z miasta Molan, Włochy, donoszą iż porucznik Mina, wzniósł się balonem, w powietrze na wysokość 11,800 stóp, czyli przeszło siedm mil. Jestto najwyższa wysokość wzlotu, jaką dotychczas zdołano osiągnąć.

Książę Abruzzów na szczycie góry.

ALLAHABAD, Indye, 11 sierpnia. — Z Indyi Azyatyckich donoszą, iż ks. włoski Abruzzów wyszedł na szczyt Godvin-Austen, wysoko na 24,600 stóp, najwyższy szczyt na świecie. — Po górze Everest |Gaurizaukar| wysoka na 28,265 stóp, jest Godvin-Austen najwyższem punktem na ziemi.

Wypędzono go z kraju.

TEHERAN, 11 sierpnia. — Zill es Sułtan, wuj detronizowanego szacha perskiego, pretendował do tronu, został jednakowoż za to skazany na $500,000 kary i banicyę. Po wyroku tym natychmiast go wywieziono z kraju.

Z Aeronautyki.

CHAMONIX, 11go sierpnia. — Włoch Speltereni, przeleciał balonem "Sirus", wraz z trzema towarzyszami ponad Alpami i wylądował w okolicy Locarno na wysokości 5,400 stóp. "Sirus" leciał ponad szczytami Mont Blanc, Aiguille du Dru i Aiguille Verte, wzbijając się najwyżej na 18,373 stóp ponad poziom morza.

Cholera.

PETERSBURG, 11 sierpnia. — Ubiegłej doby zmarło na cholerę 12 osób — nowych zachorowań 41. W ciągu ostatnich trzech dni było wypadków zachorowań 81, zaś 27 wypadków śmierci.

Hrabina Giżycka otrzymała dziecko.

WIEDEN, 11 sierpnia. — Hrabina Giżycka, dawniejsza panna Eleon. Pattersonówna z Chicago otrzymała opiekę nad swą małą córeczką po długich staraniach.

Hr. Giżycki wykradł dziecko w roku 1908. Hrabiostwo po paru latach pożycia otrzymali seperacyę.

Na pomyślny dla hrabiny obrót rzeczy, wpłynął car Mikołaj, którego poddanym jest hr. Giżycki, gdy się doń o pomoc hrabina zwróciła. Powiadają też, że rolę w tej sprawie odegrały także pieniądze Pattersona, który popłacił długi hrabiego; to podobno dopiero wpłynęło przekonywająco na hr Giżyckiego.

Pogodzenie się Japonii z Chinami.

PEKIN, 11 sierpnia. — Kwestyę sporną o budowę kolei "Mandżuryi" jaka dłuższy czas trwała między Japonią a Chinami ostatecznie załagodzono. Krążyły tu pogłoski o nagromadzeniu wojska japońskiego w Mandżuryi, jednakowoż poseł tamtejszy japoński zbił je, twierdząc, iż prócz zwykłej żandarmeryi w liczbie 50, niema żadnego wojska i że wogóle Japonia chce całą tę sprawę pokojowo kończyć. —

Usiłuje przepłynąć kanał La Manche.

CAPE GRIS NER, Francya, 12 sierpnia. — Mantagon Holbein słynny angielski pływacz, rzucił się tu w kanał, by przepłynąwszy go, stanąć na lądzie brytyjskim Zniknął on tak w mgle, iż przez dwie godziny wcale go nie było widaz. Jestto już szósta jego próba przepłynięcia tego kanału, jednak zawsze bezskutecznie.

(Ciąg dalszy telegr. na str. 7-ej.)

Z OSAD POLSKICH.

Z Altona, Pa.

Ludwik Achasz, polski robotnik podczas pracy w lejarni, wybił z kotła niewłaściwy korek, co spowodowało wylew roztopionego żelaza. Nieszczęśliwy został oblany od nóg do głowy i w kilka minut przestał żyć. Pozostawił żonę i pięcioro dzieci.

— Córka farmera Rozalia Koj wyszła w pole, aby urwać gruszek. Została napadnięta przez jakiegoś łotra, który ją schańbił.

Z Baltimore, Md.

Następcą ś. p. ks. Andrzeja Marzęckiego na probostwie w Curtis Bay, w parafii św. Anastazego, zamianowany został ks. Paweł Sandalgi.

— Franciszek Flora, maszynista kompanii B. and O., przyprowadziwszy swą lokomotywę z Washingtoną, D. C., do Baltimore, wracał pieszo do swego domu. Na przecięciu ulic Ostend — Leadenhall został przejechany przez lokomotywę w czasie, gdy przechodził przez szyny kolejowe. Po przywiezieniu go do szpitala, wkrótce ducha wyzionął, osierocając żonę i dwoje maleńkich dzieci.

Z Bay City, Mich.

Umarł tu w domu rodziców, zam. pn. 1214 S. Monroe ul., siedmnastoletni Franciszek Nadolski, członek Bractwa św. Stanisława Kostki, no. 1. Śp. Franciszek uległ śmiertelnym obrażeniom cielesnym przy pracy w tartaku firmy Campbell-Brown. Spadła na niego z wysokości siedmiu stóp ciężka kłoda, miażdżąc biedakowi całe lewe ramię i łamiąc lewą nogę w pobliżu kostki. Zawołano pośpiesznie na miejsce wypadku dra C. M. Swiątka, który też udzielił uszkodzonemu pierwszej pomocy lekarskiej. Następnie przewieziono nieszczęśliwego do domu rodziców, gdzie mimo zabiegów lekarskich — skonał w 25 godzin po wypadku. — Jest silne przekonanie ze strony p. dr. Świątka, że śmierć spowodowały nie same obrażenia zewnętrzne, ale dodatkowe uszkodzenia wewnętrzne w okolicy serca.

Pięknie się stawili robotnicy koledzy zmarłego z tartaku Campbell-Brown, którzy zakupiwszy kilka ślicznych drzewek palmowych, otoczyli nimi trumnę śp. Franciszka. Oprócz tego sprawili ciż robotnicy ładny wieniec z różnobarwnych kwiatów.

Pogrzeb z wigiliami odprawił ks. proboszcz Edward Kozłowski i odprowadził zwłoki na cmentarz.

Dowiadujemy się, że ks. Edward Kozłowski zajął się tym wypadkiem i dokłada wszelkich starań, ażeby pociągnąć kompanię do odpowiedzialności, jeżeli zawiniła.

— Zygmunt Petliński 11-letni chłopiec polski, bawił się na pociągu kolei Michigan Central, naładowanym drzewem. Pociąg ruszył. Zygmunt spadł pod wagony i został zgnieciony na śmierć. Kompania temu nie winna. Chłopiec pozostawił rodziców, braci i siostry.

— Ks. proboszcz Edward Kozłowski rozpoczął kurs łaciny dla tych abiturientów szkoły św. Stanisława Kostki, którzy chcą kończyć dalsze studya. Dotychczas zgłosili się: Albin Zieliński, Jan Kabat, Ignacy Tomczak, Wincenty Balcer, aptekarczyk Edmund Chmura i Maryanna Smielewska. Winszujemy!

— Obywatel W. V. Przybyszewski z Bay City, otrzymał rządową posadę stanowego deputy inspektora pokarmów, którą objął natychmiast. Biuro jego mieści się w Majestic Bldg. w Detroit.

Z Bayonne, N. J.

Grono ludzi dało przedstawienie amatorskie. Gdy skończono zabawę, goście porozchodzili się do domów, na reżysera przedstawienia pana Wojcickiego napadło dwóch bandytów, z których jeden uderzył go pałką do gry w piłkę w głowę, robiąc dziurę na trzy i pół palca, a drugi wyjąwszy rewolwer, chciał strzelić do leżącego i broczącego krwią Wojcickiego. Przypadkiem przechodził jakiś człowiek, który spłoszył niedoszłych morderców. Dochodzenia policyjne wykazały, że dowódca bandytów nazywa się Jewusiak, jest Rusinem z Galicyi i ma zakład pogrzebowy przy Railroad ave.

Z Bismarck, N. D.

Szalała tu burza, po której nastąpiło oberwanie się chmury. Zboża gotowe już pod sierp, są zniszczone. Szkody są bardzo znaczne.

Z Batavia, N. Y.

Na Józefa Piotrowskiego, znanego tu obywatela napadło kilku drabów Amerykanów, gdy szedł wieczorem do domu. Bandyci obrabowali swoją ofiarę z $7.00 gotówki, a w dodatku ciężko go pobili. Piotrowski leży w szpitalu z roztrzaskaną szczęką, nadwerężonem okiem i ranami po całem ciele.

Z Buffalo, N. Y.

Nieuwaga i niewczesne figle stały się przyczyną śmierci 15-letniego chłopca B. Zimermana, grał on w piłkę na moście kolejowym prowadzącym przez Benziger ulicę chcąc pokazać co on to potrafi podskakiwał sobie i chwytał piłkę. Wreszcie stracił równowagę i runął z mostu głową na dół na tory kolejowe, gdzie go spotkała natychmiastowa śmierć. Czaszka pękła pod ciężarem spadającego ciała i chłopiec wyzionął ducha, a ciało jego zabrano do trupiarni.

— 56-letni Piotr Czaszyński zamieszkały przy Bailey ave., a zatrudniony w fabryce "Snow Steam Pump Works" jako prosty robotnik, odniósł podczas pracy takie uszkodzenia cielesne, że lekarze nie rokują mu wyzdrowienia. Kawał ciężkiego żelaza spadł mu na głowę i zranił ciężko. Rannego zabrano do lazaretu.

— Inspektor emigracyjny Sparkin nie pozwolił na umieszczanie w jednym z miejscowych szpitali niejakiego Franciszka Skopca, przybyłego z Kanady okrętem. Skopiec zachorował nagle na pokładzie, a gdy okręt przybił do przystani buffaloskiej, chciano go zabrać do szpitala, bo był konający. Nie zgodził się na to inspektor emigracyjny, oświadczając, że to sprzeciwia się prawu. Oburzenie, jakie wywołał zakaz ten głupi było wielkie i dlatego sprawę oddano do rozpatrzenia wyższym władzom emigracyjnym.

Skopca zdołali lekarze uratować — ale nie chcieli, by coś podobnego miało zajść w przyszłości.

I władze nibyto po zbadaniu wszelkich szczegółów wydały wyrok "salomoński". Pochwaliły Sparklina za jego prawdziwie ludzki czyn i powiedziały, że tak jak postąpił, powinien był postąpić.

Nie pierwszy to dowód ze strony władz emigracyjnych, że o emigrantów nie dbają i obchodzą się z nimi po macoszemu. Zastawiają się niby to prawem i twierdzą, że chorego emigranta nie wolno wpuszczać do kraju.

— Po kilku latach bezustannej pracy i ogromnych starań, udało się Polce Antoninie Meleszewskiej, zamieszkałej obecnie gdzieś w okolicy Warszawy w Królestwie, otrzymać od rządu Stanów Zjednoczonych dwa tysiące dolarów zaległej pensyi i szesnaście dolarów miesięcznie po swym mężu, Wiktorze Małeckim.

Małecki zapisał się do wojska, podczas wojny amerykańsko-hiszpańskiej i po dłuższej chorobie na żółtą febrę, zmarł w szpitalu wojskowym w Winthron, Miss.

Wdowę o śmierci zawiadomiono urzędownie, a ta zaangażowała na swą obronę adwokata, który miał się sprawą uzyskania pensyi zająć

Stało się też, że wreszcie po kilku latach, Maleszewskiej przyznał wydział wojskowy pensyjny sumę dwa tysiące dolarów gotówką i w przyszłości szesnaście dolarów miesięcznie pensyi.

Sumę tę pobierać będzie Maleszewska do śmierci.

Wiktor Małecki znany był szeroko buffaloskiej polonii. Barczysty, silny i rosły młody ten człowiek zapisał się zaraz w pierwszej chwili do artyleryi i w czasie pobytu w Winthrop, Miss., nabawił się strasznej choroby, zwanej "żółtą febrą" i z tejże choroby nie wyzdrowiał, a zmarł po kilku miesięcznej walce.

Małecki należał do bateryi F, artyleryi nowojorskiej.

— W dzielnicy położonej za ulicą Smith i kolejami żelaznemi, gdzie zakłada się nowa polska parafia śś. Ap. Piotra i Pawła, już rozpoczęto budowę kościoła kosztem $8.000. Kontrakt budowy otrzymał Polak, Izydor Warszewski. Proboszczem parafii jest ks. Piotr Pitass.

— W niedzielę poświęcono tu Dom Moniuszków, dom towarzystwa śpiewackiego im. Moniuszki. Dotychczas kilka towarzystw w Buffalo posiada swe własne domy. Jest Dom Polski, Sokolnia, Dom Mickiewicza i Dom Moniuszków.

— Na Marcina Mroza fam. pod nr. 161 Titus ave. napadli przy Sycamore i Leopere ul. trzej bandyci i zażądali pieniędzy. Gdy napadnięty żądaniu odmówił, pobito go boleśnie i zabrano 7 dolarów. Po jakimś czasie pobity podniósł się z bruku i udał się na stacyę policyjną. Stamtąd wysłano policyanta, który wkrótce uwięził niejakiego Jana Kropskiego, lat 18; Mróz rozpoznał w nim jednego z napastników.

— W okolicyi Batavii znaleziono niejakiego Józefa Peckiego, leżącego na trawie ze złamaną szczęką i bezprzytomnego. Podobno dwaj napastnicy napadli go, gdy wracał późną nocą na farmę — gdzie pracował i pobili tak straszliwie. Peckiego znają w każdym sądzie jako zawadyakę.

— We wtorek bawił w mieście i odwiedził polską parafię Bożego Ciała JE. ks. Arcybiskup Quigley z Chicago, który przez dłuższy czas konferował podobno o ważnych sprawach z Prowincyałem OO. Franciszkanów, Przew. O Fudzińskim.

— Sierota Stanisław Grudziński zgłosił się do biura, gdzie przyjmują rekrutów do marynarki. Ponieważ atoli nie jest pełnoletni, przeto odesłano go z niczem do domu i polecono wystarać się o opiekuna. Opiekun znalazł się na poczekaniu w osobie klerka Fr. N. Pierc'a i Grudziński jest już dzisiaj żołnierzem.

— S. M. Spryszyński, 222 Stanislaus ul, znany magister farmacyi, otrzymał w tych dniach dyplom optometryi Stanu New York.

Z Chicopee, Mass.

Emil Bohek jeździł koniem po Exchange ulicy. Nagle urwał się postronek, — koń kopnął go w prawą nogę, tak silnie, że pękła mu kość poniżej kolana. Odwieziono go do szpitala, lecz po trzech dniowym pobycie zmarł. Zmarły liczył lat 26, zostawił żonę i pięcioro małych dzieci.

Z Condoux w Kanadzie.

Zaszły tu dwa nieszczęśliwe wypadki pomiędzy Polakami. Chłopiec Wojciecha Musia przeciął sobie nogę tak nieszczęśliwie, że doktór musiał ją odjąć do kostki i uczynić go kaleką na całe życie.

— W ubiegłą niedzielę u Jakuba Górskiego pobili się dwaj młodzieńcy, przyczem Tomasz Wawra przestrzelił innemu chłopcu rękę.

Z Depew, N. Y.

Kontraktor i budowniczy pan Aleksander Cwikliński z Buffalo rozpoczął tu pracę około budowy nowej szkoły polskiej św. Augustyna, w której będzie się mieścił tymczasowy kościół. Piwnicę na 12 stóp już wykopano. W suterenach zostanie urządzona hala na zebrania dla towarzystw, na parterze kościoła,a na drugiem piętrze 8 klas szkolnych. Koszta budowy $20,424.

Z Detroit, Mich.

Antoni Kaja, zamieszkały przy ul. Theodore pod nr. 747, zatrudniony przy budowie gmachu Freud na ulicy Woodward, spadł z drugiego piętra na ziemię, łamiąc sobie cztery żebra i doznając wewnętrznego uszkodzenia. Odwieziono go ambulansem do szpitala Harper. Czy groźny stan zdrowia, w jakim się obecnie znajduje, polepszy się, niewiadomo.

— Antoni Kozreń, robotnik zatrudniony przy budowie nowego gmachu Heyn's Bazaar, spadł z czwartego piętra, lecz się nie zabił. Uległ natomiast złamaniu czterech żeber i obrażeniom wewnętrznym. Lekarze w szpitalu Harper, gdzie go zabrał ambulans East End, powiadają, że Korzeń prawdopodobnie wyzdrowieje. Szczegóły nieszczęścia nie są nam znane.

— Na zgromadzeniu proboszczów polskich, zwołanem przez Wiel. ks. Pawła Gutowskiego, uchwaliło zająć się założeniem i budowaniem sierocińca polskiego. Prezesem tymczasowego komitetu obrano ks. Pawła Gutowskiego, a sekretarzem ks. Sylwestra Ig. Kolkiewicza.

— 65-letni Ant. G. Kanorowski umarł w piątek ubiegły wskutek udaru słonecznego.

— Czujność psa, należącego do Ludwika Warańskiego, 211 Watson ul. ocaliła prawdopodobnie od śmierci 18 osób, gdy się zapalił dom. Pies począł szczekać i obudził wszystkich. Strata wynosi $1,000.

— W czasie pożaru, zresztą niewielkiego domu Marcina Hamernika pnr. 177, 33 ul., 7-letni Władysław Borkewicz podbiegł pod koła nadjeżdżającej sikawki i został przejechany. Zdaje się, że odniósł głównie obrażenia wewnętrzne.

— Stanisław Ryk, zamieszkały przy ulicy Otis na zachodniej stronie miasta miał zdarzenie, które mogłoby go było przyprawić o śmierć, gdyby był się natychmiast nie udał do lekarza.

Powracał on od pracy i idąc ulicą Otis, potknął się o coś i upadł ręką na szkło, które mu przecięło żyły w ręce. Byłby umarł z powodu utraty krwi, gdyby się był nie udał do doktora R. Sadowskiego, 1444 Michigan ave., który mu opatrzył ranę.

Polacy mają brzydki zwyczaj wyrzucania wszystkiego na ulicę, zamiast do przeznaczonych na to pudeł.

— Uwięziono tu Gustawa Oblaser, jako podejrzanego o zamordowanie Marty Galonowej. Zwłoki jej znaleziono, jak już donosiliśmy w telegramach, w krzakach w pobliżu miasta.

Galonowa zamordowana została w sobotę rano. Wyszła ona ze swego domu w sobotę o godzinie 10 rano. Prawdopodobnie szła do składu Enterprise Manufecturing Co., gdzie miała zapłacić za meble. Do składu jednak nie doszła.

Oblaser podobno kochał się w zamordowanej, zanim wyszła za Galana. Miał on już kilka razy z policyą do czynienia. Nie ulega wątpliwości, że Galanową spotkał nieraz po jej zamążpójściu.

Według opowiadania żony, Oblaser wyszedł z domu o godzinie 8:30 rano w ten sam dzień. Powrócił w południe, powiada Oblaserowa, zjadł obiad i znowu gdzieś poszedł. Powrócił rychło w sobotę wieczorem. Wątpliwem jednak, czy Oblaser mógłby udać się i powrócić nazad z osamotnionego miejsca, gdzie znaleziono ciało zamordowanej, w trzech godzinach i pół. A żona jego powiada, że tak długo bawił poza domem.

Oblaserowie pobrali się sześć lat temu i mają jedno dziecko. Oblaserowa twierdzi, że opowiadano jej bardzo wiele o stosunku, który miał mieć jej mąż z Galanową, lecz ona nigdy ich nie widziała razem. Raz podobno Galanowa przyznała się, że się w Oblaserze kocha i często się spotykają.

Oblaser podobno odznacza się też bardzo ciemną przyszłością i był kolegą Liski, znanego majstra od zamków. Około sześciu miesięcy temu, Oblaser skazany został przez sędziego Jeffriesa na parę miesięcy do lomu poprawy za włamanie się do czyjegoś domu. Tak samo podobno odegrał on niepoślednią rolę w znanym wypadku morderstwa Chauvina, zamordowanego około 18 lat temu.

Oblaser, dowiedziawszy się, że policya go poszukuje, zgłosił się sam do więzienia powiatowego, krótko po północy i oddał się w ręce policyi. Policya podejrzywa, że wie on coś o zamordowaniu Marty Galanowej.

Józef Mosiński został również aresztowany. Podejrzywa go policya, że jest on kolegą Oblasera. Kieszenie jego były pełne wycinków z gazet o morderstwie. Zamknięto go na centralnej stacyi policyjnej.

Niejaka Anna Kurkowska zeznała w policy, że niedawno temu, Oblaserowi miała nawymyślać za to, że zakłócał spokój rodziny Galanów. Oblaser jednak miał jej powiedzieć, że nie dba o swą żonę i że szanował więcej Galanową, jak żonę.

Kurkowska opowiedziała następnie, że Oblaser w niedzielę chodził około jej domu kilka razy.

Wyglądało to tak, jakby chciał coś jej powiedzieć.

Do całej tej sprawy można tylko dodać, że smutnym jest to objawem, że Polacy odgrywają najgłówniejszą rolę w tem ohydnem mordzie.

Zamordowana nie cieszyła się dobrą opinią.

Z Grand Rapids, Mich.

Przy ul. Park i Gunnison "na Krakowie" pobudowano halę polską 50 stóp długą a 40 szeroką, która nazywać się będzie "Hala Kościuszki". Zajęły się tem Tow. N. Serca P. Jezusa i Tow. świętego Józefa; za par. tygodni odbędzie się uroczyste otwarcie tej hali.

Z Garfield, N. J.

W tutejszem więzieniu odebrała sobie życie przez powieszenie się Polka Anna Zargaska. Oskarżona ona była o rabunek, a chociaż się energicznie wypierała zarzucanego jej czynu, jednak ją osadzono w celi więziennej. Z rozpaczy więc targnęła się na własne życie.

Z Jersey City, N. J

Do Franciszki Weberowej, zm. pnr. 236 przy Warren ulicy, strzelił wczoraj wieczorem Feliks Kosakowski.

Kula przeszła przez piersi stan postrzelonej budzi obawę. Kosakowski mieszkał poprzednio u Weberowej i kilkakrotnie wyjawiał jej swoje afekta miłosne. Weberowa jednak wdowa, lat 50 licząca, a mająca dorosłe dzieci odrzucała te wszystkie propozycye i wymówiła Kosakowskiemu u siebie mieszkanie.

Zawzięty kochanek, któremu o ile się zdaje, nie chodziło tak o Weberową, jak o jej majątek, poprzysiągł zemstę. Wczoraj też wieczorem wszedł do mieszkania swej bogdanki, i strzeliwszy do niej z rewolweru zawołał: "Tu musisz umrzeć!" Kula wyszła plecami, około ramienia. Weberową przewieziono do szpitala, a Kosakowskiego do więzienia.

Z Kilbourn, Wis.

Jan Janiak, polski farmer, zamieszkały w Delona, ośm mil na zachód od Kilbourn, utonął w czasie łowienia ryb poniżej jazdu w niedzielę. Widziano, jak spadł ze skalistego wybrzeża do wody i kilku ludzi pospieszyło mu na pomoc. Janiak zaraz poszedł pod wodę, ale go prawie natychmiast wydobyto na brzeg. Gdyby lekarz był na miejscu, zdołałby go uratować, ale wszelkie wysiłki obecnych by go do życia przywrócić spełzły na niczem. Przypuszczają, że Janiak umarł ze wstrząśnienia, na chorobę sercową lub z innej jakiej przyczyny. Utopić się nie mógł w tak krótkim czasie, jaki przebył pod wodą.

Z La Crosse, Wis.

Podczas silnej burzy, jaka tu szalała w środę w nocy, zabity został przez piorun Józef Dworak, robotnik na kolei Chicago, Burlington and Quincy.

Z Milwaukee, Wis.

48-letni Andrzej Nowak, 1165, 6th ave., umarł nagle w nocy i żona jego rano spostrzegła, że mąż jej nie żyje. Śledztwo koronera zarządzone.

Z Minneapolis, Minn.

Nowo zorganizowana polska parafia na północnej stronie miasta ma już gotowe plany na nowy kościół i szkołę, który ma być budowany przy 26 i Bryan ave., a kosztować będzie 20 tysięcy dolarów. Budynek ma być dwu piętrowy z palonej cegły, 30 stóp szeroki i 75 stóp długi z frontem do Bryan ave. Na dole będą urządzone klasy na szkołę, górna część będzie przeznaczona na kościół, w którym ma być 500 siedzeń. Do nowo zorganizowanej parafii należy obecnie 175 familii, lecz Wiel. ks. Stefan Zrechlik, który organizuje nową parafię, ma nadzieję, że liczba członków parafii wkrótce znacznie się powiększy.

Z New York, N. Y.

Na parowcu Kroonland, który popłynął z New Yorku w sobotę do Antwerpii deportowaną będzie p. Franciszka Wolna. Może jednak powrócić w grudniu i być przyjęta jako żona obywatela tutejszego i mieszkańca Detroit. Mąż jej mieszka obecnie w Detroit. Wziął on już sobie w swoim czasie pierwsze papiery obywatelskie, a drugie mogą być wydane dopiero w grudniu.

Kiedy p. Wolna przed kilku dniami zawitała do New Yorku i chciała jechać do męża, okazało się po zbadaniu jej, że cierpi na chorobę ócz — trachomę i chociaż przedstawiała cały stan rzeczy, nic nie pomogło, kazano ją deportować.

Powrócić jednak może i musi być przyjętą kiedy mąż jej będzie już miał drugie papiery obywatelskie.

Z Nanticoke, Pa.

Pan Ignacy Bodnarkiewicz, ukończył w tym roku fakultet medyczny na uniwersytecie Jefferson w Filadelfii i otrzymał dyplom doktora medycyny. Dr. Bednarkiewicz zamierza osiąść w Erie, Pa i tam rozpocząć praktykę lekarską.

Z New Britain, Conn.

Stefania Różańska z pnr. 51 przy ul. Glen, zbierając maliny została napadnięta przez węża, który okręcił się koło jej nogi i ugryzł ją. Dziewczyna znajduje się w groźnym stanie lecz jest nadzieja uratowania jej od śmierci.

Z Nowego Yorku.

Regina Szuwalska, małe dziecko pp. Władysława i Rafaeli Szuwalskich, wpadła pod koła tramwaju i bardzo niebezpiecznie została pokaleczoną.

— Stanisław Kalinowski, liczący lat 21, podczas swej wizyty u p. Głaszewskich pnr. 226 E. 152 st. został śmiertelnie postrzelony, gdy w pewnym pokoju znajdując się ze swą narzeczoną, oświadczył jej, iż z nią się nie może ożenić. Nikt nie wiedział, w jaki sposób się to stało, a narzeczona Kalinowskiego, 19 letnia Eugenia Majewska, utrzymywała, że młody człowiek sam się przypadkowo podstrzelił. Policya jej nie uwierzyła i aresztowała ją. Stanisław Kalinowski w parę dni po wypadku umarł: należał on do dwóch towarzystw kościelnych i doznawał powszechnego szacunku. Ks. Zaniewicz wygłosił na cmentarzu mowę żałobną.

Z Ogdensburg, N. Y.

Do obłąkania doprowadziło biedną kobietę trzymanie się ściśle litery ustaw imigracyjnych. P Anna Kuljaj mianowicie została pod strażą inspektora rządowego, odesłana dziś w nocy koleją z Ogdenburga, do New Yorku, skąd będzie deportowana do Austryi.

Przed dwoma miesiącami, przybyła ona z córką piętnastoletnią do New Yorku i władze imigracyjne przyjęły ją. Pozwolono kupić jej sobie i córce bilet kolejowy do Ladysmith, B. C., gdzie miały połączyć się ze swym mężem i ojcem W Prescott, Ont., jednakże zostały zatrzymane przez kanadyjskich urzędników i odesłane z powrotem na tej podstawie, że nie mają odpowiednich funduszów przez ustawę kanadyjską imigracyjną wymaganych.

Biedna kobieta nie znając języka krajowego i nie będąc więc w stanie wytłómaczyć wszystkiego straciła zmysły i musiano ją ulokować w stanowym szpitalu.

Władze kanadyjskie zgadzają się teraz na przyjęcie córki, która będzie odesłaną do ojca.

Z Paterson, N. J.

Skoro budowa kościoła św Szczepana postąpi dalej, przybędą tu cztery siostry z zakonu Salezyanek, z Buffalo, N. Y., i zajmą się szkołą parafialną. Dotychczas szkoła była pod dozorem Siostr Bernardyńskich, z Reading, Pa. Siostry tymczasowo będą zajmowały część budynku oddanego na szkołę.

W ostatnich dniach ks. Knappek zebrał na rzecz budowy kościoła sumę $1,650.

Dr. George J. Koch podarował jedno z wielkich okien do kościoła.

Instrumenta dla nowej kapeli przy kościele św. Szczepana zakupione przez organistę p. Kosiskiego już nadeszły i próby zaczną bezwłocznie.

Wieża na nowo budującym kościele już jest gotowa i dzwon ze starego kościoła został w niej zawieszony.

Poświęcenie nowej świątyni odbędzie się w niedzielę, dnia 17-go października br. Aktu poświęcenia dokona ks. biskup O'Connor

Z Pottsville, Pa.

Siedmioletni Andrzej Kolanko, ośmioletnia Elżbieta z Landingville oddani zostali pod nadzór sądowy za to, że położyli progi na szyny kolejowe i spowodowali wykolejenie pociągu.

Z Pittsburg, Pa.

Trzy kobiety Polki, szukając za jagodami po lesie zapadły się naraz do sztolni opuszczonego szybu węglowego. Kobiety wpadły do jamy 12 stóp głębokiej i natrafiły na gniazdo jadowitych wężów. Piętnaście wężów zabiły w obronie swego życia.

Dwie z nich dostały z przestrachu napadu histeryi umieszczone je w szpitalu.

Z Plymouth, Pa.

W kopalni Plymouth Coal Co. zabity został odłamem spadającej skały Joseph Klasites, młody chłopak, spełniający obowiązki odźwiernego. Gdy otworzył on drzwi do przepuszczenia wagonu z węglem, nagle wagon wyskoczył ze szyn, uderzył w słup podtrzymujący sklepienie kopalni, posypały się odłamy skały, zasypując chłopca i zabijając na miejscu. Niemal każda kość została w nim potrzaskana, a górnikom wzięło 12 godzin czasu, zanim go odgrzebali.

ZPhiladelphia, Pa.

Polacy w Philadelphii uczczą pamięć setnej rocznicy urodzin Słowackiego wielką manifestacyą i obchodem w Parku Central dnia 24 sierpnia bieżącego roku.

— Wojciech Gregorowicz, liczący lat 19, podczas kąpieli w morzu na wybrzeżu Atlantic City, utopił się w dniu 30 lipca. Gregorowicz ma brata w Philadelphii.

Z Shenandoah, Pa.

Zabity został na miejscu 10-letni Dominik Pargólski. Wyszedł uzbierać węgli na tak zwanych "dirt-pank" zajęty u dołu nie dostrzegł nad sobą niebezpieczeństwa. Robotnicy wywożący kamienie z kopalni również nie zwrócili uwagi wysypując naładowany wózek w miejsce, gdzie znajdował się Dominik.

Z St. Louis, Mo.

W ubiegłym tygodniu Federacya Polsko Katolicka w St. Louis do której należą wszystkie St Louiskie kościelne towarzystwa, otrzymała swój "charter."

Pierwszy roczny zjazd, czyli zebranie Federacyi Polsko-Katolickiej, odbędzie się w polskiej Hali, 1940 Cass ave., dnia 8 sierpnia i trwać będzie do 12 sierpnia włącznie.

Z Sheboygen, Mich.

W odległości 10 mil od tego miasta, w pobliżu McIntosh Plains czarny niedźwiedź porwał 8 miesięczne dziecko pewnej Polki. Polowanie na niedźwiedzia tego urządzone natychmiast przez szeryfów, nie odniosło żadnego skutku.

Z Trenton, N. J.

Mężczyzna lat około 35, elegancko ubrany, prosił M. Czyżyka o przyjęcie go na noc. Przedstawił się jako robotnik z Newarku, poszukujący pracy. Otrzymawszy przychylną odpowiedź, wydobył kieszeni garść złotych monet i zaczął "fundować". Skoro podchmieleni gospodarstwo posnęli gość wyciągnął z kuferka 22 dolary i ulotnił się.

Z Toledo, Ohio.

Józef Polczewski, liczący lat 22 został na miejscu zabity, gdy wypadł z okna sali tańców w niedzielę wieczorem, a Helena Lawarzewska, licząca lat 28, która bezwiednie przyczyniła się do jego śmierci, została aresztowana na rozkaz przysięgłych koronera. Usiadł on na oknie po tańcu, gdy panna Lawarzewska nie mając złego zamiaru, popchnęła go i wypadł oknem. Uderzył głową o trotuar kamienny tak niefortunnie, że rozbił sobie czaszkę i uległ złamamniu kości pacierzowej.

Z Wausau, Wis.

Henryk Żabocki i dwu jego towarzyszy utonęło w rzece Wisconsin przy wyławianiu z rzeki pni drzewnych.

Z Winona, Minn.

W przeszłą środę przedpołudniem utopiła się w rzece Mississippi dziesięcioletnia Helena Fischer, córka Józefa Fischera, zam. pn. 177 Mankato ave., wyjechała ona łódką z dziewięcioletnią Klarą Pałobicką i 10 letnią M. Gabrych na rzekę, a utonęła, gdy łódź była o dwie stopy od platformy w przystani, a ona źle skoczyła do deski i wpadła do wody. Wystraszone dziewczęta uciekły do domu i długo nie dały znać rodzicom Fischerówny o wypadku.

Z Wagners Point, Md.

Piękną uroczystość obchodziła parafia polska w Wagners Point a mianowicie zostały w tamtym kościele poświęcone dwa boczne ołtarze. Tow. męskie św. Rodzina założone tego roku liczące 45 członków, ofiarowało ołtarz, który jest umieszczony po prawej stronie kościoła i żeńskie Tow. Trójcy Przenajświętszej założone w 1908 roku i liczące 60 członków, ofiarowało drugi ołtarz po lewej stronie.

Koszta obu ołtarzy wynosiły 250 [illegible]rów.

Po przyjechaniu do Wagners Point gości z Baltimore i uszykowaniu się Towarzystw wojskowych do marszu, ruszono przy odgłosie trąb i bębnów do kościoła gdzie naprzeciw wyszła i powitała gości gr. 870 ZNP. poczem na progu oczekujący miejscowy proboszcz ks. Kotlarz wprowadził przybyłych do kościoła. Po odprawieniu odpowiednich ceremonii religijnych poświęcił ks. proboszcz Kotlarz oba ołtarze, poczem wygłosił kazanie, objaśniając obecnych o znaczeniu ołtarza, w końcu kładąc nacisk i pouczając wiernych jaką powinna być rodzina w pojęciu chrześciańskiem.

Towarzystwa wszystkich trzech parafii z Baltimore brały udział a mianowicie: Tow. św. Trójcy, Bractwo św. Dominika, Bractwo św. Wojciecha, Rycerze św. Władysława, Kadeci św. Marcina, Towarzystwo Panien Niepokalanego Poczęcia, Tow. Serca Maryi, Tow ołtarzowe, Tow. Różańcowe, Bractwo św. Cyryla i Metodego, Rycerze św. Wojciecha, Rycerze św Marcina, Rycerze św. Michała, Towarzystwo św. Jacka i inne.

Polski aeronauta.

Z Odesy donoszą:

Sport latania po powietrzu znalazł dzielnego agitatora w naszym rodaku panu Karolu Makowieckim, synu śp. Ludwika Makowieckiego z Podola. P. Karol, wydawca dwutygodnika "Sport" i sekretarz klubu aeronatycznego w Odesie, zbudował obecnie kosztem własnym z bambusu, drutu i płótna rodzaj ptaka, na którym wprawdzie niezbyt wysoko ale w każdym razie lata, wprawiając w zdumienie tysiące widzów, zbiegających się tłumnie na ciekawe i rzadkie widowisko. Doświadczenia odbywają się na błoniach Michajłowskich.

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

Właśnie, gdy Lucyan wrócił z pola, nadeszła pani Bielińska, która w przekonaniu Julci była uosobieniem dobroci. Szczupła, malutka z łagodnym uśmiechem na ustach, robiła przy niewielkich swoich środkach tyle dobrego, iż stała się prawdziwą opatrznością dla ludności miasteczka.

Pan Chorzeński był może trochę za gwałtowny, cóż, kiedy mu tak leżało na sercu, żeby stworzyć w tutejszej miejscowości jakąś gałąź przemysłu, któraby zapewniła mieszkańcom znaczne, jak pragnął źródła dochodu. Julcia jego rozmowom się przysłuchując, rozumiała o co chodziło. Pan Chorzeński twierdził, że ponieważ okolica tutejsza zasobna jest w wapień, należałoby się postarać o to, aby wyzyskano te źródła bogactwa krajowego i założyć piece do wypalania wapna, handel, któryby przyniósł znaczne zyski, a nędzne obecnie miasteczko mogłoby się podnieść. Tak był opanowany swoim przedmiotem, iż mówiąc, zapalał się, unosił, gestykulował i rzeczywiście mógłby się wydać dla kogoś kto nie był wtajemniczony w jego poczciwe chęci, trochę dziwakiem.

Ale pan Rodowski szanował go bardzo i rad był, gdy ten gość spędzał wieczór w jego domu.

Nie tak Lucyan, który nie chcąc okazać się niegrzecznym, pozostał cały czas przy gościach, ale widocznie nudził się, a po odejściu pani Bielińskiej i pana Chorzeńskiego, zwrócił się do Julci z uwagą:

— Ach! cóż to za nudne figury!

Julcia wysiłkiem woli ukryła przykrość, jaką jej się to odezwanie brata zrobiło i podnosząc na niego swoje jasne jak niebo oczy, zaczęła mu opowiadać o pani Bielińskiej, którą uwielbiała.

— Jaka ona dobra! Wszystkie biedne dzieci w całem miasteczku żywi przez zimę. Tak, zbiera je, daje im obiady; zna je wszystkie po imieniu i z nazwiska rodziców; dziewczynki uczy szyć, haftować, robić szydełkiem. A jaka przytem wyrozumiała, łagodna, wesoła Dobra jest dla wszystkich, ale szczególnie umiłowała dzieci. Niektóre sprawiają jej wiele zmartwienia, szczególnie chłopcy, gdyż są pomiędzy nimi i źli, ale ją nic nie zraża, zawsze ma nadzieję, że najgorszy może się poprawić, gdy zechce. Ale powiadam ci Luciu, że to święta kobieta. Ma po mężu, który był urzędnikiem, pięćset rubli emerytury, mieszka przy bracie, proboszczu, i wszystko co mają we dwoje, idzie dla biednych i potrzebujących.

Julcia, tak zwykle nieśmiała i małomówna, gdy szło o tych, których kochała, stawała się wymowną, odważną i mimowoli wpadała w zapał, więc teraz spostrzegłszy, że się uniosła, nagle zamilkła.

— Ja go pewnie znudziłam mojem gadaniem, pomyślała.

Wtem Lucyan podszedł do niej i ujmując jej rękę, wyrzekł dziwnie miękkim głosem:

— Jeżeli słowa moje zrobiły ci przykrość, to przepraszam cię bardzo Julciu!

Jej miałyby zrobić przykrość słowa Lucyana! Ależ nigdy w życiu! Przykro jej tylko było, że on nie miał odpowiedniego dla siebie towarzystwa, ani rozrywki w domu ojca; to też ucieszyła się bardzo, gdy w parę dni potem pan Kownacki, bogaty obywatel z okolicy, dawny sąsiad ojca, przybył prosić pana Rodowskiego na dzień swoich imienin, i naturalnie zaprosił i Lucyana.

Zgromadzenia w domu państwa Kownackich bywały bardzo świetne.

Ojciec odmówił, gdyż od czasu śmierci żony nie bywał na podobnych zabawach, ale Lucyanowi nic nie przeszkadzało być tam samemu.

— Wszak pojedziesz tam, Luciu, prawda? — zachęcała brata Julcia, — rozerwiesz się trochę.

— A ty będziesz? — zapytał.

— O! nie — odrzekła z żywością.

— Dlaczego?

— Państwo Kownaccy są bardzo bogaci, — zaczęła się tłómaczyć, wiele osób z najwyższego towarzystwa przybywa do nich na ten bal z Warszawy, toalety są zawyczaj bardzo eleganckie, potrzebaby mi było nowej sukni, a nie chcę ojca narażać na wydatek... Spostrzegła się i zamilkła zarumieniona.

Lucyan się zasępił.

— To i ja nie pojadę — rzekł pochmurnie; ale na myśl wyrzeczenia się tej ponętnej rozrywki, doznał większej przykrości, niż chciał się przyznać sam przed sobą.

— O! Luciu, nie zrobisz tego! — zawołała Julcia z żywością. Obraziłbyś tem państwa Kownackich, zresztą, przecież, ja bez ojca, a tylko z tobą, nie mogłabym się znajdować na takiej zabawie.

Lucyanowi tak się uśmiechała myśl przyjemności, że po lekkim oporze dał się przekonać.

— Tylko jedno jeszcze, moja Julciu — wyrzekł po niejakiem wahaniu, — powiedz Franciszkowej, niech mi ładnie uprasuje gors u koszuli, bo tak, jak ona to robi, to będzie niemożliwe przy garniturze frakowym.

— Ach, mój Boże! — zasmuciła się Julcia — że też ja o tem wcześniej nie wiedziałam. Nie obawiaj się, Luciu, już ja dopilnuje, abyś miał wszystko, tak jak trzeba.

Kilka dni poprzedzających zabawę, u państwa Kownackich, zeszło na zwykłych zajęciach. Lucyan, wyręczając ojca, chodził doglądać robotników, a podczas rzadkich chwil spędzanych w domu, bawił się z maluchną Zochną, niekiedy porozmawiał ze Stasiem, który cały czas wolny spędzał nad swoją fabryką.

Pewnego razu Lucyan zwrócił uwagę, że boki wózka świeżo wykończonego miały rysunek nierównomierny, stąd wyglądały krzywo. Staś słuchał bacznie objaśnień brata co do wad w swojej robocie.

— Tak, to prawda — odpowiedział z powagą, muszę moją robotę jeszcze raz przejrzeć.

Zniósł wszystkie wózki, które wykonał; było ich aż sześć. Zaczął je uważnie oglądać i istotnie znajdował w nich wady, których dotychczas nie widział.

— O niech Lucyan patrzy, to jest krzywe i to także chybione.

Żaden go nie zadowolnił. Westchnął i wziąwszy obcążki zaczął wyciągać sztyfciki z wózka.

— Proszę Lucyana, ale kółka są równe, prawda? — odezwał się znów.

— Tak, kółka są równe, ale cóż ty robisz? — zapytał brat, widząc, że Staś wszystkie wózki rozbiera.

Staś odpowiedział spokojnie:

— Ponieważ są źle zrobione, zniszczę wszystkie a inne zrobię lepiej.

— Jakto, i nie będzie ci żal pracy?

— Ha, trudno, jak się co źle zrobi, trzeba zrobić drugi raz lepiej.

— Lecz i drugi raz możesz chybić.

— To muszę robić póty, aż zrobię całkiem dobrze, odrzekł Staś z silnem postanowieniem.

— Ktoby przypuszczał, że ten chłopiec ma tyle wytrwałości, wyrzekł do siebie Lucyan i popadł w smutne zamyślenie, co się teraz u niego nieustannie powtarzało. Po jakimś czasie wstał i wziął kapelusz.

— Stachu — rzekł, zwracając się do braciszka — jeżeli chcesz, to chodź ze mną w pole, gdy będą wracać wozy z sianem, to wrócisz do domu.

— Ach, dobrze! — wykrzyknął chłopczyk z radością.

Idąc ze Stasiem, Lucyan na połowie drogi spotkał wozy naładowane sianem.

— Takeście się pospieszyli, że już wracacie z sianem? — zawołał.

— A tak, panie — odrzekł wesoło młody chłopak, który powoził.

— To dziś prędko skończymy.

— Za dwie godziny nie będzie co robić — odpowiedzieli.

— To ślicznie — powiedział Lucyan i poszedł dalej z małym bratem.

Na łące grabili ludzie siano w kopki, które następnie składano w duże drabiniaste wozy; robota szła żwawo.

Staś pociągnięty ogólnem zajęciem, ujął grabie porzucone przez jednego z robotników, i zaczął zgarniać siano, ciesząc się, że mu się udało wyprzedzić którego z dorosłych; następnie, gdy wóz stał naładowany, wdrapał się na sam wierzchołek i jechał do domu, aby następnie powrócić nazad wozem pustym.

Gdy ostatni wóz wyruszył, a Staś umieścił się na jego szczycie, Lucyan szedł za wozem, dążąc także do domu.

— Lucyanie, czy mogę patrzeć, jak będą układać siano w zasieku? — zapytał się Staś, gdy wóz wjeżdżał w bramę.

— Możesz — odezwał się brat.

— Ale Julcia kazała mi, żebym ją uprzedził, gdy Lucyan będzie wracał do domu.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

PAN TWARDOWSKI

CZARNOKSIĘZNIK.

Melodram fantastyczny, ze śpiewami i tańcami, w 4ch odsłonach

NAŚLADOWAŁ A. JAX.

[Ciąg dalszy.]

Mefistofeles idzie do Twardowskiego: Oho! tak nie idzie. Najprzód zrobię cyrograf z paragrafami. Oto patrz — **Wydobywa z pod płaszcza byczą skórę.** Tu jest bycza skóra, **pisze,** napiszę mojim pazurem, a pismo będzie wyraźne i czarne jak smoła. **Pisze:**

§ 1. Twardowski zapisuje swą duszę Mefistofelesowi, która będzie służyć Belzebubowi.

§ 2. Za trzy lata przybędzie pan Twardowski do Rzymu i tam go weźmie nasz poseł Ognioryjos, jak swego.

§ 3. Za to ma prawo pan Twardowski żądać od biesa wszystko to, co piekło dać może.

§ 4. Gdy bies weźmie pana Twardowskiego, trzy sztuki wykona, jakie p. Twardowski żądać będzie.

Dan w sabat rano w Mefiście, dnia siódmego po pełni, teraz daj serdeczny palec, upuszczę ci krwi i się podpiszesz.

Twardowski: Można tobie wierzyć? bies zna rozmaite sztuki i gotów mnie oszukać.

Mefistofeles: Tego obawiać się nie potrzebujesz, bo gdybym słowa nie dotrzymał, w takim razie nie miałbym prawa do ciebie — więc podpisz twoje nazwisko.

Twardowski, podpisuje: Oto mój podpis.

Mefistofeles, zwija cyrograf i chowa pod płaszcz: Teraz jestem na twoje usługi. Rozkazuj, tyś mój pan, ja twój sługa.

Twardowski: Dobrze, więc mnie odmłodź panie biesie. Jestem podstarzały, mam lat 75. Odejmij mi lat 50, a będę młokosem, a wtedy dopiero będzie życie. Bom doświadczony, więc lepiej użyję życia, jak dotychczas.

Mefistofeles: Jutro cię odmłodzę. Patrz! oto mój płaszcz! usiędziem nań obydwa, ja zaś z mych ust ogniem buchnę i galopem pojedziemy na Łysą górę, płaszcz mój posłuży jako wóz. Na Łysej górze cię odmłodzę. Zobaczysz tam rozmaite dziwy, cudy niewidzialne. Zobaczysz tam czarownice i syreny.

Twardowski: To bardzo pięknie. Szkoda, że cyrograf tylko na dwalata podpisany. Teraz panie biesie daj z pół korca dukatów dla mej żony. Chociaż ta baba nic nie warta, jednakże my mężczyźni mamy dobre serce.

Mefistofeles: Zawołaj ją, gdzie ona jest?

Twardowski: Ona już śpi, więc zaczekajmy do rana, póki się nie obudzi.

Mefistofeles: Czy myślisz, że ja we dnie na mym płaszczu z tobą pojadę? gdy pierwszy kur zapieje musimy z Łysej góry uciekać, aż się za nami kurzyć będzie. — Zawołaj więc twoją połowicę.

Twardowski: Widać, że głupiś djabeł i nie znasz mej żony, gdybym ją obudził, to ona by nam obydwom lanie sprawiła, bo ona nawet djabla się nie boi.

Mefistofeles: Zaraz się przekonamy, czy to prawda? Zrobię cokolwiek piekielnej muzyki i zaśpiewam najnowszą piekielną piosenkę.

Twardowski: Rób, co chcesz, ale pamiętaj, że z mą babą sprawa nie lada.

Mefistofeles: Karramba! Ja boję się tylko Lucyfera babusi, a nikogo więcej, więc słuchaj mej piosenki.

Śpiew Mefistofelesa, Nr. 2.

Pewien stary król kupił sobie pchłę.

Twardowski, zdziwiony mówi: Co? kupił sobie, pchłę?

Mefistofeles: Tak, kupił sobie pchłę i śpiewa dalej:

I chciał, aby modnie ustroiła się,
Rozkazał krawczyni dla niej suknię szyć
Z jedwabnej materyi suknia miała być.

Tańczy.

Złotnik dla niej zrobił,
Mały pierścioneczek,
Modniarka uszyła
Maleńki czepeczek.
Szewc zrobił trzewiki,
Z komarowej skórki,
Rękawiczki były
Z ogonka jaszczurki.

Bębni rękami po stole.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

(Ciąg Dalszy.)

A pan Sobieski siadł naprzeciw i mówił dalej:

— Nie chcę z tobą gadać, jak z podkomendnym, ale jak z przyjacielem, ba! jako ojciec z synem! Jeszcze za tych czasów, kiedyśmy to w ogniu bywali, u Podhajec, i przedtem, na Ukrainie; kiedyśmy ledwie zdążyć mogli przemocy nieprzyjacielskiej, a tu, w sercu ojczyzny, ubezpieczeni za naszemi plecami, źli ludzie warcholili się, prywat własnych dochodząc — przychodziło mnie nieraz do głowy, że ta Rzeczpospolita zginąć musi. Zbytnio tu swawola nad ładem panuje, zbytnio dobro publiczne prywatnym sprawom ustępować zwykło.... Tego nigdzie nie ma w takim stopniu... Ot! gryzły mnie te konsyderacye i w dzień, w polu, i w nocy, w namiocie, bom so- i w dzień, w polu, i w nocy w namiocie, bom sobrze!... to nasza powinność i nasz los! Ale żebyśmy to choć wiedzieli, że z tą naszą krwią, która wypływa nam z ran, wypłynie i zbawienie! Nie! i tej pociechy nie było. Oj, ciężkiem dni przebywał pod Podhajcami, chociażem wam wesołe pokazywał oblicze, abyście zaś nie myśleli, żem o wiktoryi w polu zdesperował. Ludzi niemasz! — myślałem sobie — ludzi niemasz, prawdziwie tę ojczyznę miłujących! I tak mi było, jakoby mi kto nóż w piersi wbijał. Aż razu pewnego... było to ostatniego dnia w Podhajeckim obozie... gdym was w dwa tysiące posłał do ataku na dwadzieścia sześć tysięcy ordy, a wyście na oczywistą śmierć, na pewne jatki, lecieli z takim okrzykiem i ochotą, jakoby na wesele, przyszło mi nagle na myśl: "A owi moi żołnierze?" I Bóg w jednej chwili zdjął kamień z serca i w oczach stało mi się jasno. Ci — rzekłem — z czystej miłości dla matki tam giną; ci nie pójdą do związków, ani do zdrajców; z nich utworzę święte bractwo, z nich utworzę szkołę, w której młode pokolenia uczyć się będą. Ich przykład, ich kompania podziała; przez nich ten naród nieszczęsny się odrodzi, prywaty prożen, swawoli niepomny, i stanie jako lew, okrutną moc w członkach czujący i świat zadziwi. Takie to bractwo z moich żołnierzy uczynię!

Tu pan Sobieski sam zapłonął, podniósł do góry głowę, podobną do głowy rzymskiego cezara i wyciągnąwszy ręce zawołał :

— Panie! Nie pisz na naszych murach: "Mane, Tekel, Fares!" i pozwól mi moją ojczyznę odrodzić!

Nastała chwila milczenia.

Mały rycerz siedział z głową spuszczoną i czuł, że go drżenie chwyta w całem ciele.

Hetman chodził czas jakiś szybkimi krokami po izbie, następnie zatrzymał się przed małym rycerzem.

— Przykładów trzeba — rzekł — przykładów co dzień, któreby w oczy biły. Wołodyjowski! ja ciebie w pierwszym rzędzie do bractwa zaliczył. Zali chcesz do niego należeć?

Mały rycerz wstał i objął hetmańskie kolana.

— Ot! — rzekł wzruszonym głosem — ot! usłyszawszy, że mam znów jechać, pomyślałem, że mi się krzywda dzieje i że mi się wczas dla mojej boleści należy, a teraz widzę, żem zgrzeszył... i ... i kajam się takowej myśli i mówić nie mogę, bo mi wstyd...

Hetman przycisnął go w milczeniu do serca.

— Garść nas jest — rzekł —ale inni pójdą za przykładem.

— Kiedy mam jechać?—pytał mały rycerz — Mógłbym i do Krymu samego, bom już tam bywał.

— Nie — rzekł hetman. — Do krymu poślę Ruszczyca. — Ma on tam pobratymców, a nawet i imienników, podobno, że braci stryjecznych, którzy dziećmi przez ordę zagarnięci, zbisurmanili się i do godności między pogany doszli. Ci mu będą we wszystkiem pomocą; zaś ciebie w pole potrzebuję, ile że nie masz ktoby ci w procederze z Tatary dorównał.

— Kiedy mam jechać?! — powtórzył mały rycerz.

— Za dwie niedziele najdłużej. Potrzebuję się jeszcze z panem podkanclerzym koronnym rozmówić i z panem podskarbim, listy Ruszczycowi przygotować i instrukcye mu dać. Wszelako bądź gotów, bo się będę śpieszył.

— Od jutra będę gotów!

— Bóg ci zapłać za intencyę, ale tak prędko nie potrzeba. Nie pójdziesz też na długo, bo w czasie elekcyi, jeśli tylko pokój będzie, tu mi będziesz potrzebny w Warszawie. Słyszałeś o kandydatach? Co też się między szlachtą mówi?

— Z klasztorum niedawno na świat wychynął, a tam nie o światowych rzeczach myślą. Tylko wiem, co mi pan Zagłoba powiadał.

— Prawda! Mogę mieć od niego informacye. Siła on między szlachtą znaczy. A ty za kim myślisz dać kreskę?

— Sam jeszcze nie wiem, jeno tak myślę, że wojennego potrzeba nam pana.

— Oto jest! tak! tak! Mam i ja takiego na myśli, któryby samem imieniem sąsiadów przeraził. Wojennego nam pana potrzeba, jako był Stefan Batory. No, bądź zdrów, żołnierzyku!.. Wojennego pana nam potrzeba!... wszystkim to powtarzaj... Bądź zdrów! Bóg ci zapłać za gotowość...

Pan Michał pożegnał się i wyszedł.

Przez drogę rozmyślał. Był jednak żołnierzysko rad, że ma jeszcze przed sobą tydzień lub dwa, bo miłą mu była ta przyjaźń i ta pociecha, którą mu Krzysia Drohojowska niosła. Cieszył się też myślą, że na elekcyę powróci i wogóle już bez zmartwienia do domu wracał. Miały i stepy dla niego jakiś urok, po którym, nie wiedząc, tęsknił, tak przecie przywykł do tych przestrzeni bez końca, w których konny żołnierz się więcej, niż człowiekiem czuje.

— A no, pojadę — mówił sobie — do tych pól niezmiernych, do stannic i mogił, starego życia na nowo kosztować, z żołnierzami pochody odprawiać, granicy po żórawiemu strzedz, z wiosną w trawach buszować, a no, pojadę, pojadę!

Tymczasem rozpuścił konia i jechał skokiem bo już zatęsknił za pędem i za świstem wiatru w uszach. Dzień był pogodny, suchy, mroźny. Śnieg zmarzły pokrywał już ziemię i skrzypiał pod nogami bachmata. Zbite jego grudki wylatywały z impetem z pod kopyt. Pan Wołodyjowski leciał tak, że pachołek, na gorszym koniu siedzący, daleko pozostał za nim.

Miało się ku zachodowi; zorze świeciły na niebie, rzucając na śnieżne przestrzenie fioletowy odblask. Na rumiane niebo weszły pierwsze gwiazdy migotliwe i księżyc się podnosił w kształcie srebrnego sierpa. Droga była pusta, ledwie gdzieniegdzie wymijał rycerz jakąś furę i leciał ciągle; dopiero ujrzawszy w dali dwór Ketlingowy, powstrzymał konia i pozwolił dopędzić się pachołkowi.

Nagle ujrzał przed sobą, idącą naprzeciw jakąś wysmukłą postać.

Była to Krzysia Drohojowska.

Pan Michał poznawszy ją, zeskoczył natychmiast z konia i oddał go pachołkowi, sam zaś pobiegł ku niej, nieco zdziwiony, ale bardziej jeszcze uradowany jej widokiem.

— Żołnierze mówią — rzekł — że o zorzy można różne nadprzyrodzone persony spotkać, które czasem złą, a czasem dobrą wróżbę znaczą; ale już dla mnie lepszej nad spotkanie waćpanny wróżby być nie może.

— Pan Nowowiejski przyjechał — odpowiedziała Krzysia — z Basią i panią stolnikową się zabawia, ja zaś wyszłam umyślnie naprzeciw waćpana, bom była niespokojna o to, co pan hetman miał waćpanu powiedzieć.

Szczerość tych słów niezmiernie ujęła małego rycerza za serce.

— Zali naprawdę waćpanna tak się o mnie troszczysz? — pytał podnosząc na nią oczy.

— Tak! — odrzekła niskim głosem Krzysia.

Wołodyjowski oczu z niej nie spuszczał, bo nigdy dotąd nie wydawała mu się tak piękną. Na głowie miała kapturek atłasowy, a biały puszek łabędzi otaczał jej drobną , bladawą twarz, na którą padał blask miesiąca i rozświecał łagodnie te szlachetne brwi, oczy spuszczone, długie rzęsy i ów ciemny, ledwie dostrzegalny puszek nad ustami. Spokój jakiś był w tej twarzy i dobroć wielka.

Poczuł pan Michał w tej chwili, że to jest przyjacielskie, kochane oblicze.

Więc rzekł:

— Gdyby nie pachołek, który za nami jedzie, to bym na tym śniegu do nóg waćpannie z wdzięczności upadł!

A ona:

— Waćpan takich rzeczy nie mów, bom ich niegodna, a w nagrodę powiedz, że ostajesz przy nas i że cię będę mogła dłużej pocieszać!

— Nie zostaję — rzekł pan Wołodyjowski.

Krzysia zatrzymała się nagle:

— Nie może być?

— Zwyczajna żołnierska służba! Na Ruś jadę, ku Dzikim Polom...

— Zwyczajna służba?. powtórzyła Krzysia.

I umilkłszy, poczęła iść śpiesznie ku domowi. Pan Michał dreptał przy niej, nieco zmieszany. Jakoś mu było trochę i ciężko na duszy i głupio. Chciał coś mówić, chciał na nowo podjąć rozmowę — nie szło. — A jednak zdawało mu się, że ma do powiedzenia Krzysi tysiące rzeczy i że właśnie teraz pora potemu, póki są sami i nikt im nie przeszkadza.

— Byle zacząć! — pomyślał sobie — to dalej pójdzie...

Więc nagle spytał:

— A pan Nowowiejski dawno przyjechał?

— Niedawno — odrzekła Drohojowska.

I znów rozmowa się urwała.

— Nie tędy droga! — pomyślał Wołodyjowski. — Jak tak będziesz zaczynał, to nigdy nic nie powiem. Ale widzę, że mi resztę dowcipu żałość wyjadła.

I przez czas jakiś dreptał w milczeniu, wąsikami tylko coraz mocniej ruszając.

Nakoniec, już przed samym domem, przystanął i ozwał się:

— Bo widzi waćpanna, jeślim przez tyle lat szczęście odkładał, byle ojczyźnie służyć, jakiemże czołem pociechy teraz nie odłożę?

Zdawało się Wołodyjowskiemu, że tak prosty argument powinien odrazu Krzysię przekonać, jakoż po chwili odrzekła ze smutkiem i łagodnością:

— Im się pana Michała bliżej poznaje, tem się go więcej czci i szanuje...

To powiedziawszy, weszła do domu. Już w sieni doleciały ich Basine okrzyki: "Ałła! Ałła!" A gdy weszli do gościnnej izby, zobaczyli pana Nowowiejskiego z zawiązanymi oczyma, w pochylonej postawie i z wyciągniętemi rękoma, usiłującego złowić Basię, która kryła się po kątach okrzykiem "Ałła" oznajmując swą obecność. Pani stolnikowa zajęta była rozmową pod oknem z panem Zagłobą.

Ale wejście Krzysi i rycerza przerwało zabawę. Nowowiejski chustkę ściągnął i biegł witać. Wraz przypadli stolnikowa, Zagłoba i zdyszana Basia.

— Co tam? co tam? Coć pan hetman powiedział? — pytali jedno przez drugie.

— Pani siostro — odrzekł Wołodyjowski — jeśli chcesz listy do męża posyłać, to masz okazyę, bo na Ruś jadę!

— Już cię posyłają! Dla Boga żywego, nie zaciągaj się jeszcze i nie jedź! — zawołała żałośnie pani Makowiecka. — Że też ci to chwili czasu nie dadzą!

Istotnie, funkcyę ci przeznaczono? — pytał zasępiony Zagłoba. — Słusznie pani stolnikowa mówi, że młócą tobą, jak cepami.

— Ruszczyc jedzie do Krymu, a ja po nim chorągiew obejmuję, bo jako pan Nowowiejski wspominał, szlaki się pewnie na wiosnę zaczernią.

— Zali my tylko mamy tę Rzecz pospolitą przed złodziejami obszukiwać, jak pies podwórce! — zawołał Zagłoba. — Inni nie wiedzą, którym końcem z muszkietu się strzela, a dla nas nigdy spoczynku!

— No, cicho! Nie ma o czem gadać! — odrzekł Wołodyjowski. — Służba, to służba! Dałem hetmanowi parol, że się zaciągnę, a czy prędzej, czy później, to wszystko jedno...

Tu pan Wołodyjowski przyłożył palec do czoła i powtórzył ów argument, który mu już raz wobec Krzysi posłużył:

— Bo widzicie waćpaństwo, jeślim ja przez tyle lat szczęście odkładał, byle Rzeczypospolitej służyć, jakiemże czołem nie wyrzekłbym się tej pociechy, którą w kompanii waćpaństwa znajduje?

Na to nikt nie odpowiedział; jedna tylko Basia przyszła namurmuszona, z buzią wysuniętą naprzód, jak rozsądne dziecko i rzekła:

— Szkoda pana Michała!

A Wołodyjowski roześmiał się wesoło.

— Bodaj waćpannie los szczęścił! Toć jeszcze wczoraj mówiłaś, że mnie nie cierpisz, jako Tatarzyna dzikiego!

— Ale! jako Tatarzyna! Wcale tego nie mówiłam. Waćpan tam sobie będzie na Tatarzynach używał, a nam będzie tęskno!

— Pociesz-że się, hajduczku (wybacz waćpanna, że cię tak nazywam, ale ci to okrutnie pasuje). Pan hetman zapowiedział mi, że to nie na długo tej komendy. Za tydzień, lub za dwa ruszam, a na elekcyę koniecznie mam być w Warszawie . Sam hetman tego pragnie i tak będzie, choćby nawet Ruszczyc z Krymu na maj nie nadążył.

— O, to wybornie!

— Pociągnę i ja z panem pułkownikiem, pewnie pociągnę — rzekł Nowowiejski, bystro patrząc na Basię.

A ona na to:

— Będzie takich, jak waćpan, niemało! Słodka to dla żołnierza rzecz pod takim komendantem służyć. Jedź waćpan, jedź! Będzie panu Michałowi weselej.

Chłopak westchnął tylko i po czuprynie się szeroką dłonią pogładził, wreszcie rzekł, rozstawiając ręce, jak w ślepej babce czynił:

— Ale pierwej pannę Barbarę złapię! dalibóg, złapię!

— Ałła! Ałła! — zawołała, cofając się Basia.

Tymczasem Drohojowska zbliżyła się do Wołodyjowskiego z rozjaśnioną twarzą, cichej radości pełna.

— A niedobry, niedobry dla mnie pan Michał; dla Basi lepszy, niż dla mnie?

— Ja niedobry? ja dla Basi lepszy? — pytał ze zdziwieniem rycerz.

— Basi to pan powiedział, że na elekcyę wraca, a przecież żebym to była wiedziała, nie byłabym do serca wzięła odjazdu.

— Moje złocist..— zakrzyknął pan Michał Ale zaraz się pomiarkował i rzekł:

— Mój przyjacielu kochany! Małom co ci powiedział, bom głowę stracił!

ROZDZIAŁ IX.

Począł się wtedy zwolna zbierać pan Michał do odjazdu, nie przestając jednak Basi, którą coraz więcej lubił, lekcyi dawać, ani też przechadzać się sam na sam z Krzysią Drohojowską i pociechy u niej szukać. Zdawało się też, że ją znajduje, bo i humor mu się poprawiał z każdym dniem, a wieczorami brał nawet czasem udział w zabawach Basi z panem Nowowiejskim.

Młody ów kawaler stał się wdzięcznym w Ketlingowym dworze gościem. Przyjeżdżał od rana, albo zaraz z południa i przesiadywał do wieczora, a że lubili go wszyscy, więc i radzi widzieli, tak, że prędko poczęto go uważać jako należącego do rodziny. On niewiasty do Warszawy woził, sprawunki dla nich u bławatników czynił, a wieczorami w ślepą babkę pasyami grywał, powtarzając, że musi koniecznie przed wyjazdem niedoścignioną Basię złowić.

Ale ona wyjawiła się zawsze, chociaż pan Zagłoba mówił jej:

— Złapie cię w końcu nie ten, to który inny!

Lecz stawało się rzeczą coraz bardziej jasną, że właśnie ten ją chciał złapać. Nawet i "hajduczkowi musiało to przychodzić do głowy, bo się chwilami namyślał, aż mu czupryna całkiem na oczy spadała. Pan Zagłoba miał jednak swoje powody, dla których nie było mu to na rękę. Pewnego wieczora, gdy się już wszyscy rozeszli, zapukał do stacyi małego rycerza.

— Tak mi żal, że się musimy rozstać — rzekł — iż tu przychodzę, aby się jeszcze napatrzyć. Bóg wie, kiedy się zobaczymy!

— Na elekcyę ze wszelką pewnością powrócę — odpowiedział, ściskając go, pan Michał — i powiem waści czemu: hetman chce mieć tu w tym czasie jak najwięcej ludzi, w których się szlachta kocha, aby ci ją dla jego elekta kaptowali. A że, dziękować Bogu, imię moje ma dość miru u współbraci, więc mnie tu pewnie ściągnie. Liczy on i na waćpana.

— Ba! wielkim niewodem mnie łowi; ale tak mi się coś widzi, że chociażem dość gruby, jednakże się przez jakie oko tej sieci prześliznę. Nie będę ja za Francuzem głosował.

— Czemu tak?

— Bo by to było absolutum dominium.

— Kondeusz pakta musiałby poprzysiądz, jak każden inny, a wódz to ma być wielki, akcyami wojennemi wsławiony.

— Za łaską Bożą nie potrzebujemy wodzów we Francyi szukać. I sam pan Sobieski pewnie od Kondeusza nie gorszy. Uważ, Michale, że Francuzi tak samo w pończochach chodzą, jak Szwedzi, więc pewnie i tak samo przysiąg nie dotrzymują. Carolus Gustavus gotów ci był co godzina przysięgać. U nich to jak orzech zgryźć. Co tam pakta, jak kto poczciwości nie ma!

— Ale Rzeczpospolita obrony potrzebuje! Ot! żeby taki książe Jeremi Wiśniowiecki żył! Unanimitate-byśmy królem go obrali.

— Żywie syn jego, ta sama krew!

— Ale nie ta fantazya! Żal się Boże na niego patrzeć, bo on do pachołka, niż do księcia z tak zacnej krwi podobniejszy. Żeby to jeszcze inne czasy były! Ale dziś pierwsza rzecz wzgląd na dobro ojczyzny. To samo ci i Skrzetuski powie Cokolwiek pan hetman uczyni, to i ja uczynię, bo w jego szczerość dla ojczyzny, jak w ewangelię wierzę.

— I! czas o tem myśleć. Gorzej to, że teraz jedziesz.

— A waćpan co uczynisz?

— Wrócę do Skrzetuskich. Basałyki mnie tam czasem oprymują, ale jednak, jak ich długo nie widzę, to mi za nimi tęskno.

— Jeśli po elekcyi będzie wojna, to i Skrzetuski ruszy. Ba! kto wie, czy i waćpan jeszcze w pole nie wyciągniesz. Może razem na Rusi będziem wojować. Tyleśmy w tamtych stronach zaznali złego i dobrego.

— Prawda! jak mi Bóg miły! tam nam najlepsze lata spłynęły. Chciałoby się czasem zobaczyć wszystkie owe miejsca, które świadkami naszej chwały były.

— To jedź waść teraz ze mną. Będzie nam wesoło, a za pięć miesięcy wrócim tu znowu do Ketlinga. Będzie i on wówczas i Skrzetuscy.

— Nie Michale, teraz mi nie pora, ale za to przyrzekam ci, że jeśli się z jaką panną, majętność na Rusi mającą, ożenisz, tedy cię tam odprowadzę i na instalacyi waszej będę.

Wołodyjowski zmieszał się nieco, ale zaraz odparł:

— Gdzie mnie tam żeniaczka w głowie! Najlepszy waść masz dowód w tem, że do wojska ruszam.

— Toż to mnie i trapi, bo ja myślałem: nie jedna, to druga. Michale, miej Boga w sercu, zastanów się, gdzie i kiedy znajdziesz lepszą sposobność, jaką właśnie masz w tej chwili. Pomnij, że przyjdą później lata, w których powiesz sobie: każdy ma żonę, dzieci, a ja sam, niby maćkowa grusza, w polu sterczę. I żal cię chwyci i tęskność okrutna. Bo żebyś był oną niebogą poślubił, żeby ci była dzieci zostawiła, no! dałbym spokój; już miałbym dla afektów upust jakowyś i gotową pociechy nadzieję, ale tak, jak jest, może przyjść godzina, że próżno bliskiego ducha będziesz koło siebie szukał, i że sam siebie spytasz: zali ja w cudzoziemskim kraju mieszkam?

Wołodyjowski milczał, rozważał, więc pan Zagłoba znów mówić począł, bystro patrząc w twarz małego rycerza.

— W imaginacyi i w sercu, owego różowego hajduczka w pierwszym rzędzie ci wyznaczyłem, bo prima: to złoto nie dziewka, a secundo: tak jadowitych żołnierzy, jak wybyście na świat wydali, jeszcze chyba na ziemi nie bywało.

— To wicher; zresztą już tam Nowowiejski chce z niej ognia wykrzesać.

— Otóż to, otóż to! Dziśby ona pewnie jeszcze wolała, gdyż się w sławie twej kocha; ale gdy pojedziesz, a on zostanie, wiem zaś, że szelma zostanie, bo to nie żadna wojna, a to kto wie, co będzie.

—Baśka wicher! Niech ją Nowowiejski bierze. Szczerze mu życzę, bo to setny chłop.

— Michale! rzekł, składając ręce Zagłoba— pomyśl, co by to było za potomstwo!

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Z AMERYKI.

Utopiła dziecko i siebie.

M'COMBO, O., 12 sierpnia. — Ze studni na podwórzu farmera Jamesa H. Rittera wydobyto zwłoki jego żony i jednorocznej córeczki. Kobieta będąc w kiepskim stanie zdrowia, popełniła samobójstwo i zabójstwo z rozpaczy. Dziecina trzymała się szyi matki w silnym uścisku.

Dalsze wiadomości z Kongresu irrygacyjnego.

SPOKANE, Wash., 12 sierpnia — Delegaci kongresu nawodnienia ziemi, jak i farmerzy z południowych i zachodnich stanów, oświadczyli się stanowczo za tem by miasto Chicago było połączone nowymi sztucznymi kanałami. Jest to oczywiście fakt, tak ważny w swoich skutkach, iż zasługuje na ogólne uznanie.

Walka z kapitałem.

MC KEES ROCKES, Pa., 12 sierpnia. — By zmusić robotników do zaprzestania strajku, jaki już od dłuższego czasu trwa w tem mieście, postanowiła kompania Pressed Steel Car Co. powyrzucać z domów kompanijnych rodziny strajkierów.

Jednakowoż napotkała ona ze strony ciemiężonych robotników na wielki opór. Zabarykadowali oni bowiem wszystkie miejsca prowadzące do ich domostw, nie wpuszczając nikogo, kto nie należy do strajku. Zachodzi jednak obawa, że gdy szeryf rozpocznie wprowadzać w czyn postanowienie swoich basów, wtedy przyjdzie do rozlewu krwi między wojskiem i strajkującymi.

Wyścigi balonu powietrznego z lokomotywą.

PEORIA, Ill., 12 sierpnia. — Konduktor kolei Rock Island Walkings, jadąc wczoraj z Chillicothe, Ill., do Peoria, zauważył w wysokości około dwustu stóp balon powietrzny. Przypuszczają, iż jakiś aeronauta urządził sobie wyścigi z koleją, siły lotu tego statku powietrznego nie zdołano jednak rozpoznać.

Nędzarz-Bogaczem.

PITTSBURG, Pa., 12 sierpnia — Piotr Leibauch, maniak - nędzarz, który prowadził życie tak skąpe, jak tylko sobie wyobrazić można i przeważnie zawsze przymierał głodem, jest w całem tego słowa znaczeniu bogaczem, o czem policya przekonała się w dniu wczorajszym.

Znaleziono w jego mieszkaniu kilka kuferków pełnych monety metalowej, kilka skarpetek, wypakowanych papierowymi pieniądzmi, cały kocioł do ogrzewania mieszkania, wypełniony srebrnymi niklami, oraz dziesięciocentówkami i centami. Ogółem obliczają iż człowiek ten posiada $100,000 majątku w gotówce.

Policya spakowała wszystkie pieniądze na wozy i odwiozła do banku, gdzie pieniądze zostaną ulokowane do przeliczenia.

Leibauch mieszka pnr. 1400 Madison ave., na północnej stronie miasta. Wykryto ten skarb w sposób następujący: Wiatr porwał papiery i Leibauch począł gonić jedną dziewczynkę, oskarżając ją dziewczynki powiadomiła policyę o rzucanie tych papierów. Matka dziewczynki powiadomiła policyę, która zjechała na miejsce, by aresztować Leibaucha, czego też dokonano po stoczeniu walki z nędzarzem.

Zawiadomiono instytucyę dobroczynną i gdy urzędnicy tejże zjechali na miejsce i zrewidowali mieszkanie, w każdym zakątku znaleźli pieniądze. Zarządzono natychmiast szczegółowe poszukiwania od góry do dołu i odnaleziono cały skarb. Znaleziono także kilka książek bankowych na tysiące dolarów, deponowane w bankach.

Leibauch urodził się na północnej stronie miasta i całe życie tutaj mieszkał. Miał on brata, Andrzeja, który się zastrzelił. W jaki sposób Leibauch zdołał zebrać tyle pieniędzy, jest zagadką. Handlował on ziołami.

Krwawe rozruchy w Kanadzie.

FORT WILLIAM, Ont., 13 sierpnia. — Wczoraj wybuchły tu rozruchy i krwawe starcia pomiędzy robotnikami strajkującymi portowymi, a specyalną policyą przeznaczoną do ochrony kanadyjskiej kolei "Pacific". Robotnicy strajkujący są to Grecy, Włosi i Węgrzy. Starcie było tak gwałtowne że przeszło 25 osób jest rannych, a z tego 3 śmiertelnie.

Pomiędzy rannymi znajduje się także naczelnik wspomnianej policyi Ball.

Zaprowadzono tu prawo wojenne. Położenie jest niezwykle poważne i do tego stopnia, że burmistrz proklamował mobilizacyę milicyi do pomocy policyi. Strzały padały cały dzień. Srodowisko walki ulicznej przeniosło się na ulicę McTavish około magazynu frachtowego.

Liczba strajkujących wynosi tysiąc ludzi. Otoczono w jednej z chat 25 policyantów, o których los obawiają się tu powszechnie.

Z Winnipeg zażądano pomocy regularnego wojska, które przyjechało. Dotąd nie sprawdzono, kto był bezpośrednią przyczyną krwawego starcia. Przypuszczają że strzelaninę spowodowała policya, w skład której wchodzą ludzie świeżo dopiero z Winnipeg nadeszli i nie obznajmieni ze stosunkami. Że walkę spowodowała policya, przemawia fakt, że właśnie wczorajszy dzień był poświęcony obradom między delegatami robotników a przedsiębiorstwem budowy, i że wszystko przemawiało za załagodzeniem sporu. Pertraktacye były już na dobrej drodze, bo przedsiębiorcy skłonni byli do podwyższenia pracy, gdy doniesiono delegatom robotników, że policya strzela do strajkujących, wtedy wszelkie umowy zerwano i oświadczono przedsiębiorcom, że kobec strzelaniny do robotników będą teraz prowadzić walkę do ostateczności.

Strajkujący składają się z emigrantów z południa, ludzi niezwykle porywczych i skłonnych do bójki, to też najmniejszy nawet krok wyzywający ze strony niedoświadczonej policyi mógł łatwo wywołać całe zajście.

Rabunek banku.

JACKSONVILLE, Ill., 13 sierpnia. — W tutejszym powiecie w miejscowości Franklin wszedł do banku "Farmer and Merchant" człowiek przebrany za farmera i zażądał od kasyera wymiany drobnych pieniędzy na większe banknoty. Skoro kasyer przystąpił do okienka, by pieniądze wymienić — wymierzył do niego rzekomy farmer z rewolweru i pod groźą strzału zrabował $2,500, poczem zbiegł.

Tajemnicze morderstwo.

FRANKFORT, Ky., 13 sierpnia. — A. Engelman, funkcyonaryusz kolei żelaznej Queen & Crescent" został w King's Mountain w biurze zastrzelony.

Strzał mordercy padł przez okno i trafił Engelmana w tył głowy, kładąc go trupem na miejscu. Przy zamordowanym nie znaleziono rzeczy wartościowych, jak zegarka, pierścionków, ani też pieniędzy, tylko przeszukany i porzucony portfel.

Pieniąde kompanii, które leżały w szufladzie, zostały nietknięte.

Jest to drugi wypadek morderstwa w tem samem miejscu w ciągu dwóch lat, a co najciekawsze że morderstwo dokonane zostało w obu wypadkach w ten sam sposób i w tym samym czasie.

5 Osób ginie w pożarze.

HANCOCK, Mich., 13 sierpnia. — Podczas pożaru jednego domu mieszkalnego zginęło tu pięć osób, matka z trzema dziećmi i służąca, a mianowicie Joanna, Edward, Peter, Aminia Dionne i niejaka Racine. Zmarła Joanna Dionne wybiegła z domu podczas wybuchu pożaru, ale powróciła, by dzieci ratować i wtedy wraz z niemi padła pastwą strasznego żywiołu.

Przejechany na kolei.

BURLINGTON, Vt., 13 sierpnia. — Znany pedagog i autor wielu dzieł, profesor Wilhelm Bernhardt z Washingtonu, D. C. uległ strasznemu wypadkowi, który życiem przypłacił. Przejechał go pociąg kolei linii Rutland. Powodem wypadku była prawdopodobnie ta okoliczność, że zmarły miał bardzo słaby słuch, mógł więc nie dosłyszeć jadącego pociągu.

Stracenie mordercy.

TRENTON, N. J., 13 sierpnia. — We więzieniu stanowem stracono tu Adolfa Bertscheya, w krześle elektrycznem i w ten sposób przecięto pasmo życia znanego powszechnie mordercy i zbrodniarza.

Karyerę zbrodniczą rozpoczął on od kradzieży, a skończył na morderstwie.

Egzekucya odbyła się zupełnie spokojnie. Bertschey był słusznego wzrostu i nadzwyczajnej siły mężczyzną, spodziewano się więc że podczas egzekucyi przyjdzie do awantur i dlatego około miejsca egzekucyi podwojono straże.

Wszelkie jednak obawy okazały się płonne. Spokojny i zdecydowany na wszystko, skazaniec podszedł do krzesła elektrycznego. Ubrany był w obszerny płaszcz przystrojony różą białą, w okolicy serca. Bez jakiegokolwiek oporu, dał się Bertschey do krzesła przywiązać; o godzinie 9 rano puszczono prąd elektryczny o sile 1850 wolt, dwa razy i w kilka minut potem, był on już trupem. O godzinie 9:12 z rana oznajmił Dr. E. A. Spitzka, urzędownie, że dusza uleciała z ciała skazańca.

Stracony nie dał przed śmiercią żadnych wyjaśnień; napisał on jednak i wysłał kilka listów. Żona odwiedziła go w przeddzień śmierci i pożegnała go po raz ostatni.

Bertschey'a zasądzono na karę śmierci, za zamordowanie Polaka Fran. Janowskiego kelnera.

Bertschey włamał się był 29 gr. r. z. do hotelu w Lakewood, celem rabunku. Janowski jednak obudził się i spłoszył bandytę, który uciekając, strzelił i zabił Janowskiego na miejscu.

Miejscowość Monticello, N. Y., zniszczona przez pożar.

MIDDLETON, N. Y., 12 sierpnia. — Wczoraj w nocy powstał pożar w Monticello i zniszczył tam 36 gmachów i domów.

Spłonęły więc: hotele, składy, i rezydencye.

Trzy hotele przepełnione wycieczkowcami nowojorskimi, spaliły się doszczętnie. Goście wyratowali się z płomieni. Spaliły się: bank "Union", dwie redakcye dzienników i wszystkie oprócz jednego sklepy w mieście.

Straż pożarna nie mogła opanować pożaru i dopiero za przybyciem taborów z Portu Jerwis i Liberty, po użyciu dynamitu, zlokalizowała płomienie.

Szkody wynoszą co najmniej $1,000,000. Ogień srożył się przez 6 godzin, po upływie których potrafiono go dopiero zlokalizować. Zdawało się, że całe miasto ulegnie zagładzie.

Monticello jest miejscem wypoczynku nowojorczan.

Chłopiec utonął w mule rzeki Illinois.

PEORIA, Ill., 11 sierpnia. — Ugrzązł tu wczoraj w mule rzeki Illinois 8-letni Adam Ross, łowiąc ryby wraz z dwoma swoimi siostrami i kilku innymi chłopcami. Tonącemu nikt nie przyszedł z pomocą, gdyż nikogo nie było z osób starszych. Ciało nieszczęśliwego chłopca tak głęboko ugrzęzło w piasku, iż z wielką trudnością odnaleziono je.

Wzlot p. Longwort.

WINSTED, Conn., 11 sierpnia — Córka byłego prezydenta Roosevelta p. Alicya Longworth, oświadczyła, iż w pomyślnym i pogodnym czasie zrobi podróż nad powietrzną w balonie. Wzlot nastąpi w parku w Berkshires; w podróży towarzyszyć jej będzie aeronauta p. S. H. Torbas.

Pożar teatru.

TORONTO, Ont., 11 sierpnia. — Na wyspie Hanlan powstał pożar w teatrze "Gem", od którego zapaliły się inne drewniane zabudowania, służące do rozrywki.

Pastwą płomieni padła jakaś nieznajoma kobieta, znalazłszy w nich śmierć, zaś kasyerka teatru p. English doznała ciężkich i życiu grożących poparzeń. Szkoda wynosi $500,000.

Oszust.

NEW YORK, 11 sierpnia. — Donald L. Persh, młody kapitalista i finansista nowojorski dopuszcza się oszustwa na większą skalę, sprzedając na giełdzie cudze akcye. Młodego spekulanta aresztowano.

Pożar w hotelu.

VERNOR, B. C., 11 sierpnia — W pożarze hotelu Okanagan w Vernor zginęło 11 osób, a cztery wskutek poparzenia walczy ze śmiercią. W hotelu znajdowało się około 60 osób.

Ciągnięcie losów na t. z. rezerwacye.

COEUR D' ALENE, Idaho, 11 sierpnia. — W tych dniach zakończyło się ciągnięcie losów na rezerwacye indyjskie w Coeur d' Alene. Zgłosiło się około 3.000 aplikantów, z tych wiele było z Chicago i stanu Illinois.

Następne losowanie odbędzie się w Flathead, gdzie owe grunta rozdane będą między 2,800 obywateli

Większa część zwycięzców w ubieganiu się o te grunta, są to ludzie biedni, jak robotnicy, wdowy, sieroty i nauczyciele.

Zabił "ducha".

SCRANTON, Pa. — Stara panna Brygida Nolan chcąc nastraszyć swojego sąsiada Johna F. Deana wyszła nocą w długiej nocnej koszuli w białej zasłonie na głowie i siedzącego przed swoim składem Deana lekko uderzyła kijem po plecach. Ten zbudzony z drzemki gdy przed sobą białą postać ujrzał przeraził się, ale zamiast uciekać — pochwycił za kamień i uderzył mniemanego ducha z całej siły w głowę, zabijając "go" na miejscu. Przekonał się jednak wkrótce że zamiast ducha, zabił kobietę. Mimowolnego zabójcę aresztowano.

Więzień dotrzymał słowa.

MIDDLETOWN, N. Y. — Gdy tam przesiedział 15 lat, pierwszą jego czynnością było udanie się do Daniela A. Fentona, właściciela hotelu Elberon i postrzelenie go śmiertelnie, a następnie odebranie sobie życia. Fenton zmarł od rany w parę godzin później. Przed laty 15-tu Fenton był jednym z sędziów przysięgłych przesłuchujących sprawę McSorley'a. Przestępcę skazano na 15 lat więzienia, a wtedy zawołał on: "Pierwszą moją czynnością po wyjściu z więzienia będzie zastrzelenie przysięgłego Fentona." I słowa dotrzymał choć sam zginął.

Z ławy sędziowskiej do fabryki.

KENOSHA, Wis., 11 sierpnia.— Były sędzia Józef R. Clarkson z Kenosha Wis., który przed kilku tygodniami w niewytłómaczony sposób gdzieś się zapodział — później znaleziono go we fabryce u Sabula, Ia. — zawiesił swój zawód jako adwokat, na kołku i dzisiaj w środę rozpoczął pracę w jednej z fabryk w Kenosha. Swym przyjaciołom wręcz oświadczył, że chce pracować ręcznie, aby wyrobić w sobie poczucie własnej siły.

Praca fizyczna, powiada on, nie tylko mu wyjdzie na zdrowie ciała, ale i ducha, a jego celem końcowym jest oddanie się pracy na polu religijnym.

Firmę odwakacką: J. R. Clarkson and Robert V. Baker, rozwiązano urzędownie we wtorek. Clarkson pracuje w fabryce firmy Simmons Manufacturing Co.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

531 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie	$3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

531 Noble St., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzane z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydawnictwa i nakładu.*

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill. 19 sierpnia 1909.

Uwagi Redakcyi.

"Polak w Ameryce" podał w jednym z ostatnich swoich numerów podobiznę gmachu Kollegium Polskiego w Philadelphii. —

Gmach kolosalny 3-piętrowy w stylu ciężkim, więziennym, pomieścić może podobno 1500 studentów. Gmach jest gotów; wewnątrz wymaga tylko różnych wykończeń, ale poświęcony będzie i oddany do użytku dopiero w roku przyszłym. Kolegium to stanęło głównie staraniem ks. Godryczа. "Polak w Ameryce" zapowiada "dalsze informacye w niedalekiej przyszłości". — Może dowiemy się z nich, o ile to "polskie kollegium" będzie na prawdę polskiem.

* * *

Szkół wyższych i kolegiów ma nam przybyć w najbliższych latach od razu kilka. A także obce wyższe zakłady naukowe zaczynają zaprowadzać katedry języka, historyi i literatury polskiej. Wywiązała się już nawet z tego powodu polemika w naszej prasie; te ostatnie usiłowania obcych, aby w mury swoich zakładów przyciągać młodzież polską, przyjęto na ogół nie bardzo przychylnie. W każdym razie, razem wziąwszy, jest to objaw ze wszech miar dodatni, dowodzący, że z jednej strony Polacy co raz więcej dbają o wyższę wykształcenie swych dzieci, a z drugiej, mamy na myśli krytykę prasy, i konkurencyę — zmuszający kierowników zakładów tego rodzaju do ciągłego ich doskonalenia i ulepszania..

* * *

Prasie naszej imponuje ogromnie ofiarność rodaków naszych w Galicyi na rzecz "Daru Grunwaldzkiego". Nic dziwnego; złożono tam blisko milion koron w ciągu nie całych trzech miesięcy. Niektórzy redaktorzy nasi gorszą się tem, że Polonia Amerykańska nie spieszy także ze swoimi składkami na ten sam cel. Co do nas, nie gorszymy się wcale. "Dar" ten ma wspomódz szkolnictwo polskie na kresach — składa go rdzeń narodu. My — wyrzuceni **aż po za kresy,** stwierdzilibyśmy czynem nasz patryotyzm o wiele wyraźniej, gdybyśmy się w roku grunwaldzkim zdobyli na jakiś wielki wysiłek w celu **podniesienia naszego własnego szkolnictwa!** Ojczyzna daleko więcej byłaby nam za to wdzięczną! Tu idzie o ratowanie miliona dzieci polskich przed wynarodowieniem. Powrócimy do tej sprawy jeszcze nieraz.

* * *

W Nowym Yorku rozpoczął na nowo wychodzić dawniejszy "Tygodnik Nowojorski" pod zmienionym tytułem, jako "Tygodnik Polski." Wydawcy zapowiadają, że niebawem zamienią go na dziennik. Także w Pittsburgu od 1-go września zacznie wychodzić nowe codzienne pismo, pt. "Kuryer Pittsburski". Niewątpimy, że oba te wydawnictwa, wiele przyczynią się do rozbudzenia w ludzie polskim chęci do wspólnej pracy dla dobra ogólnego.

* * *

Dzienniki nasze w tygodniu minionym podały jednozgodnie brzmiącą wiadomość, że komisarz emigracyjny w Nowym Yorku, p. Williams usunął z Elis Island agenta polskiego domu emigracyjnego św. Józefa. Niektóre z pism podają, że stało się to na podstawie jego dochodzeń, które w domu emigracyjnym miały skonstatować jakieś nadużycia. Tak, czy owak, fakt to bardzo smutny, biedni polscy emigranci nie mają tam teraz nikogo, ktoby się nimi zaopiekował, gdyż Dom Emigracyjny Z. N. P. jeszcze nie otwarty.

* * *

Sprawa rozłamu w naszem Sokolstwie nie schodzi jakoś z porządku dziennego, na łamach gazet i.... i jeszcze bardziej jątrzy świeżą ranę.

* * *

Józef Weyssenhoff w dalszym ciągu pomieszcza w "Tygodniku Ilustrowanym" krytykę twórczości Wyspiańskiego. Po udowodnieniu, że we wszystkich swoich pomysłach, nie był nigdy oryginalnym a zapożyczył je u swoich i obcych, powiada tak:

"Jego indywidualność zawiera się przedewszystkiem w obfitości wielkich i niedojrzałych projektów, do których wykonania przystępuje z ogromnym temperamentem, z bezgranicznem zaufaniem w swą moc i nieomylność. Rzadko który poeta przemawia takim tonem despotycznego władcy, tak lekceważy wyszkolonego przecie przez mistrzów polskiego czytelnika, tyle każe sobie wybaczać."

A dalej:

"Wyspiański nawet w ciągu krótkiego żywota, gdyby przez ludzi i okoliczności inaczej był wychowany, mógłby może udoskonalić się, zamiast popadać w coraz zgubniejszą manierę."

Kończy zaś ustępem następującym:

"Niepomierna i uparta chwalba Wyspiańskiego przyczyniła wiele szkody, jemu samemu za życia, a dotychczas jeszcze przyczynia się do mącenia pojęć o sztuce i o pięknie. A także równanie go do najszczytniejszych wież myśli polskiej, obraża po prostu dumę narodową. Chyba by zburzyć lub poniżyć wszystkie szczyty naszej poezyi, aby je wtłoczyć pod strychulec tak problematyczny, jak twórczość Wyspiańskiego. Dlatego też postawienie krakowskiego poety na właściwem mu miejscu jest zadaniem nie zdrożnem, wypływającem owszem ze czci i umiłowania całego przybytku sztuki i kultury polskiej."

* * *

W notatce poświęconej temu samemu rozbiorowi krytycznemu twórczości Wyspiańskiego, pomieszczonej w numerze 32 naszego pisma, jest jedno zdanie niezrozumiałe. Zecer opuścił tem wyraz: **znanym**. Zdanie tym wyrazem uzupełnione, będzie brzmieć: W najwięcej znanym utworze scenicznym Wyspiańskiego itd.

* * *

Bolesław Prus, po dłuższej przerwie, rozpoczął w dalszym ciągu nadsyłać do "Tygodnika Ilustrowanego" swoje znakomite "kroniki tygodniowe". Tę ostatnią poświęca sprawie wychowania, a zaczyna ją tak:

"Od ćwierci wieku, jeżeli nie dawniej społeczeństwo nasze cierpi na brak wychowania, który objawia się w mnóstwie form i jest źródłem niezliczonych przykrości, przeszkód, a nawet występków. Na brak wychowania chory jest młodzieniec, który nikomu nie ustępuje na ulicy, albo wchodzi w kapeluszu tam, gdzie wszyscy siedzą z odkrytemi głowami; chorą jest i ta dama, która bez ceremonii zrywa cudze kwiaty, nie zamyka drzwi za sobą, albo siada w wagonie na miejscu już przez kogoś zajętem. ||Tu mimochodem trzeba zaznaczyć, że nawet i Prusowi czasem się coś wyrwie... Jak można siadać na miejscu już przez kogoś zajętem!!!|| Na brak wychowania cierpi dwunastolatek, który wprawdzie ma wstręt do wody i mydła, ale za to namiętnie pali papierosy i ten człowiek dojrzały, który połowę nocy przepędza w kabaretach, i dziennikarz, który polemizując, posługuje się wymysłami albo kłamstwem. A już bodaj że nie potrzeba wspominać, jak źle wychowanymi są te wyrostki, które przechodniom wydzierają pieniądze, albo ci synowie gospodarscy, którzy na publicznych drogach rabują przejeżdżających kupców."

Jeżeli w ten sposób na brak wychowania wyrzekać musi kronikarz warszawski, to co powiedzieć o nas, o naszych, amerykańskich stosunkach, gdzie o dobrem wychowaniu tak rzadko się mówi i pisze. . .

* * *

Kilkanaście pism w Polsce powtórzyło korespondencyę redaktora "Sokoła" i współredaktora "Gazety Polskiej", Stanisława Osady, o "Rozłamie w Sokolstwie polskiem w Ameryce", w której jest ustęp następujący:

"Sokolstwo nasze, jak wiadomo, przed czterema laty połączyło się ze Związkiem Narodowym Polskim i zyskało na tem tyle, że z 700 członków w 40 gniazdach, doszło do blisko 5000 w 14 gniazdach. Dobrze nam było w tym Związku; nie odczuwaliśmy wcale naszej zależności; nasz "Dział Sokoli" w Zgodzie jednał dla idei sokolej serca 60,000 członków, zaznajamiał z nią szerokie masy i cieszyliśmy się nadzieją, że z czasem, jeżeli nie faktycznie, to duchem wszyscy będą z nami. Na nieszczęście, pomiędzy wodzami jednej i drugiej organizacyi przyszło do nieporozumień na tle walki o władzę. Trzeba uderzywszy się w piersi przyznać, że Sokoli za wcześnie trochę, za nagle pomyśleleli o zagarnięciu władzy w Związku Narodowym, i na sejmie w Baltimore, ponieśli porażkę. Zaczęto wzajemnie sobie dokuczać i wówczas dopiero, po sejmie w Baltimore, to co nas łączyło, dla obu stron stawało się coraz niewygodniejszem. Doszło do tego, że pewna część Sokołów otwarcie parła do oderwania się od Związku Narodowego, nie licząc się wcale z tem, że ogromna większość za żadną cenę nawet mówić o tem nie pozwoli!"

II.

TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ!

Potrzeba nam organizacyi, któreby umożliwiałyby ludowi polskiemu spełnianie obowiązków obywatelskich.

Potrzeba nam organizacyi, w ten sposób urządzonych, i tak wzajemnie się uzupełniających, aby do czterech milionów głów dochodząca ludność polska w Ameryce coraz silniej odczuwała swoją jedność i swoją potęgę, by w poczuciu tej potężnej jedności czerpała nową podniętę do coraz większych wysiłków.

Potrzeba nam organizacyi w ten sposób urządzonych, by członek każdej, należąc chociażby do jednej tylko, czuł się przez nią pożytecznem kółkiem wielkiego mechanizmu, ożywiającego cały nasz organizm społeczny.

Powie ktoś na to: wszak mamy tyle pięknych i wielkich organizacyi, wszak zbudowaliśmy tyle kościołów, szkół, tyle dzielnic polskich po miastach, tyle farm, kolonii wiejskich, bibliotek, czytelń, spółek, przeróżnych interesów.

Wszystko to prawda, ale prawdą jest także i to, że wszystko to zbudowane zostało siłą tego potężnego, żywiołowego odruchu, który się zrodził w każdej większej gromadzie wychodźców, a parł do wysiłków często prawie nadludzkich, by dokoła siebie stworzyć warunki, chociaż w części podobne do tych, wśród jakich, żył po tamtej stronie oceanu.

Skoro jednak którakolwiek gromada wychodźcza uporała się z tem pierwszem zadaniem, instykt nie poparty wyrozumowaną wolą, nie pchnięty na jasno rozumem wykreślone drogi, przestawał pracować, a sile naszej żywiołowej, której zawdzięczamy i parafie i organizacye nasze, przeciwstawiła się żywiołowa siła inna, daleko potężniejsza, bo na organizacyi państwowej oparta, a tą jest amerykanizacya....

I ta nas zmaga!...

Do dziś nie potrafiliśmy się na to zdobyć, aby przeciwstawić jej organizacye i parafie w ten sposób urządzone, by członek, należąc **chociażby do jednej tylko, czuł się przez nią kółkiem wielkiego mechanizmu, ożywiającego cały nasz organizm społeczny.**

Bo proszę rozglądnąć się tylko do koła.

Czy członek jednej parafii interesuje się kiedy sprawami innej, czy zabolały go kiedy jej kłopoty, czy potrafił je odczuć w mierze dostatecznej, czy co gorsza, nie cieszył się jej niepowodzeniem?..

A w organizacyach, — czy zamiast wzajemnego wspierania się wszystkich, nie mamy raczej wzajemnego zwalczania się, które często przekracza wszelkie granice?..

Trawi nas ciężka, chroniczna choroba, którą już dawno nazywałem "parafiańszczyzną", a która w każdej parafii, w każdej organizacyi, każe nam widzieć "Polskę w zmniejszeniu".

I zamiast jednej, czteromilionowej, nowej a potężnej Polski w Ameryce, która byłaby zdolną oprzeć się najpotężniejszemu naciskowi amerykanizacyi, mamy ich tutaj tysiąc, tysiąc razy słabszy stawiających opór naporowi asymilacyjnemu ze strony otoczenia.

Bielmo mamy na oczach! Parafiańszczyzna ta nie pozwala nam widzieć całej naszej potęgi, pozbawia największego dobra w każdej walce, którą jest wiara we własne siły.

Znam związkowców, dla których potężnienie naszych parafii, wzrost parafialnych szkół, rozbudzenie się narodowego ducha w parafialnych organizacyach i towarzystwach, jest prawie niczem. Patrzą na to wszystko z niechęcią, jest im to wszystko tak jakieś obce, że jakby aż nie polskie. Po za własną organizacyą nie widzą nic zgoła! Wejdźmy w duszę takiego związkowca!

Jest tam jedno uczucie, niewątpliwie szlachetne, a tem jest pragnienie, by jego organizacya, w którą wierzy, że jest najlepsza, stała się jak najpotężniejszą, by ogarnęła wszystkich, by przez i za jej pośrednictwem Polacy w Ameryce spełnili wszystkie obowiązki.

Zanalizujmy to uczucie.

Nazwaliśmy je szlachetnem i jest nim niewątpliwie i bez zastrzeżeń, ale mimo to, ile rodzi się z niego zła, już nie tylko dla sprawy ogólnej, ale i dla tej jednostki, która go w sercu swem pielęgnuje!....

Związkowiec tak czujący, patrzy przedewszystkiem z ogromnem lekceważeniem na wszystko, co się dzieje po za granicami jego organizacyi. A dzieją się tam przecież rzeczy, które dumą i pociechą napełnić by mogły każde polskie serce. Wszak po za Związkiem jest całe szkolnictwo nasze, po za Związkiem są kościoły, jest milionowy jeszcze lud, który mimo wszystko, wielkie robi postępy na drodze narodowego uświadomienia, są tysiączne wysiłki podejmowane dla ogólnego dobra....

Nie odczuwać tego wszystkiego, nie cieszyć się i nie smucić wraz z innymi, to znaczy dobrowolnie usuwać się z pełni społecznego życia, to znaczy odrębywać własnowolnie z tratwy naszej społecznej pływającej na amerykańskiem morzu, te belki, na których zbudowano Związek Narodowy.

I na cóż w tem oświetleniu wychodzi owo szlachetne uczucie żywione w sercu Związkowca dla swej organizacyi?

Oto wyrzucił z serca swego miliony braci i ich sprawy; oto doszedł do tego, że każdy ich krok na drodze rozwoju i pomnażania ogólnego majątku naszego, nie tylko go nie cieszy, ale sprawia ból jakiś, bardzo z owym bólem pokrewny, jakiego doznajemy na widok wzrostu potęgi przyrodzonego wroga i przeciwnika....

Oto do czego doprowadza nas ta.... parafiańszczyzna.

Bo to samo, co ze Związkiem i związkowcami, dzieje się z członkami wszystkich innych organizacyi i wszystkich parafii.

Wzrost, rozwój i potężnienie innych, nie cieszą jak powinny, ale.... bolą!

Piszący te słowa, szukając ilustracyi do swoich twierdzeń, z rozmysłem wysunął Związek Narodowy na front dla tego, że będąc jego czynnym członkiem, pracując dla jego rozwoju i stawiając tę organizacyę, zgodnie z większością jej członków, na pierwszym planie, pragnął by też, aby pierwsza uświadomiła w sobie ten ogólny błąd zasadniczy i aby pierwsza dała przykład wyrozumowanego przystosowania się do tego, co nam w rzeczywistości niesie życie i rozwój stosunków.

Ani Związek N. P. nie pochłonie innych organizacyi, ani nawet projektowy Związek Jedności nie pochłonie Związku N. P.; rozum zaś wszystkim chyba mówi wyraźnie, że w miejsce wysilań w kierunku wzajemnego zwalczania się — powinniśmy obecnie wytężyć całą siłę myśli i woli do tego celu, by **każdy Polak należąc chociażby do jednej tylko organizacyi, czuł się przez nią pożytecznem kółkiem wielkiego mechanizmu, ożywiającego cały nasz organizm społeczny.**

Tak jak nie rozumiem dla czego członek Z. N. P. ma się wyrzekać pewnego zadowolenia na wieść o budowie nowych szkół, nowych kościołów, rozwoju Zjednoczenia P. R. Kat. itd., itp., tak też pragnąłbym, aby każdy Polak po za Związkiem Narodowym cieszył się z tego, że organizacya ta coraz lepiej spełnia swoje zadanie, co raz więcej zakłada czytelń, co raz więcej bibliotek i najrozmaitszych instytucyi, społeczeństwu polskiemu w Ameryce potrzebnych.

Pierwszym warunkiem zmiany na lepsze w kierunku wyżej określonym jest to, **abyśmy przestali uważać organizacye nasze za cel, a uznali je za to, czem są istotnie, za środek do celu, który jest jeden tylko: służba społeczna narodowi Polskiemu.**

Z pracą naszą w organizacyach, **trzeba nam wyjść po za ich granice,** z tą myślą, że korzyść z tej pracy mieć winni nie tylko ci, co do nich należą, ale — wszyscy Polacy.

Niech organizacya parafialna budując kościół i szkołę, nie zamyka drzwi pierwszego i drugiej dla tych, którzy jeszcze do niej nie należą; niech się murem chińskim od reszty nie odgranicza ...

Niech towarzystwo zakładające bibliotekę i czytelnię nie zamyka drzwi przed nieczłonkami.

Niech każda organizacya i każde towarzystwo myśli o tem, by wznosić i budować co raz więcej zakładów i instytucyi, które rozumie się, pod ich kontrolą, służyłyby **całemu ogółowi.**

Od tej myśli zasadniczej, na której opiera się każda służba publiczna, odzwyczailiśmy się w Ameryce. Hasłem dla nas było: **moje — dla mnie!**

Na tej zasadzie oparte wzrosły i rozwinęły się nietylko nasze organizacye ubezpieczeniowe, ale także kościoły i szkoły.

Trudno, rozumie się, wymagać było dawniej, lub dzisiaj, aby organizacya ubezpieczeniowa wypłacała pośmiertne tym, którzy do niej nie należą i nie płacą; tu wchodzi bowiem w grę zupełnie zrozumiały interes, ale — nie mniej jest faktem, że wskutek przyzwyczajenia, co raz częściej, bezwiednie nawet, przyuczyliśmy się używać tej miary do wszystkich prawie przejawów społecznego życia naszego.

Nie pomylę się bodaj twierdząc, że właśnie dzięki takiemu pojmowaniu, nie potrafiliśmy się zdobyć na jedną chociażby większą organizacyę [z wyjątkiem może Sokolstwa], która służyłaby całemu wychodztwu, nie sobie.

W Polsce, chociaż pozbawionej bytu państwowego, kościół, szkoła i wszystkie instytucye oświatowe, to **wspólny majątek, wspólny dorobek całego narodu.** U nas, — potwierdzając fakt, że każda organizacya jest "Polską w zmniejszeniu", jest to własność poszczególnych organizacyi lub też towarzystw, wyraźnie i na każdym kroku zazdrośnie zastrzegana i przestrzegana.

Dla tego raz jeszcze powtarzamy:

Z pracą naszą w organizacyach, trzeba nam wyjść po za ich granice, z tą myślą, że korzyść z tej pracy mieć winni nie tylko ci, co do nich należą, ale — wszyscy Polacy.

W następnych artykułach będę się starał wykazać, w jaki sposób możnaby tego dokonać we wszystkich istniejących organizacyach, bez szkody dla nich, a z pożytkiem dla sprawy ogólnej, i jakich organizacyi brak nam jeszcze, aby społeczeństwo nasze żyć mogło życiem możliwie zdrowem i pełnem.

Co inni piszą.

"Naród Polski" organ Zjednoczenia P. R. K., pisząc o potrzebie zmian podręczników szkolnych dla szkół polskich parafialnych, odsłonił zupełnie wyraźnie i niedwuznacznie tę największą bolączkę naszą, że Polonia Amerykańska dochodząca do czterech milionów dusz, na żadnem polu, jak dotąd nie wykazuje uzdolnienia do żadnej wspólnej akcyi.

Po udowodnieniu, że nie brak nam, ludzi zdolnych, którzy potrafiliby opracować podręczniki w zupełności warunkom naszym odpowiadające, powiada redaktor "Narodu" co następuje:

"Ale, choćby te trudności pokonano, nie da się jeszcze tej kwestyi ku ogólnemu zadowoleniu załatwić, bo nowe trudności powstaną przy zaprowadzaniu ich w poszczególnych dyecezyach, Stanach i parafiach. Wątpliwem bowiem jest, czy znajdzie się jaka firma, któraby zechciała podjąć się na własny koszt nakładu poprawionych podręczników, bo nie wierzymy w to, aby każda parafia zechciała się zobowiązać do ich zaprowadzenia.

"W Ameryce zajmuje się wiele zakonów żeńskich nauczaniem, a każdy z nich na sprawę podręczników inaczej się zapatruje.

"Znamy n. p. siostry nauczycielki, które używają jeszcze z czasów średniowiecznych podręczników [elementarzy], odznaczających się tem, że przy każdej nowej literze zawierają całe ustępy nic nie znaczących sylab, potępionych przez nowoczesną pedagogikę, jako sprzeciwiających się wszelkim zasadom nauczania i naturze niemego dziecka.

"....Czy zatem poprawione wedle wszelkich nowoczesnych prawideł pedagogicznych i zastosowane do naszych warunków podręczniki znajdą przystęp do tych szkół, w których nie ma takich sił, któreby bez specyalnych kursów mogły z pożytkiem ich używać? Kto dobrze zna nasze stosunki, ten i za naszem pytaniem postawi wielki znak zapytania....

"Myśl zwołania, a raczej wybrania specyalnej komisyi, jest piękna i godna poparcia, ale czy z mozolnych i kosztownych owoców jej pracy **zechcą w danym razie wszyscy kierownicy szkół korzystać, o tem wątpić należy.**"

O odpowiedzi nie ma się co łudzić! Dzielą nas przestrzenie olbrzymie, dzielą granice Stanów, dzielą parafie, dzielą dyecezye, dzielą organizacye, a ta jedna, jedyna rzecz, która by nas łączyć powinna: **interes wspólny całego narodu i jego dobro,** okazuje się jak dotąd rzeczą tak mało znaną i tak mało popularną, że odwoływanie się nań jest jeszcze co najmniej przedwczesne.

* * *

To samo pismo na czele swojego ostatniego numeru pomieszcza następującą uwagę:

"Bicz na własną skórę kręci ten, kto nie bierze udziału w życiu publicznem i pozostaje w nieświadomości tego, co się około niego dzieje. Im więcej będziemy mieli ludzi opieszałych dla **spraw publicznych,** tem prędzej wyłowią nas wrogowie jednego po drugim i ani się nie spostrzeżemy, jak przepadniemy z kretesem....

"Powyższą uwagę podaje jedna z gazet starokrajskich, a że ta da się i do nas zastosować, dla tego ją tu przytoczyliśmy.

"Prawdą bo jest niezaprzeczoną, że my Polacy najmniej interesujemy się sprawami publicznemi, do których zaliczamy łączność w organizacyach, popieranie swoich w handlu i przemyśle, udział w polityce tutejszej, szerzenie oświaty i pielęgnowanie naszych cnót narodowych. Większą część drogiego czasu trawimy na tworzenie wielkich projektów, których wykonanie przechodzi nasze siły; rozbijamy się na liczne stronnictwa o byle drobnostkę i toczymy w własnem społeczeństwie ustawiczną walkę i wskutek tego nie możemy w żadnej sprawie przyjść nawet do takiego porozumienia, któreby przynajmniej w sprawach ogólnonarodowych ku sobie zbliżyć nas mogło i na wspólną akcyę zezwalało."

Komentarze chyba zbyteczne. Prawdę słów powyższych stwierdzamy czynem **wszyscy bez wyjątku** przy każdej nadarzonej okazyi.

* * *

"Dziennik Polski" z Detroit, obszernie i często pisze o potrzebie założenia w tem mieście polskiego sierocińca dla chłopców. Sprawę tę ujęli w ręce polscy księża tamtejsi i jest nadzieja, że projekt zostanie niebawem w czyn zamieniony.

Dziennik ten donosi:

"Zorganizowano na razie komitet przygotowawczy, którego prezesem obrano jednogłośnie ks. Pawła Gutowskiego, sekretarzem ks. prob. Kolkiewicza.

"Pominąwszy na razie kwestyę gdzie Sierociniec ma stanąć, jednogłośnie uznano konieczność jego założenia i w zasadzie zgodzono się na zbieranie kapitału potrzebnego drogą dobrowolnych składek; nadto sprawę publiczną i obchodzącą ogół w całej pełni, poruczono sekretarzowi, podać ten pierwszy akt, zapoczątkowujący tak doniosłą sprawę, do publicznej wiadomości, w formie odezwy, którаby przygotowała społeczeństwo na tak wielki krok w rozwoju życia społecznego Polonii detroickiej jak i okolicznej."

* * *

W pismach polskich wychodzących w Buffalo, pomieszczono odezwę połączonych komitetów członków Związku N. P., Unii Polskiej i Zjedn. Pol. Rz. Kat., (o zawiązaniu się tego komitetu donosiliśmy już w jednym z poprzednich numerów) w której czytamy co następuje:

"Szanowni Rodacy!

Każdy z nas mieszkający w mieście Buffalo, choćby najkrótszy czas, przyznać musi, że my Polacy, pod względem politycznym nie mamy tu żadnego znaczenia, pomimo wielkiej swej siły, bo 1-3 część ogólnej ilości mieszkańców miasta. Nie mamy się do kogo udać z najmniejszą nawet sprawą, która wymaga jakiego takiego wpływu politycznego. Bo nie mamy swych przedstawicieli tam, gdzieśmy ich mieć powinni. Dla tego niejednokrotnie jednostki niepowołane, widząc nieład w naszych szeregach, wyzyskują sytuacyę dla swych osobistych korzyści, przedstawiając się w kołach politycznych za naszych upełnomocnionych przedstawicieli.

"To też Gminy Z. N. P., Unii Pol. w Ameryce i Zjednoczenia P. R. K., mając nietylko miłość starej Ojczyzny w sercu, ale także cześć i dobrą wolę dla nowej ziemi Washingtona, postanowiły wyrwać z rąk zawodowych politykierów i osób niepowołanych kierownictwo naszemi sprawami politycznemi, składając je jednocześnie w ręce przedstawicieli naszych wielkich organizacyi.

"Wobec wyżej podanych faktów, prosimy wszystkich braci Związkowców, Unistów, Zjednoczeńców i wszystkich obywateli, o stawienie się na pierwsze masowe zebranie, które się odbędzie w niedzielę, dnia 15-go sierpnia, o godzinie 4-ej po południu, w Domu Polskim. Komukolwiek dobro nasze polityczne leży na sercu, powinien i obowiązany jest stawić się na czas oznaczony."

Inicyatorom tej pięknej akcyi życzymy wytrwałości! Cała Polonia Amerykańska, śledzić będzie za rozwojem ich wspólnego przedsięwzięcia. Cała Polonia wdzięczną będzie buffalowianom, jeżeli wytrwałością swą stworzą precedens godny naśladowania.

* * *

Na innem miejscu wspominamy o przykrych zajściach w Domu Emigracyjnym św. Józefa w Nowym Yorku, tutaj na odpowiedzialność "Dziennika Narodowego" przytaczamy wyjątki z listu komisarza Williamsa, który — jak to pismo twierdzi, został wysłany z jego biura do zarządcy tego domu.

Brzmią one tak:

"....Dowiedziałem się i zbadałem, że od każdego immigranta, przybywającego do waszego schroniska, domagacie się opłaty w wysokości 65 centów. Jeżeli zaś nie opłacą tej należytości, to wypędzacie ich i przyjmujecie dopiero wówczas, gdy zapłacą. Czasem otrzymują oni za to jedzenie raz na dzień, a czasem wcale żadnego. Czasami odprowadza się ich pod adresami, za którymi szukają, a czasami nie. Jeżeli obywatel nowojorski zgłosi się w waszem schronisku i poszukuje immigrantów, ażeby im dać zatrudnienie, to zarządcy waszego zakładu nie chcą mu wskazać odnośnych ludzi, dopóki poszukujący nie złoży wam należytości $2.00.

"Z początkiem bieżącego roku złożył u was Antoni Jankowski kwotę $60.00 do przechowania. Gdy przybył on 3 sierpnia z Gasport do Nowego Yorku i zgłosił się u was po swoje pieniądze, odpowiedzieliście mu, że schronisko pożyczyło te pieniądze i dopiero za miesiąc je otrzyma. Pieniądze te nie były wam wcale pożyczone, tytułem pożyczki na procent, ale dane tylko do tymczasowego przechowania. Jankowski zgłosił się do Ellis Island i prosił mnie w tej sprawie o pomoc. Posłałem inspektora do waszego schroniska, by sprawę tę zbadał i powiedziano mu tam, iż skoro tylko zarządca schroniska powróci z podróży do Europy, to Jankowski otrzyma przekaz na swoje pieniądze. Dzięki energii inspektora, Jankowski otrzymał pieniądze jeszcze tego samego dnia.

"Donosi mi Pan w swoim liście, że zadaniem waszej organizacyi jest ułatwianie immigrantom poszukiwanie za ich krewnymi, przyjaciółmi, a także dopomaganie gdy dostaną się oni do celu swej podróży. Sprawozdania, jakie tu przedłożyliście, zawierają adresy rozmaitych osób, do których rzekomo immigrantów sprowadziliście. Dochodzenia, uskutecznione wedle podanych przez was adresów, wykazały, że nikt tam nigdy nie słyszał o żadnych immigrantach, albo też, że przyjaciele i krewni poszukiwani przez immigrantów, dawno przed laty, jeszcze przed przyjazdem immigrantów stamtąd się wyprowadzili.

"Dowiedziałem się także, z bardzo wiarogodnego źródła, że od dwóch lat, posiadacie w schronisku węża gutaperchowego, którego napełniacie ciężkim jakimś płynem i tym właśnie wężem biliście niektórych immigrantów. Dowiedziałem się dalej, że w schronisku macie rozmaite spirytualia, którymi zakrapiają się często zatrudnieni u was ludzie, tak, że widziano ich nawet w nietrzeźwym stanie. Zmuszaliście również immigrantów, by pieniądze zagraniczne mieniali na amerykańskie po nader niekorzystnym kursie. — Pobieraliście także od immigrantów, którzy powracali do kraju po $2.00 za karty identyfikacyjne, które im rzekomo miały służyć do uzyskania paszportów; ludzi tych wcale nie znaliście, a pomimo tego twierdziliście, że ich znacie osobiście.

"Jeden tylko z naprowadzonych powyż faktów wystarcza, by wykazać, że schronisko wasze zamiast pożytku przynosi szkodę. Zastanowiwszy się nad całą sprawą, przychodzi się do

(Ciąg dalszy na str. 7-ej.)

(Ciąg dalszy).

CO INNI PISZĄ?

wniosku, iż instytucya wasza jest źle prowadzonym interesem prywatnym, w którym biedni immigranci bywają wyzyskiwani i bici.''

Dom Emigracyjny jak dotąd — nic nie przytoczył na swoją obronę. Nie dał żadnych wyjaśnień. Jedno jest faktem stwierdzonym, że jego agent nie ma dostępu na Ellis Island.

* * *

W tej samej przykrej sprawie zabiera także głos p. J. Kowalczyk w "Polaku Amerykańskim" z Buffalo i tak powiada:

"Czy to nie wstyd? Czy to nie straszna hańba, którą imię polskie okrył zarząd Domu św. Józefa, nie tylko siebie, ale wogóle nas wszystkich Polaków!!

"I takie zarzuty! Niedołęstwo, zdzierstwo, łapówki, znęcanie się nad ludźmi! Aleć to prawdziwie moskiewska gospodarka, godna Hurków i innych stupajek, na których nikczemność mamy słuszny powód się żalić.

"Czyż na seryo nie wiedział o tych nadużyciach kierownik zakładu, ks. Kwaśniewski? Czy wiedział lub nie wiedział, w to się wdawać nie potrzebujemy, gdyż jako kierownik i zarządca miał obowiązek zaglądać do każdego kąta, wszędzie być obecnym, każdemu patrzeć na palce, słowem być wzorowym gospodarzem. Zadania swego widocznie nie spełniał, obowiązku nie dopilnował i naraził imię polskie na hańbę i pośmiewisko całego społeczeństwa amerykańskiego.

"Nadużycia w Domu św. Józefa działy się już dawniej. Przypominamy tylko zajście z ową biedną dziewczyną z Poznańskiego, której przemocą odebrano cześć dziewiczą i następnie wynagrodzono ją za to $500, która nieszczęśliwa w drodze do kraju zgubiła. Była to sprawa aż nadto skandaliczna i głośna. Przypominamy zajście z przed mniejwięcej dwóch lat, gdy jeden z przedstawicieli Domu św. Józefa bezlitośnie oszukał kilku emigrantów, za co były komisarz Watchorn również wykluczył z Ellis Island przedstawicieli tego "dobroczynnego" zakładu.

"Gdy prasa polska zaczęła omawiać te zajścia, wtedy ks. Kwaśniewski, robił wszelkie wysiłki, aby sprawę zbagatelizować i zatuszować. Wtedy mu się udało. Teraz prawdopodobnie nie wywinie się sianem z przykrej nad wyraz dla nas wszystkich sytuacyi.

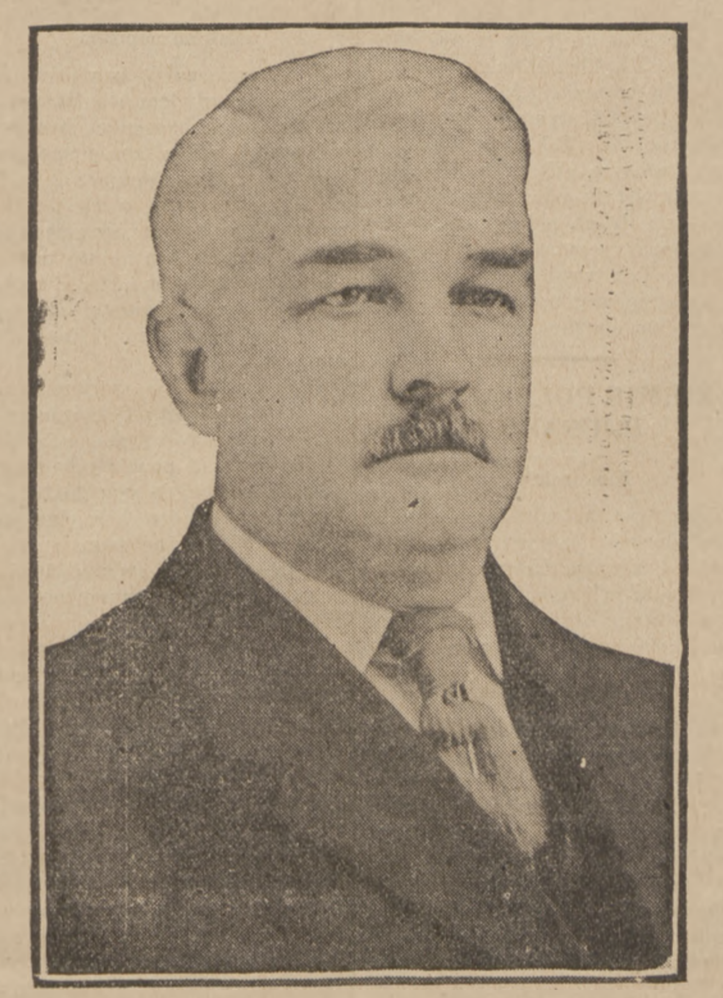
"'Jeżeli jeszcze wogóle władze amerykańskie dopuszczą instytucyę Domu św. Józefa na Ellis Island i pozwolą jej przedstawicielom, zajmować się losem naszych emigrantów — rodaków, wtedy należałoby wymieść z tego domu bezwarunkowo wszystkich funkcyonaryuszy, nie wyłączając naczelnego "bossa", ks. Kwaśniewskiego. Dał on nam już dwukrotnie dowód, że nie umie należycie sprawować swego urzędu. Przyniósł nam wszystkim tylko wstyd. Takich działaczy społecznych nie potrzebujemy na czele naszych instytucyi dobroczynnych."

* * *

To samo pismo, pod adresem niebawem otworzyć się mającego Domu Emigracyjnego Z. N. P. podaje także przestrogę:

"Niebawem rozpocznie swą działalność Związkowy Dom dla wychodźców. Daj Boże, żeby Związku Narodowego Polskiego nie spotkało podobnie sromotne i przykre doświadczenie, jakiego doznali polscy księża katoliccy, utrzymujący Dom św. Józefa!

"Władze Związkowe niech czuwają nad urzędnikami i funkcyonaryuszami, zatrudnionymi przy związkowym domie emigracyjnym. Pokusa do nadużyć jest wszędzie, a zwłaszcza na takich posterunkach wielka. Nie chcemy bynajmniej nikogo podejrzywać, lecz — jak to powiadają — strzeżonego Pan Bóg strzeże."



Dewitt C. Moon.

Jednym z najznakomitszych mężów na kolei w Ameryce jest De Witt C. Moon, jeneralny zarządca kolei Lake Shore i Michigan Southern. Pan Moon, który mieszka w Cleveland i nie tylko rządzi dobrze interesami kolei Lake Shore, lecz także innemi posiłkowemi liniami, urodził się w Stockton, N. J., w 1856 roku. Jest on samoukiem, a doszedł do tak wielkiego stanowiska w świecie kolejowym, począwszy swój zawód od telegrafisty na małej stacyjce. Był on kolejno naprawiaczem pociągów, audytorem, urzędnikiem podatkowym i zarządcą pociągów, zanim udał się do Lake Shore, gdzie praca jego zwróciła powszechną uwagę doświadczonych kolejarzy całego kraju.

Z AMERYKI.

Władze imigracyjne przyczyną szaleństwa polskiej kobiety.

OGDENSBURG, N. Y., 9 sierpnia. — Pod opieką rządowego inspektora odesłano napowrót do starego kraju Annę Kuljaj, z powodu jej choroby. Przybyła ona jeszcze przed dwoma miesiącami ze swoją 15 letnią córką do New Yorku. Przepuszczona przez urząd emigracyjny udała się do Kanady do swego męża. Jednakowoż władze tamtejsze nie przepuściły ją dla braku odpowiedniej kwoty pieniężnej. To biedną kobietę przyprawiło o szaleństwo.

Syn zabił ojca.

DULUTH, Minn., 12 sierpnia.— Ośmnastoletni Bjorn zamordował swego ojca Jana G. Ostby'ego handlarza wiktuałów, po kłótni o pokrycie kosztów za pogrzeb jednego z dzieci ich rodziny.

Młody Ostby przyznał się do zbrodni a szczegóły przyrzekł wyjawić w czasie rozprawy sądowej Jego ojciec był zamożnym, ale trudno było wydostać od niego pieniądze. Pogrzebowemu należała się zapłata za pogrzeb jednego z dzieci. Przysłał on rachunek z groźbą skargi do sądu. To dotknęło żonę Ostby'ego, która po gorzkich wyrzutach swemu mężowi uczynionych, wyszła z mieszkania. Z ojcem pozostał syn. Przyszło pomiędzy nimi do kłótni, którą słyszano na zewnątrz domu. Kłótnia zakończyła się zamordowaniem Ostby'ego. Bjorn telefonicznie wezwał policyę.

Wielki pożar w tunelu.

LYNCHBURG, Va., 12 sierpnia — Prace w nowym tunelu kolei Southern na linii prowadzącej przez Lynchburg zniszczył w środę pożar powstały we wnętrzu tunelu. Ogień wybuchł o 8 rano, a pod wieczór pożar objął zastraszające rozmiary.

W tunelu znajduje się 1,500,000 kubicznych stóp drzewa budulcowego i 50,000 syweli pod szyny Ogień powstał od iskry z komina parowej szufli.

Pewna część terenu nad tunelem zapadła się, a zachodzi obawa, że także nad tunelem położona Richmondane, główna ulica przejazdowa w mieście, temu samemu ulegnie losowi. Tramwaje przestały kursować po tej ulicy.

Thaw uznany chorym umysłowo

WHITE PLAINS, N. Y., 12 sierpnia. —Harry'ego Thawa, mordercę inżyniera White'a posłano z rozkazu sędziego Millsa z powrotem do domu kryminalnych obłąkańców.

Na tem się zakończyła sprawa w sądzie podniesiona przez Thawa twierdzącego, że tylko chwilowo był chory na umyśle, a teraz jest zdrów i powinien być wypuszczony na wolność.

Otrzyma $60,000.

DES MOINES, Iowa, 12 sierpnia. — Pani Józefowa Anderson Indyanka czystej krwi ze szczepu Choctaw, utrzymująca się z prania bielizny, a żyjąca w nędzy i zapomnieniu, została uwiadomiona przez rząd Stan. Zjedn., że otrzyma od niego ..$60,000, jako część przypadającą na nią z dwudziestu milionów dolarów, jakie w swoim czasie rząd wyznaczył na spłacenie Indyanom tego szczepu z obszarów ziemi, którą posiadali. Pani Anderson z domu nazywała się "Wampucaca."

Kazanie w letnim ogrodzie.

ST. LOUIS, Mo., 16 sierpnia. — Ponieważ komitet kościelny zadecydował, iż oświetlenie w kościele w wieczory niedzielne jest za kosztowne, przeto ks. Compton Kongrecyonalnego Kościoła Jacob E. Meeker udał się do letniego ogrodu i tam z zaimprowizowanej na prędce kazalnicy, wygłosił kazanie do rozbawionej publiczności. Po skończonem kazaniu ksiądz ów nagrodzony został burzą oklasków.

Przemowie owej przysłuchiwało się około 1000 osób.

Nowy budynek katedralny.

SALT LAKE CITY, Utah, 16 sierpnia. — Odbyło się tu poświęcenie nowej katedry, dokonane przez bawiącego w temże mieście kardynała Gibbona.

Koszta budowy nowej katedry wynoszą około 350,000 dolarów.

Ofiary wody.

CINCINNATI, O., 16 sierpnia. — Utonęło tutaj dwoje osób, L. Fox i panna C. Friedhoff. Powodem utonięcia był rwący prąd, który im wywrócił łódkę, podczas swej przejażdżki po rzece. Mieli się oni wkrótce pobrać, gdy nielitościwy los stanął im w drodze, przerywając im pasmo dalszego żywota.

Ogółem tego roku w całym kraju utonęło około 625 osób.

Fatalny wypadek na tramwaju.

LOS ANGELES, Cal., 16 sierpnia. — P. Annete B. Stuart, żona profesora z Monmouth, Ill., schodząc wczoraj wieczorem z tramwaju, upadła tak nieszczęśliwie, że rozbiła sobie strasznie głowę. Ranną odwieziono natychmiast do szpitala.

Zamach dynamitowy na most.

NEW YORK, 16 sierpnia. — Donoszą z New Yorku o strasznym zamachu dynamitowym na most wzniesiony nad torami kolei New York, New Haven i Hartford. Wybuch był tak straszny, iż wstrząsnął sekcyą miasta na odległość pięciu mil. Most był zbudowany ze stali, a był położony nad sześciotorową sztreką kolejową. Był przeznaczonym dla pasażerów i dla jazdy wozami. Dotychczas nie wiadomo jeszcze o jakimś wypadku pokaleczenia lub śmierci.

Zamordowanie Chinki.

NEW YORK, N. Y., 16 sierpnia. — W dzielnicy chińskiej dopuszczono się wczoraj strasznej zbrodni na 21 letniej, ślicznej Chińce, Bow Kim, która przed rokiem przybyła do Nowego Yorku z San Francisco wraz ze swoim mężem Chin Lenem.

Morderstwo dokonano w czasie nieobecności Lena, w jego własnym mieszkaniu. Zwłoki pięknej Chinki przedstawiały groźny i straszliwy widok; sześć ran głębokich w ciele, zadanych zapewne ostrem narzędziem, a na szyi zauważono odciski palców, co świadczy o tem, iż morderca stoczył walkę. Na podłodze i schodach prowadzących do sklepu Yuen Chin and Co., zauważono ślady krwi. Aresztowano trzech Chińczyków i sześć Amerykanek, które oświadczyły że są żonami Chińczyków. Z zeznań Lena dowiedziano się, że morderstwa tego miał się dopuścić Chińczyk See Sing, gdyż ten ostatni kochał się swego czasu w jego żonie bez wzajemności. Sądzi więc, że może zazdrość popchnęła go do tego czynu.

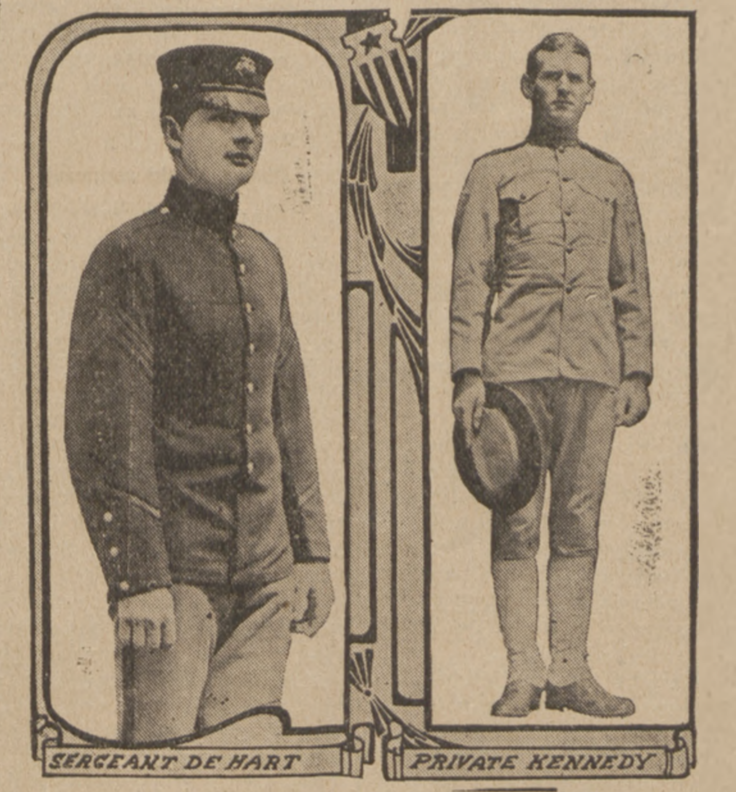
Śledztwo okaże, kto winny jest zbrodni.

Pomimo tego oświadczenia China Lena, aresztowano go, lecz po złożeniu kaucyi $5000, puszczono go na wolność.

Pellagra w szpitalu w Peorii.

PEORIA, Ill., 16 sierpnia. — Dr. Lavinder z rządowego szpitala we Washingtonie został wydelegowany do Peorii, celem zbadania dyagnozy, jaką używał tamtejszy doktor G. Zeller na włoską chorobę skórną t. z. pellagrę, która ukazała się w tym szpitalu już w czterdziestu wypadkach. Diagnozę dra Zellera uznał dr. Lavinder za prawdziwą. Jest to zaraźliwa choroba, spowodowana może być przez oparzenie lub spieczenie od słońca skórki na ciele. Po raz pierwszy ukazała się ta choroba w tym zakładzie w 1904 roku; umarło wtedy dwóch pacyentów, jednakowoż nie wiedziano jeszcze wtedy, co to jest za choroba.

Dopiero w 1907 roku, kiedy zachorowało na tę chorobę kilka osób, a między niemi i dozorczyni chorych, wtedy dr. Zeller i dr. Egan odkryli zarazki tej strasznej choroby.



Dwaj ważni świadkowie w sprawie Suttona.

Sierżant Wacław Dehart z marynarki, zajął tymczasową rolę obrońcy w sprawie dochodzenia przyczyny śmierci porucznika W. N. Suttona w Annapolis. Jest on z zawezwanych osób najwięcej oskarżonym w tej sprawie, jak zeznają inni oficerowie. Dehart zeznał, iż on był obecnym, kiedy S. otrzymał tak fatalny strzał, i on był tym, który odebrał rewolwer od jednego z obecnych oficerów i odrzucił go. Private Kennedy, który w tym czasie w pobliżu tego wypadku był na straży, jest także ważnym świadkiem.

Zeznania jego różnią się co do materyi od tych, którzy stali na około porucznika, kiedy onumierał.



Statek północny ozdobą parku.

Całkowitą ozdobą, jaką posiada San Francisco w parku, jest silnie zbudowana mała szalupa, w której kapitan Roald Amundsen żeglował w północno-zachodniej swej podróży morskiej. Statek był przedstawiony miastu przez obywatela Danish i umieszczony w sadzawce w parku Złotej Bramy. Próba dźwignięcia jej z wody w pobliżu Skalnego Domu, jakoteż przeprowadzenie jej na kołach do parku, było rzeczą bardzo trudną do wykonania, ale też i nader zajmującą. Statek posiada pojedyńcze maszty, jeden z nich o 47 tonach i uzbrojony tak, jak był używany przez sławnego badacza w jego morskiej podróży, za odkryciami.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

W Sztokholmie panuje spokój.

SZTOKHOLM, Szwecya, 11-go sierpnia. — Jakkolwiek koniec strajku, jaki się rozpoczął przed paru tygodniami nie da się jeszcze przewidzieć, to jednak stwierdzić trzeba, że takowy ma teraz mniejszy wpływ na tryb życia publicznego w mieście. Najzupełniejszy spokój panuje wszędzie i z niczego poznać nie można szczególniejszych jakichś środków zapobiegawczych możliwym niepokojom; wiadomo dobrze, że rząd trzyma w pogotowiu specyalne zastępy wojska i policyi. Środki do życia są znowu obfite, a cena na nie powróciła zwyczajna. Przywrócono już ruch tramwajowy i pojazdowy kiedy miasto zagroziło woźnicom odebraniem ich licensyi. Strajk na kolejach żelaznych jest prawie nieprawdopodobny, ponieważ kolejarze obawiają się o stratę dodatków pensyjnych na wypadek strajku. W teatrach i kawiarniach miejskich zbiera się znów wieczorami dawna klijentela.

Z różnych środowisk przemysłowych kraju nadchodzą wieści, że pracę z powrotem podjęto. Oficyaliści kolejowi, telegraficzni, i telefoniczni odbyli we wtorek burzliwe zebranie, ale rezultat obrad nie jest znany.

Ubóstwo strajkierów czyni wynik ruchu strajkowego coraz bardziej zagadkowym.

SZTOKHOLM, 11 sierpnia. — We wtorek panował w całej Szwecyi wzorowy spokój. Mnożą się oznaki zapowiadające kompletne fjasko strajku powszechnego. Jedynem pismem, które w zwyczajnym formacie wydano we wtorek rano, był organ robotników fabrycznych "Odpowiedź". Wszystkie inne pisma wyszły, z powodu strajku zecerów, w małym formacie ręcznie drukowane.

Skutecznie postarano się o zaprowadzenie lepszego ruchu tramwajowego w Sztokholmie. Służba tramwajowa zwołała zebranie, na którym obradowano nad projektem podjęcia nanowo pracy pod pewnymi warunkami. Przedsiębiorcy tramwajowi dali im czas do południa środy, aby zajęli swe stanowiska. Kupcy oświadczyli, że mają zamiar wysłać na nowo swe wozy towarowe na ulice miasta.

Parowce zagraniczne, które w Sztokholmie zarzucają kotwicę z powodu strajku w dokach okrętowych przywożą swoich wyładowywaczy.

W Gothemburgu dwadzieścia tysięcy robotników urządziło demonstracyę. W mieście tym mają oni kontrolę nad każdym pojazdem lekarzy, którzy potrzebują podwody ambulansu, aby się dostać do chorego, odsyła policya do głównej kwatery strajkierów.

Rosya w strachu?

ST. PETERSBURG, 12 sierpnia — Zakładanie nowych korpusów wojskowych przez Japonię, jakoteż rekonstruowanie kolei Autuny Mugden, wogóle ruch zbrojny Japonii na kontynencie azyatyckim, uważa Rosya za zrywanie przez Japonię traktatu pokojowego, jaki zawarto w Portsmonth. Przyczynę tego zarzutu spowodowała szczególnie rekonstrukcya kolei japońskiej, którą też Japonia rozpoczęła jeszcze przed porozumieniem się z innemi sąsiedniemi państwami.

Pośpiech z jakim Japonia wzięła się do gospodarki w Mandżuryi jak i przychylność innych mocarstw, dwa państwa wschodzącego słońca, zatrważa Rosyę.

Morderca kobiet uwięziony.

POZNAN, 12 sierpnia. — Usilnej pracy policyi udało się schwycić prawdopodobnie prawdziwego sprawcę wielu morderstw, jakie w ostatnich czasach przeraziły Poznań. Jak wiadomo donoszono w ostatnim czasie o spełnieniu pięciu morderstw z lubieżności, przypisywanych jednemu i temu samemu sprawcy.

Rzekomym mordercą jest uwięziony cieśla Kozioł, którego pochwycono w Steńczewku, w obwodzie Środy. Żadnych zeznań więzień nie składał jeszcze, ale wielu świadków ze stanowczością twierdzi, że on jest właściwym wielokrotnym mordercą.

Kłopoty Hiszpanii.

MELILLA, Marokko, 14 sierpnia. — Trwająca od dłuższego czasu kanonada hiszpańskiej artyleryi nie wyrządziła Maurom wiele szkody, gdyż mają oni pobudowane podziemne lochy i przechody. Ubiegłej nocy zrobili Maurowie wycieczkę, w zamiarze zniszczenia kolei, ale zamiary ich zostały zapomocą reflektorów elektrycznych odkryte, a oni sami zmuszeni ogniem działowym do odwrotu.

Hiszpanie ostrzeliwują bezustannie górę Garuga, gdyż jak długo jest ona w posiadaniu Maurów, nie może armia hiszpańska rozwijać należytej ofenzywy.

Nadeszły tu w ostatnich dniach nowe armaty dla Hiszpanów systemu francuskiego. Mimo, że są one pierwszej jakości, nie oddają spodziewanych usług, gdyż żołnierze nie są obznajomieni z ich systemem. Ostatnia okoliczność wstrzymuje jenerała Marinę od stanowczych operacyi, mających położyć kres walce.

MADRYT, Hiszpania, 12 sierpnia. — Jak tu słychać, to Mulej Hafid, sułtan Marokko, zaproponował hiszpańskiemu rządowi, że on wyśle wojsko w celu uskromienia Maurów i przywrócenia porządku i spokoju w obwodzie Rifów. Hiszpania jednak odpowiedziała, że jego zaręczenie co do przywrócenia spokoju nie daje dostatecznej gwarancyi. Gien. Marina, który teraz rozporządza blisko 40 tysiącami ludzi, otrzymał rozkaz wyruszenia przeciw Maurom pod Melillą.

ALHUCEMAS, 12 sierpnia. — Wyładowywanie zapasów amunicyi i żywności dla wojska hiszpańskiego z krążownika Estremadura napotkało na trudności ze strony Maurów, którzy rzęsiście ostrzeliwali wyładowywaczy. W końcu pod osłoną ognia z dział okrętowych udało się ładunek przenieść na ląd, a artylerya na lądzie natarczywych Maurów odpędziła.

MELILLA, 12 sierpnia. — Z balonu na uwięzi w obozie wojska hiszpańskiego dojrzano w środę dwa nowe obozy Maurów, które natychmiast poczęła artylerya z dalekonośnych dział ostrzeliwać. Ostatecznie Maurowie opuścili swe leże, zabierając z sobą swych zabitych i rannych.

Obserwacye z balonu wykazały prócz tego, że Maurowie posiadają obecnie około 50,000 ludzi i zajmują bardzo silne pozycye. Gen. Marina wobec tego zaniechał napadu czekając, aż tory kolejowe do Atalayon będą ukończone. Kanonada w Alhucemas i Penon de la Gomera trwa w dalszym ciągu i chodzą słuchy, że Maurowie doznali wielkich strat a Hiszpanie prawie żadnych.

ORAN, Algier, 12 sierpnia. — Powracający z teatru wojny w Marokko okręt przewozowy przynosi wiadomość, że hiszpańskim rannym na wyspie Zafarines grozi zaraza, która lada chwila może wybuchnąć z powodu braku wody.

MADRYT, 12 sierpnia. — Wieści, nadeszłe z Penon de la Gomera w Marokko, powiadają, że Maurowie przypuścili wściekły atak na tamtejszy obóz hiszpański. Bitwa rozpoczęła się we wtorek. O północy zdawało się, że artylerya hiszpańska zmusiła nieprzyjaciół do milczenia. Tymczasem Maurowie pod osłoną ciemnej nocy usypali nowe okopy i w środę wczas rano nową bitwę rozpoczęli. Pociski z ich dział padały na ulice miasta. Z kalibru jednej kuli rozpoznano, że Maurowie rozporządzają tylko lekką artylerya. Ludzie cywilni pomagają wojsku w obronie miasta.

Penono de la Gomera jest hiszpańską twierdzą na wybrzeżu marokkańskiem, w oddaleniu 80 mil od Ceuta. Jestto kolonia karna.

TANGER, 13 sierpnia. — Przyjechali tu dwaj wysłannicy Kabylów, walczących pod Melillą, w sprawie zastanowienia się nad środkami, mogącymi przywrócić spokój, gdyż Maurowie mają już być znużeni walką i pragnęliby zakończenia wojny.

PENON DE LA GOMERA, 13 sierpnia. — Artylerya hiszpańska walcząca teraz ze zdwojoną siłą miała Kabylów wyprzeć z zajmowanych pozycyi i zmusić do cofnięcia się w głąb zajmowanego przez nich terenu. Po stronie Kabylów ma być wielu rannych.

MELILLA, 13 sierpnia. — Maurowie zaatakowali hiszpańską kolonię, pilnującą transportu prowiantów. Walka była krwawa. Straty jednakowoż nie są jeszcze znane. Krążą tylko pogłoski, że Kabylowie mieli stracić 6 ludzi, a wielu ranionych.

Bójka między Czechami a policyą.

WIEDEN, 13 sierpnia. — Rozegrały się tutaj krwawe sceny między policyą, a Czechami. Zdaniem Niemców, Czesi mieli sprowokować, ale w gruncie rzeczy ta rzekoma "prowokacya" czeska polegała na słownych protestach, na które policya wiedeńska odpowiedziała ostrymi pałaszami. Walka szalała na ulicach. Rozgoryczenie w mieście ogromne.

Nie będzie wojny o Kretę.

LONDYN, 12 sierpnia. — W kołach dyplomatycznych londyńskich uważa się konflikt grecko-turecki za nieistniejący. Kiedy Porta przyjęła notę grecką na zapewnienie ze strony mocarstw opiekuńczych, że ponownie wyspę obsadzą wojskiem, jeśli Kreteńczycy w dalszym ciągu będą się prowokująco zachowywali.

KONSTANTYNOPOL, 12 sierpnia. — W środę na posiedzeniu tureckiego gabinetu, wyraził wielki wezyr Hibni Pasza przekonanie, że sprawa turecko-grecka dość zadowalniająco się przedstawia.

Oświadczył on też, że jakkolwiek odpowiedź Grecyi nie we wszystkich punktach jest zadowalniająca, atoli Porta ją przyjmie, bo Grecya zrzeka się w niej wszelkich zachcianek co do przyłączenia do siebie Krety. Na innych punktach nota nie jest dla Turcyi wystarczającą poręką i dlatego w nowej swej nocie postara się o dalsze ze strony Grecyi przyrzeczenia. W międzyczasie ambasador turecki Aten nie opuści, a Turcya liczy na państwa opiekuńcze w sprawie rozwiązania kwestyi kreteńskiej.

Użytek balonów w wojnie.

MADRYT, 12 sierpnia. — Hiszpania użyła balonu powietrznego do celów wojennych w wojnie z Maurami. Nieobliczone i nader korzystne oddaje on usługi na polu walki. Nietylko bowiem że swoim wyglądem tak przeraził potomków Chama, iż ci przestraszeni uciekają formalnie z pola walki, lecz także za pomocą balonu zbadano dokładnie siedziby nieprzyjacielskie, i jakie ich położenie strategiczne.

Sto lat wolności.

GNAYAQUIT, 12 sierpnia. — Rzecz pospol. Equsdów obchodziła wczoraj stuletnią rocznicę uwolnienia się od Hiszpanii. Nadesłano tysiące telegramów z życzeniami. Dla upamiętnienia dni urządzono wszechświatową wystawę.

SIERPIEN.

19 C. Zebelda.
20 P. Bernarda.
21 S. Joanny wdowy.
22 N. Symforyana.
23 P. Filipa.
24 W. Bartłomieja.
25 S. Ludwika kr.

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Przeciw katolicyzmowi.

CHEŁM. — Wskutek przedstawienia biskupa chełmskiego Eulogiusza w sprawie konieczności rozpoczęcia walki z katolicyzmem w Chełmszczyźnie, synod prawosławny postanowił utworzyć dla eparchii chełmskiej posadę misyonarza z pensyą 2,000 rb. Zadaniem tego misyonarza będzie kierowanie działalnością duchowieństwa prawosławnego w walce z katolicyzmem i w kierunku nawracania na łono prawosławia odpadłych unitów.

Piorun niszczy budynek.

TŁUSZCZ. — Podczas burzy, jaka szalała nad Sulejowem, w gm. Strachówka, za Tłuszczem, uderzył piorun i spalił budynek jednego z miejscowych włościan. Zgorzały trzy domy mieszkalne oraz pięć zabudowań gospodarskich Inwentarz zdołano ocalić, pomimo tego straty są dotkliwe.

Strzela w stanie pijanym.

BĘDZIN. — W Zagórzu, w powiecie będzińskim, podczas nocy strażnik ziemski, zapewne będąc pijanym strzelił do nauczyciela miejscowego p. T. A., który stał przed własnym domem. Strażnik jakkolwiek wiedział, że p. A. jest gospodarzem domu, strzelił do niego dwa razy. Wskutek tych strzałów kula przeszła między sercem a plecami i zraniła lewe płuco. Ranionego przeniesiono do szpitala na Pogoni w Sosnowcu w stanie bardzo niebezpiecznym.

Echa zamachu.

KIELCE. — W związku z zamachem, dokonanym dnia 15 czerwca rb. pod Kielcami na generała żandarmeryi Sztina, aresztowano w Kielcach 80 osób i odkryto dobrze urządzoną drukarnię tajną.

Szczęśliwy wypadek.

PIOTRKÓW. — Podczas ostatniej burzy w Łasku, w ziemi Piotrkowskiej, dziwny zdarzył się wypadek. Na plebanii zebrało się sześciu kapłanów, obchodzono bowiem prymicye młodego księdza. Do pokoju, w którym byli zgromadzeni, wpadł piorun, obleciał go dokoła i nie wyrządziwszy szkody nikomu, zniknął w drugim pokoju.

Cyganie okradają księdza.

SIERPIEC. — Do gminy Gutkowo zjechał tabor cygański, składający się z 48 osób. Tegoż dnia 9 kobiet z taboru przyszło na plebanię zamieszkałą przez administratora parafii Unieck, ks. Jana Krassowskiego, i prosiły o sprzedanie im mleka. Cyganki, po zapłaceniu za mleko, prosiły proboszcza, ażeby nauczył ich niektórych modlitw Kapłan zgodził się na to. Gdy cyganki po nauczeniu odeszły, ksiądz zauważył, iż z biurka skradziono mu 500 rb. gotówki i dwa listy zastawne wartości 600 rb. Ksiądz kazał stróżowi kościelnemu uderzyć w dzwony. Na alarm zgromadziło się około 500 włościan, tłum ten rzucił się na obóz cygański. Wójt miejscowy, widząc, iż sprawa przybiera groźne rozmiary, wezwał z Raciąża 8-miu strażników ziemskich i przeprowadził w obozie staranną rewizyę. Zrabowanych u księdza papierów nie odszukano. Wójt polecił zaaresztować i osadzić w areszcie gminnym 15 cyganów, 9 zaś cyganek z dziećmi zamknął w śpichrzu.

Około godziny 12ej w nocy wszczął się ogień w stodole, przyległej do śpichrza, w którym umieszczone były zaaresztowane cyganki z dziećmi. Wobec silnego wiatru ogień szybko ogarnął zabudowania wójta i domu, gdzie mieścił się urząd gminny Gutkowo. Spaliły się wszystkie papiery i dokumenty.

Kasę pożyczkowo-oszczędnościową i książki uratowano. W śpichrzu zgorzało troje dzieci cyganów.

Utracił obie nogi.

LUBLIN. — Na stacyi tutejszej mieszkaniec wsi Dołubaczew, w pow. hrubieszowskim, Jan Socha, wskakując do będącego w biegu pociągu, wpadł pod koła wagonu, które obcięły mu obie nogi. Okaleczonego bez nadziei życia, odwieziono do szpitala miejskiego.

Demon ognia.

KALISZ. — W dniu 12tym zm. w Płochocinie p. Janasza w pobliżu fabryki cukru "Józefów" i przystanku Płochocin kolei kaliskiej, w południe, z niewiadomej przyczyny wynikł pożar w zabudowaniach folwarcznych. Pożar, z powodu gwałtownego wiatru, trudno było opanować. Prócz pomniejszych budynków, zgorzała olbrzymia stodoła prawie z całym zeszłorocznym sprzętem żyta. W gaszeniu pożaru prócz ludzi miejscowych, brały udział cztery straże ogniowe ochotnicze: z fabryki "Józefów", z Błonia, z Maszny i z Czubina. Straty wynoszą z górą 10,000 rb. Spalone budynki i zboże były ubezpieczone.

Rewizya.

SIEDLCE. — W niedzielę d. 11 z. m., w pałacu Stanisława hr. Platera-Zyberga w Konstantynowie, w powiecie konstantynowskim, g. siedleckiej, żandarmerya dokonała ścisłej rewizyi w obecności właściciela, który dopiero dnia poprzedniego powrócił do siebie z Warszawy.

Przy rewizyi nic podejrzanego nie znaleziono i nic też nie zabrano.

Powód rewizyi niewiadomy: można atoli przypuszczać, że stała ona w niejakim związku z kilkogodzinnem w poprzedniem tygodniu zatrzymaniem hrabiego Platera, wraz z piętnastu innemi osobami, na zebraniu u ks. Mirskiego i z odbytą wtedy u hr. P. w hotelu Bristolu, rewizyą, która jednak także nie wykryła nic podejrzanego.

Nierzetelne wykonanie testamentu.

ŻYTOMIERZ. — W roku 1850 właściciel miasta Kondia pod Żytomierzem, Michał Korzeniewski, zapisał 4,711 rb. 86 kop. na zapomogi dla 12-u ubogich kalek: 4 katolików, 4 prawosławnych i 4 żydów. Na każdy dział rocznie miało przypadać po 94 rb. 23 kop., mniej więcej po 2 rb. na miesiąc na głowę.

Z biegiem czasu jednak szlachetna myśl ofiarodawcy uległa spaczeniu i trzecia część kapitału poszła na odbudowę prawosławnej cerkwi w Koniu. By wyrównać powstałą lukę, maluczką zapomogę dla katolickich dziadów skurczono z 2 rb. do 70 kop. miesięcznie. Kapitałem zarządza prawosławny konsystorz w Żytomierzu.

Nowa kolej.

Do "Kijowskiej Myśli" donoszą z Petersburga iż przemysłowcy okręgu donieckiego rozpoczęli zabiegi o wybudowanie nowej linii kolejowej długości 1,300 wiorst, celem bezpośredniego połączenia Zagłębia Donieckiego z Królestwem Polskiem.

Punktem wyjścia kolei ma być st. Kirpicznaja Jekaterynińskiej kolei. Następnie tor ma być poprowadzony przez Pawłograd. Nowomoskiewsk, Kaniow, Fastów, Żytomierz i Zwiahel. Tutaj proponowaną jest końcowa stacya, gdyż dalszy ciąg linii, długości 400 wiorst — Równe, Łuck, Włodzimierz, Wołyński, Ostrowiec, Kielce, ministeryum wojny w obecnej chwili uważa za niedopuszczalne.

Statystyka Kowna.

KOWNO. — Według wykazów ułożonych przez zarząd miejski, ludności miasta i właścicieli nieruchomości. Kowno liczyło mieszkańców w dniu 1 stycznia rb. prawosławnych 15,622, staroobrzędowców 466 i innych wyznań narodowości rosyjskiej — 3,248. Polaków i Litwinów razem 25,448, Żydów 32,628 i innych narodowości 1,733. Właściciele nieruchomości w grupie pierwszej, [oszacowanie nieruchomości do 400 rb.] znajduje się Rosyan prawosławnych 21, staroobrzędowców 37 i innych wyznań 11. Polaków 44. Litwinów 199, Żydów 153, i innych narodowości 1; w drugiej grupie [osz. do 800 rb.] Rosyan prawosławnych 31, staroobrzędowców 9. Polaków 26, Litwinów 73, Żydów 94 i innych narodowości 3; w grupie trzeciej [osz. do 8 tysięcy rubli] Rosyan prawosławnych 8 i innych wyznań 6, Polaków 16, Litwinów 8, Żydów 125, i innych narodowości 2. Suma ogólna oszacowania nieruchomości wynosi: Rosyan prawosławnych 251,664 rb., staroobrzędowców 24,700 rb., i innych wyznań 685,310 rb., Polaków 549,049., Litwinów 310,720 rb., Żydów 3,116,901 rb., innych narodowości 92,570 rb. Liczba radnych miejskich wynosi 34, w tej liczbie Rosyan prawosławnych 5 innych wyznań 3, Polaków 25 i Litwin 1. W zarządzie miejskim zasiada czterech członków Polaków.

Zasiewy.

PRUSIN, gub. Mohilowska. — Deszcze, padające prawie ciągle od wiosny, sprawiły, że żyto nawet na ziemiach średnio-urodzajnych zapowiada się doskonale, natomiast posiew jarzyn z powodu niepogody był spóźniony. O kartoflach trudno sądzić, gdyż teraz zaledwie zaczęto je osypywać. Koniczyna tegoroczna z powodu późnej i chłodnej wiosny prawie chybiła, ale niektórzy obywatele zdołali choć z wielkim trudem zebrać trochę. Nie lepiej dzieje się ze sprzętem siana: wskutek gwałtownych deszczów w końcu czerwca roboty tej uskutecznić nie można było, gdyż większe rzeczki, jak Soża i Pronia, wystąpiły z brzegów i zalały wszystkie łąki tak, że trawy nawet nie widać. Jeżeli więc będzie jeszcze siano, to bardzo nędzne i zamulone. Żyto na lekkich nawet gruntach nie ma jeszcze ziarna — kiedy przystąpią do sprzętu wobec niepogody trudno oczywiście określić. Jęczmiona od deszczów i wiatrów przeważnie powylegały i plon niezawodnie będzie nie obfity.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Życie gospodarcze w Galicyi w świetle cyfr.

Statystyka nie zawsze daje obraz pełny, któryby nie wymagał uzupełnień i komentarzy. Zwykle bywa to szkielet i kontur, domagający się bliższych wyjaśnień, ale mimo to nawet taki szemat suchy pomaga nieraz do oryentacyi. Otóż "Gaz. lwowska" na zasadzie "Statystyki" dr. T. Pilata przytacza szereg interesujących liczb o hodowli bydła w Galicyi. Na ziemiach polskich, które pozostają wciąż jeszcze ziemiami rolniczemi, statystyka ta nie jest bez interesu nawet dla szerszego ogółu, tem więcej, iż rzuca ona ciekawe światło na stosunki Galicyi, którą przywykliśmy obserwować pod pewnym krytycznym kątem w zakresie jej gospodarki ekonomicznej.

Otóż według danych z r. 1900 Galicya góruje procentowo nad wszystkimi krajami monarchii austro-węgierskiej pod względem hodowli koni, przypada bowiem na nią z ogólnej liczby tych zwierząt w Austryi 506 na tysiąc [869,-138] sztuk. Jak znaczna jest ta przewaga, dowodzi już choćby okoliczność, że najwięcej po Galicyi posiadające konie prowincye mianowicie: Czechy, Austrya Dolna i Morawy, wykazują ledwie 174,82 i 72 na tysiąc. Minimum pod tym względem przypada na Tryest i Istryę 11—2 na tysiąc].

Również co do bydła rogatego Galicya dzierży pierwsze miejsce, choć już tutaj przewaga nie jest tak znaczna. Mianowicie 286 na tysiąc z ogółu bydła rogatego w Austryi posiada Galicya; najbliższe jej Czechy, wykazują 232 na tysiąc. Minimum przypada na Tryest [1 na tysiąc].

Co do kóz, to prawdziwym eldoradem ich są Czechy [311 na tysiąc], gdy Galicya znajduje się na czarnym końcu [18 na tysiąc].

W owce Galicya jest względnie uboga [167 na tysiąc ogółu owiec w całej monarchii]. Najwięcej owiec hodują w Dalmacyi [339 na tysiąc]. Galicya zatem nie liczy na handel wełny.

Co się tyczy hodowli nierogacizny, Galicya wybija się na pierwsze miejsce, posiada bowiem 268 na tysiąc w stosunku do ogólnej liczby.

Pasiecznictwo w Galicyi stoi wysoko, pozostawiając poza sobą resztę monarchii austryackiej.

Z ogólnej liczby ulów w Austryi 212 na tysiąc przypada na Galicyę [211,157] nieco więcej zatem aniżeli nawet w Czechach [200 na tysiąc]. Z minimum figuruje znowu Istrya.

Tak samo też ma Galicya, na ogół biorąc, pierwszeństwo w hodowli drobiu. Odpowiednie liczby w stosunku do tysiąca, wynoszą: dla kur — 298, dla gęsi — 259, dla kaczek — 51 i dla innego ptactwa — 105. Najbliżej Galicyi pod tym względem stoją Czechy, przewyższając ją jednak trzykrotnie pod względem najzyskowniejszej hodowli gęsi.

Nieco inaczej przedstawia się ta sama statystyka w stosunku do przestrzeni i ludności, co wskazuje na intenzywność kultury. Wtedy stosunki wprost się odwracają, a jednocześnie ujawnia się dopiero ileby Galicya mogła produkować w dziedzinie swej hodowli wiejskiej. Oto rzeczone liczby:

Na klm. kwadr. przestrzeni polnej wypada najwięcej koni w Tryeście, bo 31.2 [w Galicyi 15,7], bydła rogatego w Austryi Górnej 84,k [w Galicyi 49,1]; kóz w Dalmacyi 22,3 [w Galicyi 03]; owiec w Dalmacyi 103,2 [w Galicyi 7,9]; nierogacizny w Styryi 67,1 [w Galicyi 22,8]; ulów w Karyntyi 14,1 [w Galicyi 3,8]; ptactwa domowego w Czechach 215,7 [w Galicyi 140,1].

Na 100 osób ludności przypada najwięcej koni na Galicyę, bo 119 — bydła rogatego Salzburg 73,4 [Galicya 37,2], kóz Tyrol 11,0 [Galicya 0,3], owiec Dalmacya 149,6 [Galicya 6,0], nierogacizny Styryę 50,1 [Galicya 17,6], ulów pszczół Karyntyę 18,4 [Galicya 2,9], ptactwa domowego Austryę Górną 148,3 [Galicya 105].

Straszne morderstwo.

We wsi Białce pod Makowem, jedyna córka Wojciecha Małysa, 20 letnia Aniela, nawiązała przed dwoma laty miłosny stosunek z pewnym inżynierem, który zatrudniony w Białce, mieszkał u Małysów. Owocem tego stosunku było dziecię. Matka Anieli, Anna Małysowa, zaczęła starać się o zatarcie śladów tego faktu i w ostatnich dniach nie wypuszczała córki zupełnie z domu, zasłaniała okna i głębokiem milczeniem pokrywała wszelkie przypuszczenia i pogłoski, jakie poczęły krążyć po wsi. Po urodzeniu się dziecka stara Małysowa na trzeci dzień miała dziecko zamordować, poodcinać mu ręce i nóżki, oderwać głowę i rzucić ją na pożarcie świni. Tymczasem na wsi powstały różne podejrzenia, co spowodowało makowską żandarmeryę do przeprowadzenia śledztwa. Żandarmi przeprowadzili skrupulatną rewizyę w chacie Małysów, jednak bez rezultatów. Dopiero na drugi dzień znaleziono zwłoki niemowlęcia w kupie kamieni w odległości blisko 2 klm. od chaty Małysów. Stan zwłok niemowlęcia był okropny; był to sam kadłub, strasznie zeszpecony, bez rąk i nóg. Aresztowała żandarmerya Annę Małysową i córkę Anielę pod zarzutem zbrodni morderstwa. Na miejsce zbrodni przybyła również i komisya sądowo-lekarska.

Podróż misyjna po Francyi.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne postanowiło wysłać księdza polskiego w podróż misyjną po Francyi dla wyspowiadania przebywających tam w rozmaitych okolicach polskich robotników rolnych i dokładnego poznania ich położenia i potrzeb. Wysłannikiem Polskiego Tow. Emigracyjnego będzie ks. dr. J. Górka, wice-rektor seminaryum duchownego w Tarnowie.

Nowy Vice-Prezes miasta Lwowa.

Trzecim wice-prezydentem m. Lwowa wybrany został w trzecim dopiero głosowaniu dr. Tobiasz Aschkenaze. Wybory były niezwykle ożywione. W klubie centrum narodowo-demokratycznym, przyszło do rozłamu, gdyż część członków klubu wbrew woli większości oświadczyło się za drem Aschkenazem.

Obawa klęski rolniczej.

Według pism fachowych, rok bieżący przedstawia się w pierwszej swojej połowie bardzo dla ogrodów ujemnie: nadzwyczajnie długa zima, kwiecień bardzo zimny, maj jeszcze stosunkowo zimniejszy, a i czerwiec przeważnie chłodny. To też nie znać bynajmniej, aby opóźnienie w wegetacyi wyrównywało się; trwa stale i ocenić je można na jakie dwa tygodnie. Wywołuje to brak wczesnych plonów ogrodowych i ich nadzwyczajną drożyznę. Szparagi sprzedawało się po cenach niepamiętnych, a jednak nie uratowało to hodowców od strat poważnych, gdyż z powodu zimna w maju plonowanie szparagarń zaczęło się późno i szparagów było wogóle bardzo mało. To samo jest z truskawkami, które mocno ucierpiały w zimie, kwitły stosunkowo słabo, których dojrzewanie owoców jest ogromnie opóźnione.

Wczesne jarzyny, takie jak kalarepa sprzedają się, jak drogie zimowe gruszki, a groszek, który bywa zwykle w okolicach Krakowa w połowie czerwca zjawił się w tym roku dopiero z końcem tego miesiąca. To samo opóźnienie obserwuje się na drzewach owocowych.

Opóźnienia w wegetacyi z powodu trafiających się na wiosnę mniej lub więcej długich powrotów chłodu, to rzecz u nas zwyczajna. Zwykle jednak peryodom chłodów odpowiadają peryody silnego ciepła i stan wegetacyi wyrównuje się. Tak było np. w roku zeszłym, gdy po bardzo zimnym kwietniu i początkach maja, przyszła druga połowa maja i pierwsza czerwca [bardzo znowu ciepłe. Tak trwałego jednak opóźnienia się wegetacyi, jak w roku bieżącym, dawno nie było.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Niemieckie ręce.

Komisya kolonizacyjna kupiła, jak donosi "Posener Tageblatt", od wdowy pani Heleny Białeckiej w Budziłowie pod Wrześnią oberzę wraz z ośmiu morgami ziemi za 21,000 mrk.

Sprzęt zboża.

Z Ostrowskiego donoszą, że niektórzy rolnicy rozpoczęli sprzęt żyta z początkiem zeszłego tygodnia, chociaż żyto było jeszcze zielone. W ostatnich dniach pogoda się ustaliła i żniwa rozpoczęły się na dobre. Również jarzyny dojrzewają. Sprzęt siana był tam mozolny z powodu gęstych ulewnych deszczów.

Zmiana własności.

W Winiarach pod Poznaniem, wdowa pani Kraszewska, sprzedała kupcowi panu M. Michałowskiemu z Poznania obszar wynoszący 20 mórg. — Z Ostrowa donoszą nam, że pan Sylwester Spychalski właściciel Grand-Cafe, nabył willę od pana Tomasza Winieckiego za 449,000 marek. Przewłaszczenie już nastąpiło.

— Majątek rycerski Czarnotul, pod Mogilnem, obejmujący przeszło 1000 mórg, nabył od dotychczasowej właścicielki pani Grudzielskiej posiedziciel ziemski pan Bartz z Trągla, Polak, dla swego syna, dzierżawcy Kustodyi pod Gnieznem. Akt notaryalny został już podpisany obustronnie; cena kupna wynosi 525,000 marek.

— Majątek Torzeniec w powiecie kępińskim, obejmujący przeszło 4,500 mórg, kupił p. Turno ze Słomowa od p. Rekowskiego. Torzeniec chciała koniecznie nabyć komisya kolonizacyjna, ale p. Rekowski był przezornym, więc odprawił agentów, chociaż mógł podobno uzyskać znacznie wyższą cenę.

Nagrody za uratowanie życia.

Gospodarzowi Franciszkowi Wawrzynowiczowi, żonie zagrodnika Annie Koziołek z Obry pod Wolsztynem udzielił prezes rejencyjny nagrody za uratowanie od utonięcia robotnika Kazimierza Kaźmierza z Obry z narażeniem własnego życia a mianowicie Wawrzynowiczowi 30 mk., Koziołkowej 15 marek. — Murarz Jan Sroda otrzymał za ocalenie dziecka podczas pożaru 30 marek.

Wypadek przy pracy.

Na budowli w Prusowie robotnik Maćkowiak z Poznania, nosząc wapno, spadł z drabiny i doznał ciężkich uszkodzeń wewnętrznych. Odesłano go do lazaretu w Poznaniu.

Znowu zbrodnia.

W przeciągu kilku dni zamordowano drugą kobietę w obwodzie leszczyńskiego sądu ziemiańskiego. Prokuratorya w Lesznie ogłasza, że znaleziono zamordowaną w lesie Piasecką z Piotrowa pod Czemplinem. Wdrożono energiczne śledztwo.

Dola górników.

BYTOM. — W kopalni "Heinitz" górnik Matuszek został wózkami tak zgnieciony, że niema prawie nadziei utrzymania go przy życiu.

LAURAHUTA. — W kopalni "Richter" postradał życie przy pracy górnik Paweł Maszkiewicz. Zmarły zostawił wdowę z pięciorgiem małych dzieci.

Sołtys utonął w rzece.

NIEM. WISŁA. — Sołtys miejscowy p. Morcinek wpadł do rzeczki wiejskiej, wysoko wezbranej i utonął.

Pożar w kopalni.

ROŻDZIEN-SZOPIENICE. — Paliła się od kilku dni wielka hałda węglowa, obejmująca około 215,000 centnarów węgli. Straty wynoszą około 100,000 marek.

Kościół za mały.

ORZEGÓW w Bytomskiem. — Kościół tutejszy zbudowano przed 13 laty, a już się okazał za mały, bo gmina wzrasta nadzwyczajnie w liczbie mieszkańców. Postanowiono tedy nowy kościół w Orzegowie zbudować oraz także nowe probostwo. W przyszłym roku mają już budowę nowego kościoła rozpocząć.

Nie wolno stawiać nagrobków z polskimi napisami.

W sprawie polskich napisów na nagrobkach wydała władza gminna dla Holsterhausen w Westfalii kulturalny nakaz, który w tłómaczeniu brzmi następująco:

"Na cmentarzu w Holsterhausen powinny być napisy na pomnikach i kamiennych nagrobkach umieszczane tylko w niemieckim języku. Niezastosowanie się do tego staje się powodem do usunięcia napisów.

Eickel, dnia 25 czerwca 1909.
Wójt: Berkermann."

Czy władza świecka ma prawo do wydawania podobnych przepisów, dotyczących cmentarza? — Wątpimy. Władza kościelna mogłaby się zapewne temu sprzeciwić, lecz, będąc owiana duchem germanizatorskim, napewno tego nie uczyni.

Nowy projekt kolejowy.

Istnieje projekt budowy kolei państwowej z Wrześni przez Orchowo, Mogilno i Barcin do Bydgoszczy. Dla urzeczywistnienia tegoż projektu utworzył się wydział agitacyjny, który uchwalił wysłać petycyę do ministra robót publicznych, aby fundusz potrzebny do budowy kolei z Mogilna aż do Orchowa stawiono w etat o ile możności już w przyszłym roku, oraz aby zarządzono niebawem prace przedwstępne dla budowy toru z Barcina przez Łabiszyn i Orchowo, aż do Otoczni. Tor ten przerzynać będzie także Witkowo.

Wielki pożar.

Z PSZCZYNSKIEGO. — Wielki pożar wybuchł w Łące pod Pszczyną w stodole gospodarza p. Józefa Cibury i z powodu dość silnego wiatru szybko się rozszerzył, tak, że pół godziny później już 12 zabudowań było w płomieniach. Zabudowania te — 5 domów mieszkalnych, 6 stodół i 1 szopa— zgorzały zupełnie. Poszkodowani zostali następujący posiedziciele: Józef Cibura, Paweł Szczypka, Marcin Czerwionka, Paweł Komraus i Jerzy Cibura. Pięciu z wymienionych było ubezpieczonych na wypadek pożaru, lecz nizko i tylko co do budynków: jeden z pogorzelców nie jest wcale ubezpieczony. Meble także wcale ubezpieczone nie były. Bydło i tym podobny dobytek zdołano uratować. Pogłoski, jakoby i ludzie niektórzy zginęli, są nie prawdziwe. Przyczyna pożaru nie jest dotąd jeszcze dobrze stwierdzona. Na miejscu pożaru pracowało 6 straży pożarnych, które atoli ograniczyć się musiały do umiejscowienia pożaru. — Tegoż dnia spłonęła także w Piasku posiadłość p. Manowskiego, a dwa dni przedtem tamże posiadłość p. Kuligi.

Pożar.

Ze STRZELECKIEGO. — Spłonęły zabudowania gospodarcze obywatela Gabryela Stroczyka na kolonii Imielnickiej. Zgorzało razem 12 wieprzaków wartości 500 dolarów.

Przejechani.

GLIWICE. — We walcowni rur Hulczyńskiego stało się pożałowania godne nieszczęście. Werkmistrz Goltz i majster kowalski Naczyński zostali przez wagon ranżerowany przejechani i śmiertelnie pokaleczeni. Goltz zmarł na miejscu, podczas gdy Naczyński zmarł krótko potem w lazarecie. Obaj zmarli pozostawili żony i liczne rodziny. Przyczyna tego wypadku nie została jeszcze dotąd wyjaśniona.

Zgnieciony na śmierć.

W Sławicach zginął na stacyi kolei żelaznej zwrotnikarz Bolesław Brewko. Przy wyładowywaniu z wagonu pewnej ciężkiej beczki został on nieszczęśliwym przypadkiem zgnieciony na śmierć. Nieszczęśliwy liczył 44 lat życia, i był jedynym żywicielem podeszłej w latach matki.

Utonął.

Z RACIBORSKIEGO. — W Odrze utonął 13 letni Piechnik podczas kąpania się w tej rzece między Płonią a Nieboczowem.

Zgon Konstantego hr. Potockiego.

Do Poznania donoszą: W dniu 26 zm. w 62 roku życia, zmarł Konstanty hr. Potocki, ordynat na Tepliku, Sitkowcach i Bubnowcach, dziedzic Pieczary, syn Konstantego i Józefy z Tysenhausów, a wnuk Szczęsnego Potockiego. Żonaty był z Janiną z Potockich, córką Tomasza i Wandy z hr Ossolińskich. Pozostawił zaś pięcioro dzieci: syna Franciszka, obejmującego ordynacyę podolską, ożenionego z ks. Radziwiłłówną, córką ks. Ferdynanda; Maryę Adamową Zamojską, Jana ożenionego z Janiną Zamojską, Tomasza i Zofię.

Zmarły był wzorowym gospodarzem. W rozległych swoich dobrach litewskich i podolskich dbał o polepszenie bytu włościan, z którymi utrzymywał jaknajlepsze stosunki sąsiedzkie. Zakładał włościańskie stowarzyszenia ubezpieczeniowe, ochotnicze itp. Zbudował też kilka kościołów na Litwie i Rusi, za co obdarzony był przez Ojca św. orderem św. Grzegorza; od progów zaś jego domu nie odszedł bez pomocy żaden ubogi.

Pożar.

W Starołęce pod Poznaniem spaliła się szopa należąca do cegielni p. Markiewicza. Poznańska straż ogniowa zdołała umiejscowić pożar, który trwał przeszło godzinę z powodu trudnego dostarczenia wody.

Zbrodnia z lubieżności.

W Karolewie pod Rawiczem w pobliżu cmentarza znaleziono na polu zabitą żonę robotnika Sopolta. Według "Rawitscher Ztg." popełniono zbrodnię z lubieżności. Prokuratorya wyznaczyła wysoką nagrodę za wyśledzenie zbrodniarza.

Tajemnicza zbrodnia.

Podczas zbierania jagód w lasach należących do Ludwikowa pod Odolanowem pewna kobieta znalazła mocno nadpsute zwłoki człowieka. Podług orzeczenia lekarza, leżały one tam co najmniej dwa tygodnie, a przykryte były chróstem. Liczne i ciężkie rany po całym ciele wskazują na ślad zbrodni, spełnionej po bardzo energicznym oporze.

Smutny wypadek.

Ze Środy do Dziennika Poznańskiego donoszą, że przejeżdżającego obładowanym wozem expedyt. Stroińskiego przez szyny kolei — na szosie tuż przy dworcu — najechał pociąg osobowy i zabił go na miejscu, rozerwawszy ciało na kilka części. Konie w chwili katastrofy urwały się od woza i ocalały. Powodem nieszczęścia było podobno, że dozorca kolejowy nie spuścił dość wcześnie baryery, a kierownik pociągu nie mógł już zatrzymać, choć o to się starał. Główną winę przypisują dozorcy baryery, za którego kolej odpowie, jeżeli śledztwo wykaże jego winę. Zabity 35 letni mężczyzna, trzeźwy i pracowity, zostawił żonę i troje dzieci.

† S. p. Ks. Julian Ignacy Józef Echaust.

POZNAN. — Przeniósł się nagle do wieczności śp. Julian Ignacy Józef Echaust, kanonik metropolitalny kapituły poznańskiej, wikaryusz gieneralny i oficyał.

Sp. ks. Echaust urodził się 16 lutego 1839 roku w Nekli z ojca Jana ekonoma i matki Julianny z Magnuszewiczów. W roku 13 oddanym został do gimnazyum trzemeszeńskiego, którego dyrektorem był naówczas dr. Szóstakowski. Egzamin dojrzałości złożył 1860 r

Następnie rozpoczął śp. Julian Ignacy Józef Echaust studya teologiczne w Poznaniu za czasów arcybiskupa Leona Przyłuskiego słuchając wykładów księży profesorów Wojciechowskiego, Brzezińskiego, Wojczyńskiego i Richtera.

Święcenie kapłańskie otrzymał z rąk księdza biskupa Brodbiszewskiego r. 1864. Pierwszem miejscem działalności zmarłego jako kapłana było miasto Ostrów, gdzie przebywał aż do r. 1868. Wtedy to otrzymał beneficyum w Skrzebowie, dyecezyi gnieźnieńskiej. Roku 1891 zaś został zmarły proboszczem w Ostrowie, gdzie przedtem pełnił czynności kapłańskie jako wikaryusz. Tam pozostał aż do r. 1893, w którym to czasie powołał go śp. ksiądz arcybiskup Floryan Stablewski na kanonię przy katedrze w Poznaniu. Kilka lat później mianował śp. ksiądz Floryan, ks. kanonika Juliana Echausta radcą konsystorskim i ordynaryackim.

W r. 1906 po śmierci księdza arcybiskupa Floryana, zamianowany został śp. ks. kanonik Julian Echaust oficyałem i jeneralnym wikaryuszem konsystorza poznańskiego, na którym to stanowisku pracował z chlubą aż do śmierci, dla dobra naszej osieroconej dyecezyi.

Śp. ksiądz Julian Echaust był kapłanem wzorowym, przykładnym, dobrym Polakiem, umiał sobie jednać wszystkich, którzy się do niego zbliżyli. Dla biednych był prawdziwym ojcem. Ś. p. ksiądz Julian Echaust piastował też urząd wiceprezesa w Towarzystwie pomocy naukowej cierpiący Karola Marcinkowskiego i jakkolwiek cierpiący od kilku lat na oczy, nie uchylał się od żadnej pracy.

Dział Gospodarczy.

Nawozy zielone.

Wzbogacenie ziemi w pokarmy roślinne za pomocą nawozów zielonych, znanem już było u ludów starożytnych i wielce przez nich cenionem. U ludów nowożytnych weszły one w powszechne użycie dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia. U nas nie znalazły one dotychczas takiego rozpowszechnienia, na jakie zasługują, a zasługują na to, z następujących względów.

1. Pole obsiane gęsto roślinami, szybko rosnącemi, nie potrzebuje ugorowania, bo silne ocenianie wygubi wszelkie chwasty.

2. Zielona masa roślinna, przyorana w ziemi, ulega rozkładowi, dając związki potrzebne nietylko od ożywiania następnego plonu, ale działa także dodatnio na rozpuszczalność ciał mineralnych, znajdujących się w glebie.

3. Masa roślinna przykryta ziemią czyni glebę sypką zwięzlejszą, a glebę zwięzłą rozpulchnia. Rozpulchnienie to, nie dotyczy li tylko wierzchniej warstwy gleby, lecz sięga głębiej, mianowicie tak daleko, jak głęboko doszły korzenie roślin, zasianych na zielony pognój.

4. Masa roślinna, rozkładając się w ziemi, wzbogaca ją w próchnicę, (czarnoziem), a że węgiel dla tej próchnicy, pobrała z powietrza, więc robi z niej gospodarzowi prezent, który prawie nic go nie kosztuje. Drogo by go zaś kosztowała ta sama ilość próchnicy, gdyby ją w roli chciał wytworzyć z obornika.

5. Przy rozkładzie (fermentacyi) masy roślinnej wywiązuje się spora ilość ciepła, które dla plonu zasianego na świeżo przyoranym zielonym nawozie, nie może być przecież bez znaczenia.

6. Głęboko korzeniące się rośliny, zasiane na zielony pognój wydobywają z podglebia związki mineralne, które w znacznej części zużywane bywają do budowy łodyg i liści. Po przyoraniu tychże związki te stają się dostępne nawet dla płytko korzeniących się roślin uprawnych.

7. Na korzeniach niektórych roślin, zasiewanych na zielony pognój, jak np. łubinie zagnieżdżają się drobne gołem okiem niewidzalne grzybki, które mają zdolność pobierania azotu z powietrza. Z azotu tego wyrabiają one związki azotowe, i niemi dzielą się z roślinami, na których się gnieżdżą. W taki sposób uzyskuje gospodarz za darmo — ten azot — który musiałby dać w oborniku lub zapłacić drogo w saletrze. Grzybki wspomniane gnieżdżą się nie tylko na łubinie lecz także na koniczach i wszelkich roślinach strączkowych.

Uprawa roślin, przeznaczonych na zielony pognój może być dokonaną w rozmaitych porach i tak:

1. może ona być zasiana w sierpniu lub wrześniu, a przyorana w listopadzie, gdy zaś jest ozimą, to się ją przyoruje dopiero na wiosnę. Tak stosowany zielony pognój zowie się wiosennym.

2. Roślinę pognojową zasiewa się z końcem maja lub w czerwcu, przyoruje z końcem lipca lub w sierpniu i sieje na niej ozimnę. W tym wypadku bywa ona w roku uprawy wyłącznym plonem ziemi, rozumie się, jeśli nie została zasianą po zbiorze mieszanki, skoszonej na zieloną paszę. W przytoczonym wypadku stanowi ona jedyny plon z dotyczącego roku, dochód z niej przeto nie zacięży zupełnie w kieszeni gospodarza, dlatego ten sposób uprawy bywa rzadziej stosowany.

3. Roślina przeznaczona na zielony pognój bywa wsiewana z końcem maja lub w czerwcu w roślinę uprawianą dla sprzętu i dopiero po zbiorze tej rośliny dochodowej rozwija się silniej roślina nawozowa, którą przyoruje się dopiero (wtedy, gdy właściwy wzrost osiągnie. W tym wypadku roślina zasiana na zielony pognój będzie środplonem.

4. Roślinę przeznaczoną na zielony nawóz zasiewa się dopiero po sprzęcie rośliny stanowiącej właściwy plon roku, a gdy dojdzie do odpowiedniego wzrostu, przyoruje się ją. W taki sposób uzyskany zielony nawoz stanowi poplon. Ten ostatni sposób nadaje się dla obecnej pory.

Na zielony pognój nadają się szczególnie dobrze takie rośliny, które szybko kiełkują, prędko rosną (11 do 13 tygodni), a przytem dają wielką masę roślinności. Oprócz tego powinny one posiadać jeszcze i inne własności, mianowicie powinny dobrze ziemię oceniać, powinny zapuszczać głęboko korzenie, mają mieć zdolności czerpania azotu z powietrza, a przytem nasienie ich powinno być (możliwie jak najtańsze.

Wymaganiom powyższym odpowiadają najlepiej dla ziem lekkich: łubin, seradela i wyka kosmata; dla zwięzłych: koniczyna czerwona, wyka zwyczajna i groch; dla ziem bogatych w związki azotowe odpowiednią będzie gorczyca lub tatarka. Obie one nie mają zdolności czerpania azotu z powietrza.

Wzdęcie u bydła

zdarza się latem niestety dość często. Przyczyny mogą być rozmaite. Bydło nie przyzwyczajone do pastwiska, łatwo zapada na wzdęcie, jeżeli rośliny pastwiskowe są zbyt młode; dalej szkodliwe może być paszenie po rosie, po deszczu, po szronie, zwłaszcza jeżeli bezpośrednio potem bydło pije wodę. Czysta koniczyna na pastwisku łatwiej powoduje wzdęcie, niż zasiana z trawą (dobrze jest wsiewać z koniczyną trochę kminku). Z reguły powinno się zważać na to, aby bydło przed wypędzeniem go na pastwisko, przejadł wprzód siana lub słomy. Przy paszeniu bydła zieloną paszą w stajni, trzeba także zachować pewną ostrożność. Nigdy np. nie należy siec paszy na zapas, gdyż zielona pasza przewiędła lub na kupie zagrzana łatwo sprowadza wzdęcie. Pierwszym środkiem przy wzdęciu jest wycieranie boków bydła ostrymi wiechciami: jeszcze lepsze jest ugniatanie lewego boku, przez co ściskają się gazy w żołądku bydlęcia i uchodzą przez gardło, za pomocą tak zwanego odbijania. Polewanie grzbietu bydlęcia kilku wiadrami zimnej wody także sprowadza ulgę, przyczem należy na grzbiet położyć worek, aby woda nie zaraz spływała. Lekarstwo do zadawania wewnątrz powinno być zawsze w zapasie. Zadawają w takich razach wodę wapienną, natron w wodzie rozpuszczony wódkę, petroleum (to ostatnie nie zaleca się, gdyż w razie padnięcia sztuki, mięso nabiera przykrego odoru.) Wypróbowane jest następujące lekarstwo: 500 gr. natronu rozpuścić w 4 litrach wody, do tego dodać 60 gr. terpentyny i 1 litr wódki. Z tego dawać w razie wzdęcia co 15 minut butelkę, aż do skutku. W ostatecznym razie, ale też tylko w takim razie, gdy grozi niebezpieczeństwo, trzeba użyć trokara, jaki każdy rolnik w domu mieć powinien.

Na ślimaki w ogrodzie

jest tani i dobry środek: posypać grzędy plewami jęczmiennemi. Małe żarłoki, które nieraz tyle szkody robią w młodych roślinach warzywnych, w sałacie, groszku, a mianowicie w truskawkach, boją się jak ognia ostrych wąsów jęczmiennych i gdzie takowe są posypane, już się tam nie pojawią.

Dla naszych Gospodyń.

KONSERWY CZYLI KOMPUTY.

Morele.

Wybrać prawie dojrzałe, ale nie przestałe morele, rzucić w rondel z wodą zimną na wolnym ogniu postawiony. Kiedy morele dostatecznie miękkie, zdjąć z ognia, łyżką durszlakową wybrać i złożyć w naczynie z zimną wodą, w której stać powinny 12 g., następnie nalać lekkim wolnym syropem, potem zlać ten syrop, ułożyć morele w kompotierę i zalać zimnym lub wolnym gęstym syropem następnie obwiązać pęcherzem, dalej postępując ,jak przy wszystkich owocach. Gotować od zagotowania wody 20 minut.

Morele.

Morele muszą być najzupełniej dojrzałe, aby z nich dobrą mieć konserwę czyli komput. Układać w kompotiery, zalać gęstym syropem, zawiązać pęcherzem i gotować 20 minut od zagotowania wody. Można je także sparzyć parę razy na sicie ukropem i dopiero po wystudzeniu układać w słoiki. Drugim sposobem robi się konserwę z moreli zupełnie, jak z brzoskwiń.

Orzechy.

Wyborną a zupełnie nową jest konserwa z orzechów. Świeże orzechy, dopiero co dojrzałe — obrać ze skóry zielonej, następnie z twardej łupiny — a nakoniec, obciągnąć z cienkiej skóry pokrywającej sam owoc. Tak obrane orzechy ułożyć w kompotierę, zalać syropem, obwiązać pęcherzem i gotować w wodzie zimnej pół godziny od zagotowania lub pod angielską kuchnią.

Porzeczki.

Pożyczki poobcinać nożyczkami z gałązek tak ostrożnie, żeby soku nie puszczały; wsypać w kompotierę nic nie upychając, zalać gęstym syropem, gdyż to bardzo kwaśny owoc i dużo soku w gotowaniu puszcza, obwiązać pęcherzem, dalej postępując jak zwykle; gotować od zagotowania wody najwięcej minut 15. Zarówno dobry z białych, jak z czerwonych porzeczek.

Reneklody, brzoskwinie i wszelkie śliwki oprócz węgierek.

Każdy z wyżej wymienionych owoców należy zupełnie dojrzały brać na konserwę, wybierać zdrowy, bez plam, ponakalać drewnianą śpilką i włożyć w zimną wodę w rondlu na ogniu, pilnując, aby się woda nie zagotowała; gdy bulki zaczną się na wodzie pokazywać, należy wodę odlać i owoce włożyć w zimną studzienną wodę na 12 godzin. Po tym przeciągu czasu, odlewa się woda i nalewa się lekkim wolnym syropem, w którym powinny leżeć 24 godzin. Następnego dnia zlać ten syrop, a ułożywszy owoce w kompotiery, nalać gęstym, zimnym syropem, obwiązać pęcherzem, w rondel głęboki z zimną wodą wstawić, gotując od zagotowania minut 15. Odstawić, zostawiając w wodzie aż do wystudzenia. Konserwa taka jest prawie konfiturą, niema nigdy pleśni na sobie, ani też nie ulego fermentacyi. Brzoskwinie należy obierać. Syrop odlany nie posiada już w sobie tyle słodyczy, można go jednak użyć do zup owocowych, lub do zaprawy wódek.

Drugi sposób. Reneklody na konserwę, powinne być zupełnie dojrzałe, nakała się je gęsto drewnianą śpilką, układa w kompotiery, zalewa zimnym syropem, obwiązuje pęcherzem i wstawia w kociołek z wodą zimną, gotując od zagotowania minut 20 do 25, lub w piecu od angielskiej kuchni. (Patrz wyżej.)

Sposób 3. Zupełnie dojrzałe reneklody nakłuć drewnianą śpilką, ułożyć w kompotiery; zasypać miałkim cukrem, rachując funt cukru na funt reneklodów, zalać każdą kompotierę arakiem, ile przyjmie w siebie; obwiązać pęcherzem i gotować w piecu od angielskiej kuchni po skończeniu palenia godzin cztery.

Śliwki.

Każdy gatunek śliwek zdatny jest na konserwę. Zielone, małe, duże żółte, czerwone, słowem wszelkie gatunki są użyteczne na komputy; należy je tylko brać zupełnie dojrzałe, ułożyć w kompotiery, upychać lekko, nalać gęstym syropem, obwiązać pęcherzem i gotować zwykłym sposobem, rachując od zagotowania wody minut 20, lub gotując w piecu kilka godzin.

Śliwki węgierki.

Najlepszym gatunkiem na konserwę są węgierki, z których to śliwek komput dobrze zrobiony, daje się zachować parę lat nawet. Dwojakim się je przyrządza sposobem, z łupinami i bez łupin zawsze dojrzałe zupełnie.

1. Śliwki węgierki z łupinami; obetrzeć serwetą barwę, przekrawać ostrożnie do połowy, pestkę wyjąć, zrobić syrop, jak zwykle, biorąc szklankę wody na każdy funt cukru i śliwki, układać w kompotierę, mocno potrząsając, by jak najwięcej się zmieściło; zalewać syropem, obwiązać pęcherzem, dalej postępując jak zwykle (patrz wyżej); gotować na wolnym ogniu dlatego, żeby skóra ze śliwek nie bardzo oblazła, od zagotowania wody w kocioł ku minut 25, lepiej je gotować w piecu.

2. Śliwki węgierskie obierane, czyli tak zwane białe. Parzy się śliwki i obiera z łupin; bacząc na to, by tylko kilka od razu parzyć, albowiem gdy ich jest więcej razem smażonych, leżąc długo w wodzie, nabiera z łupiny koloru fioletowego. Zależy od upodobania wyjąć, lub pozostawić pestkę, zwykle jednak zostawia się pestka w obieranych śliwkach; upchać jak można najwięcej w kompotierę, zalać bardzo gęstym, zimnym syropem, dalej postępując zwyczajnie, gotować od zagotowania wody minut 20.

Drugi sposób. Można jeszcze śliwki tak z łupinami, jak i bez łupin robić w następny sposób: zważywszy śliwki, wziąść na funt śliwek funt cukru, zrobić gęsty syrop, wrzucić w niego śliwki i trzymać na ogniu minut 5. Gdy przestygną, układać w kompotiery, obwiązać pęcherzem i gotować w piecu lub w wodzie minut 20. Sposób ten jest wyborny.

Truskawki.

Na funt dojrzałych truskawek bierze się funt cukru, zrobić syrop bardzo gęsty, wrzucić obrane truskawki, potrzymać na wolnym ogniu minut 5, aż war je obejmie, a jak ostygną, wlewać w słoiki; obwiązać pęcherzem i gotować w kociołku lub pod kuchnią minut 10. Można także surowe dojrzałe od razu nalewać syropem w kompotierach.

Kradzieże klejnotów.

Niebywale śmiała kradzież została spełniona w Londynie w dzielnicy Piccadilly. Do stolicy Anglii przybył z Paryża Fryderyk Goldsmith, trudniący się zakupywaniem drogich kamieni. Miał przy sobie w torebce skórzanej pereł, brylantów i szmaragdów za 110,000 funtów szterlingów, to jest $550,000. W Cafe Monico wszedł do umywalni i położył torebkę w umywalni, na marmurowym blacie, gdy nagle wpadł za nim jakiś człowiek, uchwycił cenną torebkę i umknął. Goldsmith puścił się za nim, ale pośliznęła mu się noga i upadł. Złodziej zniknął bez śladu.

Druga kradzież brylantów została spełniona w muzeum w Monachium. Wydobyto z zamkniętej gablotki dwa żółte i dwa białe brylanty, jedne z pierwszych, jakie wydobyte z kopalni w Afryce południowej.

BOSY PAN.

I. Salusia.

W Zawadach, wsi leżącej w stronach Augustowskich, słynnych z jezior, mieszkał sobie z nieliczną rodziną Szymon Jasiewicz, dobry gospodarz, człek rozsądny i pracowity.

Nieźle mu się też działo. A że był człowiekiem uczynnym, sumiennym, no i zamożnym, więc miał dużo przyjaciół we wsi. Ba, nawet nietylko we wsi, bo żył w przyjaźni i z właścicielem bliższego folwarku, panem Swięckim, który co niedziela wstępował do Szymona na pogawędkę.

— Wiesz, Marysiu, — mówił raz Szymon do żony, — bardzo bym się ucieszył, gdyby tak zjawił się ten Dworzecki. Długo już jakoś go nie widać, a byłby mi teraz bardzo potrzebny.

— E, taki wietrznik! — odrzekła Jasiewiczowa.

Spojrzał Szymon na żonę i mówi dalej:

— Ty bo dobrze go nie znasz. Prawda, figlarz, lubi pożartować i ludzi rozśmieszyć, ale nie taki on wietrznik, jak ci się zdaje. Choć zawsze wesoły, ale to mądra sztuka. A przytem to człek uczciwy, jakich mało. Przecież był u nas w Zawadach przez pięć lat nauczycielem, a krzywdy nigdy nikomu nie zrobił, był jeszcze ludziom pomocny, a i mnie parę razy dobrze poradził. A czyś ty zapomniała, jak go dzieci kochały, jak chętnie szły do nauki? Ba, a nasza Saluta...

— To i co Saluta? — odburknęła Szymonowa; —Salkę ja sama chowałam, nie on! Nauczył ją tylko czytać i tyle!

Szymon tym razem nie miał ochoty sprzeczać się z żoną, więc zamilkł, choć mógł dopowiedzieć, że Saluta prócz czytania i pisać dobrze umie, i na dużo różnych wiadomości.

Oprócz nauki miała Salusia i inne zalety. Była ochotna do roboty, posłuszna, umiała starszych szanować, a co skromność to miała wrodzoną.

Dobijał się o nią gwałtem Dydak Kostrzyca, syn sąsiada, któremu dawniej jeszcze Szymonowa już prawie przyrzekła oddać Salutę za synowę. Szymon wiedział otem, nie sprzeciwiał się żonie, ale był w wielkim kłopocie, gdyż Salka na każde wspomnienie o Dydaku smutniała, czasem nawet zalewała się łzami, a razu pewnego przy panu Swięckim powiedziała, że woli umrzeć niż zostać żoną Dydaka.

Jednakowoż Dydak i ojciec jego nie zważali na te grymasy dziewczyny. Mając szczególną łaskę u Szymonowej, przymawiali się już nieraz, to jeden, to drugi, że czas by Salce wyprawić wesele.

Szymon Jasiewicz stał temu na przeszkodzie, bo nie chciał córki przyniewalać; ale też i odmawiać Dydakowi nie był rad, boć to jedynak zamożnego gospodarza.

Przytem, co prawda, i odwagi Szymonowi brakowało, wiedział bowiem, że Dydak to chłop gwałtowny i mściwy jeszcze by gotów co złego zrobić...

II. Plotkarka.

Nazajutrz po rozmowie Jasiewicza z żoną, Szymonowa dodnia krzątała się już w pierwszej izbie, wołając na parobczaka:

— Franek, wstawaj! jeszcze ci nie dość spać?!

Kończyła już śpiewać godzinki, kiedy weszła Kłosowa, co mieszkała w domu Jasiewiczów po drugiej stronie. Szymonowa jej nie lubiła, bo to była znana we wsi plotkarka. Ot, i teraz niedawno rozgadała, jakoby Salusia udała się panu Swięckiemu. Wzywano tę babę nieraz do chorych we wsi, a mawiano też o niej, że się zna i na czarach.

— Przyszłam pożyczyć u was, kumeńko, kilka węgielków, bo mi zapałek zabrakło, — rzekła Kłosowa.

A pochwili biorąc węgielki powiada:

— Wasz był wczoraj w mieście?

— Był — odpowiada Szymonowa.

— Może co kupił dla Salki? pewno tego roku wydacie ją zamąż.

— Nam nie pilno.

— Bodaj wam nie pilno!.... Ona taka delikatna!.. Dydak Kostrzyca wczoraj mówił, że wy przyrzekli mu dawno dać Salkę i że dłużej czekać nie będzie; niema co, chłop galanty, syn najbogatszego gospodarza.

— Przyrzekłam mu Salkę, to prawda, ale com ja winna, że ona go nie chce.

— W wiosce każdyby oddał dziewkę Kostrzycy.

— To dajcie swoją! — odrzekła Szymonowa, bo wiedziała, że Kłosowa radaby Dydaka odciągnąć dla swojej Magdy. —

Salce dopiero dziewiętnasty rok, może zaczekać.

— A i mojej nie wiele co więcej, dopiero dwudziesty rok — rzekła Kłosowa.

— Aha, dwudziesty rok.... tylko na jeden bok!— odezwał się Franek drąc błonki.

— Ty smarkaczu! nie mieszaj się tu! — zgromiła urażona Kłosowa.

— Ja tylko mówię co jest. Dydak nie wziąłby waszej Magdy; mówi, że ona będzie taka jak i matka.

— Albo co ja?

— No co; toć ludzie mówią, że czarować umiecie.

Kłosowa zaperzyła się okropnie.

— Ja ci, psie mięso!....

I mówiąc te słowa, a porwawszy polano, Kłosowa dalej do Franka! Ten w nogi na podwórze, ona za nim. Już, już miała go uderzyć, ale chłopak hrym! niby upadł zwinnie pod nogi Kłosowej, a ta przez niego bęc! jak długa na ziemię.... Zbiła mocno brodę i język przycięła, tak, że nie mogła nic wymówić.

III. Bosy gość.

W parę godzin po owym upadku Kłosowej wszedł do Szymonów ów pożądany pan Dworzecki, były nauczyciel Salki. Lat mógł mieć ze trzydzieści. Był w czarnem ubraniu, z kapeluszem w ręku, ale... bosy.

Po serdecznem przywitaniu gość wybuchnął:

— Pfuj! do kroćset! jestem zły jak.. jak... ha! spociłem się jak licho jakie! Ale bo i ludzie tutaj wytykali mię palcami, wołając: bosy pan, bosy pan! Nawet psiska potracili łby, obwąchiwały mię ze wszystkich stron, zamiast szczekać jak zwykle. Albo i ten Franek! Jak mię zobaczył, tak śmieje się i śmieje! Zapomniawszy żem bosy, tupnąłem na niego, żeby milczał, ale takiem sobie stłukł piętę o kamień, że podskoczyłem kika razy na jednej nodze. Każcie no, Szymonie, podać mi swoje buty, a jutro rannieńko ślijcie Franka z miarą do miasta!

Wtem wbiega do izby Salusia wiedząc już o przybyciu gościa. Ucałowała go w ramię, a on ją w czoło.

— Dziewczyna, jak malina! — rzekł Dworzecki, wystawiając jedną nogę naprzód gdyż zapomniał znów, że jest bosy.

— Matko Boża! — zawołała Salka, — a wam panie, co się stało, że jesteście bosy?

— Franek, cymbale! dasz mi buty? — krzyknął Dworzecki.

— Kiedy tylko jeden znal..

— Dawaj choć jeden!

— A może i jednego starczy, bo to buciak duży, niezgo — rzekł Franek.

— Cha-cha-cha! śmiał się już wesoły gość, a zwracając się do Salki powiada:

— Nie pytaj dziecko. co się stało, że jestem bosy. O tem powiem kiedy indziej, bo dziś jestem bardzo rozdrażniony.

Na wiadomość o przybyciu Dworzeckiego przyszedł zaraz do Jasiewiczów i sołtys Kapuściński. Zaczęła się rozmowa. Gość opowiadał, co słychać nowego w Suwałkach, co piszą w gazetach itd.

Kiedy nagawędzili się już trochę, gospodyni przyniosła do izby jadło na parę talerzach. Była tam wędlina, była jajecznica i śledzi parę. Za nią zaś weszła Kłosowa z butelczyną i kieliszkiem w ręku.

Goście z gospodarzem zaczęli się posilać, a Kłosowa nie mogąc spokojnie usiedzieć, zaczyna:

— Kumeńko moja, cobym ja robiła, żeby nie wy! A i Salka to szczera. Ale Dydak ot..

— Cóż to za Dydak? — pyta Dworzecki.

— A to kawaler Saluty — odpowiada szeptem Kłosowa. — szaleje za nią. — A głośniej dodała: — Młody, bogaty, ale zły, siarczyście zły! Jabym nie dała jemu swojej Magdy! To niedobry człowiek, oj nie! wy mnie nie gadajcie, bo...

Salusia na to gadanie Kłosowej wymknęła się cichaczem z izby. Poszła do Magdy i umówiwszy się, obie pobiegły do lasu, żeby uzbierać jagód na jutro dla gościa.

— To co, Szymonie? — pytał Dworzecki, — córka ma narzeczonego?

— A lazi tu taki pastak, tylko jak się widzi, to Salka nie lubi go.

— Ahaa — podchwyciła Kłosowa, — z początku lubiła, ale jak ten pan zaczął tu chodzić...

— Jaki pan? — pyta Dworzecki, — może Swięcki?

Szymon żegnał się patrząc na Kłosową.

A Franek, który tylko co się ocknął z drzemki, plul głośno, choć nie wiedział, o co idzie.

— No, nie gniewajcie się, kumie! za com kupiła, za to sprzedaje — tłómaczyła się Kłosowa.

— O! o! —zaczął Franek.

Ale Kłosowa wnet wyszła, bo nie lubiła z nim gadać.

IV. Obława.

Było już samo południe, kiedy gospodarz Jasiewicz, sołtys Kapuściński i nauczyciel Dworzecki, gwarząc między sobą o czemś bardzo ważnem dla całej wsi i gminy, posłyszeli nagle jakiś hałas i szczekanie psów. Do wsi wpadło pięciu jeźdźców na spienionych koniach. Jadący na przedzie pochwycił u boku wiszący róg, i począł trąbić, a następnie strzelił z rewolweru.

We wsi zrobiło się wielkie zamieszanie. Trąbienie, krzyki przestraszonych kobiet, wrzask dzieci, wszystko to połączone z przeraźliwem wyciem psów wioskowych, napełniło powietrze jakimś dziwnym gwarem.

Jeźdźcy zatrzymali się tuż przed domem Szymona. Dowódca ich z rozdzieloną na dwie strony rudą brodą, z ostrogami u butów, zeskoczył z konia, wpadł do izby i zażądał czegoś śmiało do wypicia i zagryzienia; a jeden z pozostałych doręczył sołtysowi nakaz co do obławy, zalecające pośpiech, gdyż z innej wsi ludzie już byli w lesie.

Podobno zeszłej nocy pokazały się w lesie wilki, o czem jednak w Zawadach jeszcze nie wiedziano.

Kiedy jeźdźcy wyszli na chwilę do swych koni, Dworzecki rzekł do gospodarza:

— To jest Ordyniec, plenipotent naddzierżawcy Markowskiego. Zawsze mu coś strzeli do głowy. Znam go dobrze. Niedawno pobudował Markowskiemu dwa duże statki, jakby okręty, które wkrótce zatonęły na węgierskich jeziorach, nieukończone jeszcze, a i sam o mało nie poszedł z niemi na dno.

Po chwili Ordyniec wrócił do izby, a zastawszy przygotowany posiłek, zaczął jeść, przyglądając się zarazem z ukosa gromadce dziewcząt, które przez ciekawość przybiegły do Jasiewiczów. Potem przerwawszy jedzenie, zaśpiewał półgłosem:

Hej dziewczynę, co mnie nie chce,
raptem w sercu coś załechce.
Nie patrz na mnie, tak jak kotka
bo cię weźmie wnet ochotka.

Drugą zwrotkę rozpoczął kieliszkiem, a obierając tylko co podane jajo, kończył:

We trzech krają — jedno jajo,
we czterech jedzą, da jedzą.

Dziewczęta śmiały się głośno, a Ordyniec chwycił czapkę, podziękował gospodyni, Szymona ścisnął za rękę, wyszedł, dosiadł konia i pomknął za ludźmi, którzy już dobiegali lasu.

Jeszcze jeden jeździec przejechał szybko przez wieś. Był to pan Swięcki. Gdy dojechał do lasu, ujrzał go tam Dydak Kostrzyca i mruknął:

— Ajeś tu koniec znalazł!

Bo trzeba wiedzieć, że Dydak był strasznie zły na Swięckiego. Podjudzany bowiem przez Kłosową, podejrzywał go o bałamucenie Salusi i chodził jak wariat prawie.

Teraz w lesie nastał sądny dzień. Krzyki okropne rozlegały się dokoła, słychać było chrzęst chrustu i gałęzi a przytem zerwał się wicher, od którego zaszumiało potężnie. Przerażone ptaki i zwierzęta leśne szukały ratunku. Tu stado wron wzbija się w obłoki, krzycząc przeraźliwie tam znów wiewiórka mknie z drzewa na drzewo... A gdyby jakiś człowiek znalazł się nagle w środku tego lasu, otoczony wrzaskliwym kołem i nie wiedząc, co to wszystko znaczy, struchlałby chyba ze strachu.

A właśnie w takiem położeniu była Salusia. Jak wiadomo, poszła tam ona z Magdą na jagody. Aby nie przeszkadzać sobie, dziewczęta się rozeszły. Teraz usłyszawszy krzyki zaganiaczy, Salusia wołała Magdy, ale napróżno. Bojaźliwa z natury, nie wiedziała, co począć. Sądziła że najgorzej tam, gdzie krzyczano, więc biegła nieszczęśliwa prosto na stanowiska myśliwych. Ani przez myśl jej jednak nie przeszło, że za chwilę może być zabita przez jakiego nierozważnego strzelca.

Aż tu rozlega się pierwszy wystrzał, potem drugi i więcej... Salusia straciła przytomność. Biegała w rozpaczy to w tę, to w inną stronę. Już słyszała trzask gałęzi, już spostrzegła przed sobą pędzącego wilka... Nagle świsnęło coś już przy niej. Dziewczyna wydała krzyk przeraźliwy i padła bez czucia.

[Dokończenie nastąpi.]

Nowe Książki.

W Pierwszej Księgarni Polskiej W. Dyniewicz Publishing Co., do nabycia są następujące, nowego wydania książki:

Basia. Powiastka dla dzieci ,przez Włochnę Cena 5ct.

Biedna Sierotka. Powiastka dla dzieci. Prawdziwe zdarzenie. Cena 10ct.

Chata za wsią. Dramat ludowy w V-ciu aktach ze śpiewami i tańcami. Napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego. Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego. Kopia z rękopisu własności rządowych teatrów w Warszawie. Cena 50ct.

Część biedaka, humoreska przez Damastona. Cena .. .. 5ct.

Dobra Dziewczyna. Powiastka dla dzieci. Cena 10ct.

Dobry Strzelec. Powiastka napisana przez Roberta Hichens. Tłómaczenie z angielskiego. Cena .. .. 5ct.

Historya Ganema syna Abu Eba, niewolnika miłości. Opowiadanie Sheherazady. [Z Tysiąc Nocy i Jedna.] Cena 20 ct.

Historya Nureddyna i Pięknej Persanki. Opowiadanie Sheherazady. Z Tysiąc Nocy i Jedna. Z illustracyami. Cena 30ct.

Jak dusza nieboszczki chodziła. Powiastka ludowa przez Bolesława Rybę 5c.

Jak się Józef Malinka ożenił. Obrazek weselny z parafii Wysokie w stronach radomskich. Bardzo piękna powiastka. Cena 15 ct.

Jedynaczka. Powastka ludowa. Cena 5c.

Kochliwy Wujaszek. Wesołe opowiadanie Władymira Berensztana. Z oryginału rosyjskiego. Przetłómaczył Dr. M. S. Cena 5ct.

Koronka o Swiętej Annie, Matce Najświętszej Maryi Panny i Patronce Matek Chrześciańskich. Cena 10ct.

Kasia z Chrzanówki. Powiastka ludowa. Cena .. .. 5ct.

Niewierny Tomasz, jak przymierzył, to uwierzył. Pocieszna powiastka osnuta na prawdziwem zdarzeniu. Cena .. 5c.

Ogniem i Mieczem. Powieść historyczna przez Henryka Sienkiewicza; w komplecie dwóch książkach. Z pięknemi illustracyami. W słabej oprawie Cena $1.75

Oprawne mocno ze złoconym tytulikiem w dwóch książkach Cena $2.50

O gospodarzu Mickuniu, jak on wygody kupował i na jajach siedział. Bardzo pocieszna powiastka. Cena 10ct.

Orfeusz, czyli zbiór najulubieńszych Pieśni polskich, z melodyami [nutami] ułożon mi na cztery.. męskie głosy przez Bogdana. Cena 50ct.

Pogoń za świeżem powietrzem. Piękna powiastka przez L. Szylera Rackiego. Cena 5ct.

Pół Korony. Powiastka przełożona z języka angielskiego przez A. Z. Cena 5ct.

Powieści Moralne, przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych. Przełożył z włoskiego X. B. Rzewuski. Piękna ta książka dla młodzieży zawiera 36 powiastek a mianowicie:

1 Krótka wiadomość o Księdzu Fr. Soave; 2 Wdowa chora; 3 Klejnoty skradzione; 4 Małżeństwo; 5 Obraz; 6 Etelredus; 7 Strachy nocne; 8 Ryszard Makwill; 9 Marszałek Turrenniusz; 10 Niewolnik wykupiony; 11 Miłość monarchy i miejsca rodzinnego; 12 Baltazar z Limy; 13 Teresa Balducci; 14 Fryderyk Lanukcyusz; 15 Pippus i Menikukcyusz; 16 Brat szlachetny; 17 Szczęśliwość; 18 Bankructwo; 19 Sydney i Patty; 20 Sydnej i Warner; 21 Niewdzięczność; 22 Wilhelm Penn; 23 Antoni Leonelli; 24 Dwaj bracia; 25 Poczciwość nagrodzona; 26 Ugger Duńczyk; 27 Alimek albo szczęśliwość; 28 Ibrachim; 29 Powieść chińska Tiohang; 30 Krzywda nagrodzona; 31 Hrabia d'Orengo czyli wychowanie; 32 Oblubienica pełna miłości; 33 Chciwość; 34 Dobroczynność dowcipna; 35 Pożar; 36 Szczęśliwe na morzu rozbicie.

W słabej oprawie Cena 50 ct.
Oprawne mocno, ze złoconym tytulikiem Cena 75ct.

Prawdziwe zdarzenie. Opowiadanie przez Wandę Cena 10ct.

Pan Damazy Kociubiński, dziedzic Capanowa, jako szach perski we Wiedniu. Komedya ze śpiewami w pięciu odsłonach napisał A. Jax. W tej komedyi bierze udział 19 osób. Jest ona bardzo łatwa do przed-stawienia. 50c.

Poradnik gospodarski. Zbiór artykułów ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, zebrał dla pożytku naszych farmerów W. Dyniewicz, zawiera:

Jak podnieść plon zboża, Ziarno do siewu, O orce, Szkodniki w szpichrzach, Tępienie ostu, Na jesieni, Pielęgnowanie inwentarza w ciepłej porze roku, Kiedy i jaw zadawać karmę krowom, Kilkakrotne dojenie krów, Słabe nogi u konia, Piasek dla drobiu, O wyrobie twarogu, Serek owocowy. Jak obchodzić się z mlekiem, Zapalenie śledziony, Jak zbierać owoce, Spadające liście, Slepota u koni, Złamanie rogu u bydła, Brak lasów i skutki tegoż, Brak mleka u klaczy, Wywieszanie języków u koni, Doświadczenie z trwałością masła, Kopcowanie ziemniaków, Rady dla hodowców drobiu, Kilka uwag o tuczeniu trzody chlewnej, Podbicie u koni, Najmądrzejsze zwierzęta, W jakich razach i jak pszczoły hodują nowe matki, Z hodwoli bydła w zimie, Co robić w sadzie podczas zimy, Jak zużytkować zmarznięte okopowizny, Tępienie szczurów, By się kury niosły w zimie, Hodowla kur w Stanach południowych, W jaki sposób gospodarz powinien walczyć z chorobą tuberkuliczną, Hodowla porzeczek i agrestu, Kaszel u świń, Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni, Przyzwyczaić krowy aby pozwalały ssać, Wczesne warzywa, Kilka słów o siewie jarzyn, Wychów prosiąt, Przyjaciel rolnika, Ochwat u koni, O chowie kaczek, Konserwowanie jaj, Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych, Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu, Tępienie chwastów, O różnych wadach mleka, Nasz inwentarz na wiosnę, Bronowanie jarych zbóż po powschodzeniu, Utrzymanie bydła na pastwisku, By z krów był dochód, Badanie nasion przy zakupnie, Dojenie krów, Nieco o obchodzeniu się z inwentarzem wciepłej porze roku, Uwagi na czas żniw, Co powoduje zagrzewanie a nawet zapalenie siana, Korzyści z wczesnej podorywki, Scierniska wcześnie przeorywać, Zbieranie owoców, Jak skarmiać ziarno zbóż, Kolka u koni, Serek owocowy, O błędach w jesiennem i zimowem utrzymywaniu inwentarza, Gniazda węglowe dla kur, Po co dawać obornik, Uwagi dla gospodarzy, Jak obchodzić się ze świeżo wymłóconem złożem, Tuczenie gęsi, Wybór miejsca na pasiekę, Najważniejsze wskazówki dla gospodarzy, Dlaczego piasek, Przezimowanie gęsi do chowu, Jak zwiększyć ilość obornika, Kompost, Zakiszanie zmarzłych okopowizn, Odżywianie ciała zwierzęcego, Niszczenie grzyba domowego. Nieurodzajność drzew owocowych, Lizawka u bydła, Drobne wiadomości gospodarcze, Zaparzenie plew i sieczki, Karma dla kaczek, Kości dla kur, Jak poznać z chwastów rodzaj gleby, Chwasty, Jak przechowywać mąkę, Nakrywanie koni derkami, Swierzb, Kury w sadzie, Przechowywanie narzędzi, Bydło w zimie potrzebuje ciepła, Jak poznać krowę mleczną, O pszczołach w styczniu i w lutym, O śniegu na ozieminach, Utrzymanie narzędzi w zimie, O wychowie prosiąt Sól jako dodatek do karmy, Grzebienie u kur, Srodek na popękane i odmrożone ręce, Jak wpływa pasza na dobroć masła, Przyczyna dla której masło trudno się zbija, Chów prosiąt, Hodowla grzybów, Jak zapobiegać niektórym chorobom nóg u koni, Niektóre odpowiednie pasze dla koni, O mleku, Kret, Jeszcze o krecie, Czynności w pasiece na wiosnę, Jeż, Nietoperz, Przycinanie i wycinanie gałęzi, Plamy z atramentu na drzewie, Niektóre roboty w sadzie, Porzucanie u krów, Jak przywrócić kolor pranym perkalom, Dynia jako pasza dla trzody, Poronienie u krów, Liszaj u bydła, Tuczenie trzody, Czarnina, Mydło do okien, Zupa z jarzyn, Czem się żywią rośliny, Siemię lniane, Użyteczność pszczół, Uprawa grochu, Wiosenny oblot pszczół, Siew prosa, O chrabąszczach, O wpływie paszy na barwę mięsa i jaj drobiu, Nieco o cielętach, Woda dla kur, Brak chęci do jadła u świń, Zasilanie drzew owocowych, Czy jest właściwem odstawiać klacz w 9 dniach po oźrebieniu, Jak zabezpieczyć od zabłocenia wodę przy pojeniu bydła, Zakładajcie komposty, Warunki otrzymania zdrowia koni, Rdza na jabłoniach i gruszach, Użyteczność kaczek w ogrodach, Ochraniajcie pożyteczne ptaki i zwierzęta, O sprzęcie koniczyny, O kokluszu, Kiedy i jak sprzątać siano, O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów, Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody, Kiedy i jak sprzątać zboże, Zniwo zbóż, Koszenie roślin pastewnych, Sposób leczenia raka na drzewach owocowych i obgryzionych drzew przez zające, Uprawa gruntów lekich, Wyrób wędlin, Bicie wieprzy, Patroszenie wieprza i przygotowanie do nadziewania kiełbaśnic, Ważność chowu kóz dla rodzin robotniczych, Rzepa ściernis̈kowa, Jesienna uprawa łąk. Wyrób wędlin, Konserwowanie mięsiw, Wędzarnie, Częste latowanie się krów. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, Cena ....$1.50.

Tragiczna Noc. Bardzo zajmująca humoreska Cena 5ct.

Wesele. Napisał Henryk Sienkiewicz. Cena 5ct.

Wizyta. Zabawna Humoreska. Cena 5ct.

Maszkarady w dawnej Polsce.

Z ziemi włoskiej, w XVI wieku przyszedł do Polski zwyczaj przebierania się dla rozrywki. Były to widowiska publiczne z niesłychanem przepychem urządzane, zwykle podczas obchodów weselnych królów polskich, lub też znakomitych panów w dawnej Polsce. Wybierano przedmiot zwykle treści mitologicznej, stósownie do tego przebierano cały orszak, który przeciągał w tryumfalnym pochodzie na wyznaczonym placu, wśród zachwyconego tem widowiskiem ludu i tłumu panów i szlachty. Przyrządzano na ten cel szranki z gankami dla gości. Udział w maskaradach, czyli tak zwanych maskarach, brała znakomitsza młodzież szlachecka i magnacka. Pierwsze tego rodzaju widowisko mamy zapisane w czasach Zygmunta Augusta na weselu Kieżgały: figurowały w niem dwie wydatne postacie, murzyn i człowiek dziki w kosztownych ubiorach. Liczny orszak zbrojny z dowódzcą na dzielnym koniu, w zbroi i z tarczą, zamykał Augusta z księżną Mantuańską, występował sam król i goście, tudzież panowie polscy w kosztownych maszkarach. Wtedy to arcyksiążę Rakuski Ferdynand, przyniósł siostrze królewskiej Katarzynie m u m s z a n c, to jest maskę swoją, składając jej przez to serca swojego hołdy.

Kto chciał gości dobrze uraczyć, nietylko im ucztę ale i maskaradę wyprawić musiał. Radząc pan z panią, jaką dać biesiadę, radzili oraz i o tem, kto się miał ubrać w maskarę dla rozweselenia gości. Im dziwniej był ubrany maskarnik, to jest ten co się zamaskował, tem więcej bawił. Sto płatów różnych kolorów niejeden miał na sobie, albo błazna udawał, z lutnią w ręku tańcując w towarzyskiem kole: "Ty w maskarze z cytarką drgasz", mówi ksiądz Radawiecki w kazaniu P r a w y s z l a c h c i c. Albo poważnie stąpał, staroświeckie z dziejów wyjęte naśladując osoby. Świeckie i duchowne ubiory występowały na scenę. Na dworach pańskich w biczowników kapice stroili się i tańczyli maskarnicy, a ponieważ tym sposobem święte rzeczy obracali w pośmiewisko, nie dziw, że tę zabawę potępiało duchowieństwo.

W celu przypodobania się niewiastom wyprawiano te gry, układając je szczególniej dla tego, ażeby przebrany mężczyzna mógł się tem bezpieczniej zbliżyć do płci pięknej. Dla tego też Łukasz Górnicki mówi w Dworzaninie, że dla miłości a zabawy z białogłowami, dzieją się maskary.

Najwspanialszą charakterystyczną maskaradę wyprawił w Krakowie król Stefan Batory Gryzeldzie, swojej synowicy, gdy się z nią żenił Jan Zamojski, hetman i kasztelan wielki koronny. Miało to miejsce po świeżo ukończonej wojnie w Inflantach. Najznakomitsi ówcześni panowie polscy, przebrawszy się w różne maski, wystąpili w tym obchodzie. Główną myślą okazałej tej zabawy był pochód przeciw nieprzyjacielowi, zwycięstwo odniesione i błogie chwile, które następnie miało pędzić rycerstwo na łonie pokoju. Szczególniejszem zdarzeniem maska, wystawiająca w tej zabawie c z a s, odniosła szwank, co było złą wróżbą i przepowiednią, że krótko ma trwać zawarty pokój.

Obchód rozpoczynał Michał Wolski, miecznik koronny, wyjechawszy z kamienicy pod Baranami, będąc po murzyńsku wraz ze swoim pocztem przebrany. Jechał na złocistym wozie; na przedzie stała dziewica urodziwa, z herbem domu Zamojskich pod pachą; z tyłu orzeł biały, w koronie, z napisem greckim S t e p h a n o s. W tym orszaku postępował ogromny słoń z wieżą na grzbiecie, z której race i różne puszkarskiej roboty puszczano ognie; za nim trzy wielbłądy z ośmiu trębaczami przygrywającymi. Mikołaj Zebrzydowski, słynny za Zygmunta III R o k o s z e m, jechał dalej na wozie ciągnionym przez dwanaście dzieci ubranych biało, które przedstawiały godziny dzienne, i przez dwanaście ubranych czarno, wyobrażających godziny nocne, w czarnych z atłasu sukniach, z rozsianemi po nich złotemi gwiazdami, i z zegarkami na głowie. Zebrzydowski przedstawiał Saturna z brodą siwą: w jednej ręce trzymał kosę, w drugiej banię złotą. Osoba wystawiająca Czas, poganiała wóz i miała zegarek na głowie. Za tą postępowały osoby dwie, słońce i księżyc przedstawiające.

Następował orszak trzeci, pod przewodnictwem Stanisława Mińskiego. Prowadził on wóz niebieski, unoszący się na sferach: obłokiem z bawełny misternie zrobionym, nakryty był, ów zaprząg. Ciągnęło go trzech orłów. Na wozie siedział Jowisz, pioruny w ręku dzierżący, i we wszystkie strony rzucał straszne gromy; ogień dostał obłoku i zapalił wóz, tak, iż sam piorunowładca musiał uciekać przed strasznym żywiołem. Ugaszono ogień szczęśliwie. Za Jowiszem postępował rycerz w postaci Argonta, króla Beocyi; trzymając w lewej ręce tarczę w prawej ręce dzierżył dwa jabłka, które ciskał i chwytał, to nogą w górę podbijał. Następnie wytoczono bramę tryumfalną, przez którą przechodziło pieszo rycerstwo, w staroświeckim stroju, przy rozwiniętych chorągwiach z rotmistrzami swymi i każdemu z nich świetnie przybrany giermek towarzyszył. Okazali trębacze poprzedzali ten orszak. Jechał za nim tryumfalny wóz, na którym były wizerunki ziem nieprzyjacielskich, tudzież więźniów w niewolę wziętych i zdobytych łupów. Obok szła postać niewiasty, Inflandzką ziemię wystawiającej; a orszak kobiet postępował z lampami, z których drogie wychodziły wonności.

Czwarty orszak prowadził Stanisław Żółkiewski, sławny później hetman, przedstawiając Dyannę z całem jej myślistwem, jako znak wypoczynku rycerskiego po znojach wojennych. Obok niego czternaście Nimf wiodło harty, ogary i dwa jelenie.

Piąty orszak wiódł Joachim Ocieski, starosta olsztyński, wystawiając Kupidyna, siedzącego na wozie z zawiązanemi oczami. Obok szły chłopięta, śpiewając pieśni. Z obu stron koło wozu świece woskowe gorzały, co chwila tryskając fajerwerkami. W ostatku ukazał się powóz Jana i Piotra Myszkowskich, w kształcie konchy morskiej, ciągniony przez dwa wieloryby, którym z oczu i paszczy tryskały wonne olejki na lud, tłoczący się zewsząd. Na tej konsze siedziała cudnej urody dziewica, przedstawiająca Wenerę w brunatnem złotogłowiu ubraną; ciągnęła ona za sobą Parysa skrępowanego łańcuchem: muzyka ją poprzedzała. Za Wenerą niesiono jabłko, które zbliżywszy się do nowożeńców oddała im z uśmiechem. Zamykały cały pochód liczny orszak dworzan strojnych, powozów i koni w bogatych rzędach. Gdy postępował orszak, miotano ciągle pomiędzy lud srebrne talary.

Dnia 7-go czerwca 1592 roku, podczas wesela Zygmunta III, były gonitwy w maszkarach. Król, jako naczelnik tych igrzysk w stroju białym wjechał ze świeżym orszakiem zbrojnych. Na wozie Atlas z Herkulesem stali, dźwigając globy. Rozrzucono drukowaną odezwę czyli kartelusz po łacinie, że przybywają z godnym siebie rycerzem na uczczenie królewskiego wesela i zapowiadają walkę każdemu, kto się do niej ośmieli. Maskary te odznaczają się tem, że obok mitologicznych postaci i żywioły narodowe są wprowadzone. Tak Zygmunt Myszkowski, ubrawszy się, jako bożek morski, w rozrzuconym karteluszu wyrzucał Polakom, że zaprzestali okrętów na jego państwo głębokie posyłać, jedno tylko miasto Gdańsk bogacąc; przypomniał, że żaden kraj bez siły morskiej nie może być możnym ani bogatym. Stanisław Stadnicki ze Żmigrodu, słynny wojownik, przybył w postaci ziemianina, wiodąc pług pozłocisty, ciągniony przez cztery dzielne konie. Za tym pługiem szedł w zbroi, szyszaku i ostrogach, szablą z lemiesza spychając ziemię. Był to wymowny obraz ówczesnych ziemian rycerzy. Bronę za nim ciągnęły dwa tureckie konie, na bronie siedziała gęś. Zbrojny rolnik idąc za broną, trzymał kwiaty, i z płachty uwiązanej na piersiach siał owies. Orszak żniwiarek z sierpami, parobczaków z kosami cepami i radłem, wraz z włodarzem się składał. Czterech skrzypków wiejskich i czterech chłopców grało, i swoje piosnki śpiewali. Nie tylko przepych, ale zbytek niesłychany cechował tego rodzaju widowiska, w których nigdy żadna Polka udziału nie miała; postacie bowiem dziewic i niewiast przedstawiała urodziwa młodzież.

REZOLUCYE

przyjęte na Czwartym Zjeździe Walnym Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce.

My, delegaci IV Zjazdu Walnego Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce, odbytego w dniach 2, 3, 4, 5 i 6 sierpnia, 1909 roku, w New Assembly Hall w Brooklynie, N. Y., jako składowa część społeczeństwa polskiego, stając na gruncie czysto narodowym, wyrażamy nasze najwyższe oburzenie i uroczysty protest, w imieniu całej Młodzieży Polskiej, przeciw zaborczej zachłanności trzech śmiertelnych wrogów Polski, którzy w ten lub inny sposób tamują rozwój naszego życia narodowego dawnej Polski.

Dalej protestujemy przeciw podjętemu przez rząd rosyjski projektowi odłączenia Chełmszczyzny od ziem Królestwa Polskiego, uważając to za akt barbarzyńskiego czwartego rozbioru Polski.

Wierząc silnie, iż jedynie gruntowne uświadomienie szerokich mas ludu polskiego skutecznie może odpierać ciosy, wymierzone w zasadnicze podstawy naszego bytu, Zjazd Walny Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce, wzywa społeczeństwo polskie na wychodźtwie do podjęcia w tym kierunku energicznej akcyi zbiorowej i fundowania polskich szkół wyższych.

Zważywszy, że Młodzież Polska w Ameryce zostawiona poniekąd własnemu losowi, a co zatem idzie, narażona jest na szybkie wynarodowienie się, a tem samem na zgubę dla polskości, powołujemy odpowiednie czynniki do zwrócenia baczniejszej uwagi na nasze młode pokolenie i dopomożenia Zw. Mł. Pol. w Am. do zwalczenia gnuśności i obojętności dla spraw ojczystych.

Zważywszy dalej, iż podstawą naszego bytu tu na emigracyi jest podniesienie polskiego przemysłu i handlu, Zjazd IV Zw. Mł. Pol. zobowiązuje swych członków do popierania tylko interesów polskich, tam gdzie takowe istnieją i rozwinięcia stosownej, a nieustannej agitacyi wśród społeczeństwa polskiego w celu zastosowania w praktyce hasła **"swój do swego!"**

Zważywszy następnie, iż naród polski znajduje się w krytycznem położeniu wobec wrogów zewnętrznych jak i wewnętrznych.

Że wiekowa z górą niewola nie potrafiła go wyprowadzić z równowagi duchowej i wydrzeć nadziei odzyskania Polski niepodległej.

Ze pomimo trudności, stawianych przez rządy zaborcze, a tu w Ameryce przez brak wyższych szkół polskich.

Że pomimo niedogodnych warunków, poważna część młodzieży polskiej w Ameryce nie tylko podjęła pracę nad utrzymaniem polskości, ale jednocześnie podjęła **hasła państwowości polskiej** i skutecznie propaguje je wśród ludu naszego.

Wyrażamy silne przekonanie, że nic z raz obranej drogi sprowadzić nas nie zdoła, a do urzeczywistnienia celów dążyć będziemy wszystkiemi siłami.

Z powodu zbliżającej się 500-setnej rocznicy zwycięztwa Polaków nad Krzyżakami pod Grunwaldem, Zjazd IV Zw. Mł. Pol. wzywa członków i społeczeństwo polskie w Ameryce do urządzenia w roku przyszłym obchodów pamiątkowych, a jako wyraz skutecznej odpowiedzi na zachłanność niemiecką zgermanizowania ziem polskich, wzywa Polonię amerykańską do poparcia choćby małymi ofiarami szkoły ludowej w Galicyi, w celu powiększenia obecnie zbieranego funduszu znanego pod nazwą "Daru Grunwaldzkiego."

Nakoniec wobec niczem nie usprawiedliwionego postąpienia księcia Kościoła kardynała Puzyny w Krakowie, zabraniającego złożenia zwłok Juliusza Słowackiego w Panteonie polskim na Wawelu, obok królów i zasłużonych Polaków, Zjazd IV Zw. Mł. Pol. domaga się:

1. Wobec niepolskiego i nieobywatelskiego postąpienia ks. kardynała Puzyny, sprzeciwiającego się woli całego narodu polskiego.
2. Wobec faktu, że ks. kardynał Puzyna zniweczyć chce tyloletnią pracę polskiej młodzieży akademickiej, która podjęła i przeprowadziła do skutku myśl sprowadzenia do kraju prochów wieszcza.

Że podobne wypadki zachodzić by mogły i w przyszłości,

My, delegaci w imieniu całej narodowej młodzieży polskiej w Ameryce, domagamy się od kardynała Puzyny cofnięcia swego zakazu i wzywamy miarodajne czynniki i społeczeństwo polskie do podjęcia i przeprowadzenia starań w celu sekularyzacyi Wawelu.

Brooklyn, N. Y., 6 sierpnia 1909
S. Litko, prezes zjazdu.
W. Tarka, sekr. zjazdu.

UWAGA: — Delegaci Zjazdu IV Związku Młodzieży Polskiej zwracają uwagę pewnym jednostkom, które nadesłały telegramy, podburzające na Zjazd, przeciw bratniej organizacyi polskiej, że hasłem naszem jest: Jedność i Braterstwo. Z tego powodu wyrażają swe niezadowolenie.

Nieludzkość.

Niniejszem zawiadamiamy naszych abonentów, że p. Aleksander Petryka jest naszym Agentem i Kolektorem i ma prawo zbierać za abonament "Gazety Polskiej" i sprzedawać książki z "Pierwszej Księgarni Polskiej w Ameryce". Pan Petryka nosi ze sobą wielki wybór książek i tym, którzy zapłacą Gazetę na rok naprzód wydaje premie. Obecnie kolektuje w Chicago, South Chicago, Michigan City, itd, itd.

W. Dyniewicz Publishing Co.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1368 Augustyn M
1372 Bacek M
1373 Balla S
1374 Balasz S
1375 Balag A
137. Balasa K
1377 Bapalic M
1378 Banek P
1381 Badach A
1382 Banasiak A
1383 Barteki S
1383 Bardowski J
1388 Bazar A
1390 Bednarz S
1403 Bielinski W
1404 Bielawszka R
1405 Bielak F
1406 Bielarcyk J
1407 Bieniek S
1408 Bielat M
1409 Bielicki K
1418 Bojko F
1420 Boman J
1431 Broniec W
1433 Brzezinski M
1434 Buda J
1435 Bugajska K
1437 Buczejski J
1439 Bukowski A
1443 Burokowski W
1444 Buron J
1445 Burich A
1447 Busi J
1452 Czajczynski J
1457 Chebda A
1459 Chowaniec A
1460 Chowaniec J
1467 Cison J
1475 Cygan J
1476 Czech J
1478 Daniel F
1479 Danilowic F
1491 Dragan J
1497 Dutka A
1500 Dymas E
1502 Dude J J
1503 Dziedzic JJ
1511 Faranski S
1518 Filipiak P
1538 Fudacz P
1540 Gagala A
1542 Gardas M
1544 Gawron W
1557 G[illegible]wa J
1558 Gniadecki S
1559 Gocek S
1565 Golen H
1567 GGorczyza M
1568 Grabowski J
1574 Gronowski R
1579 Gryska W
1585 Guzak W
1586 Guzik J
1616 Hromowicz A
1619 Hucek J
1621 Hudzik T
1623 Idanowska A
1631 Jakubowski F
1632 Jakubowski S
1633 Jamer A
1621 Jaroszewski A
1640 Janusza K
1641 Januszewski F
1643 Jana J
1646 Janiszewski A
1652 Jorkowski A
1656 Juszczyk E
1664 Kaliaz W
1666 Kapliarski A
1667 Kantec J
1669 Karpinski S
1670 Kapustka J
1671 Karpowicz J
1673 Kapsa A
1674 Kamienski J
1675 Kamienski W
1685 Kaczuba S
1690 Kielar J
1703 Knapik F
1710 Kolodziej M
1715 Kokoszka C
1716 Koperski J
1719 Kostyn A
1722 Kotzinski J
1723 Kol A
1724 Kornecki A
1727 Katowski J
1729 Kosterec S
1731 Kozlowski J
1723 Kowal S
1733 Kowalska J
1736 Koziana A
1738 Krapczyk J
1741 Kroyl S
1749 Kubacki M
1752 Kuklenski J
1758 Kuncewicz J
1763 Kurdziel M
1764 Kus J
1766 Kwapinski B
1776 Laz A
17.. Lazarowicz J
1779 Laczewski S
1787 Letmanski A
1790 Legowski J
1800 Ligas K
1806 Lucarz F
1814 Majewski J
1817 Magia W
1820 Madon J
1824 Majer J
1825 Matata S
1831 Malek W
1843 Malec W
1849 Mucha S
1855 Marta J
1857 Maro W
1863 Mazur W
1868 Matuszyk F
1875 Mchat J
1879 Michalski L
1780 Mielcarek J
1886 Misiak W
1888 Miszczak W
1890 Miezko A
1895 Mondza J
1898 Mocha J
1899 Moraski P
1900 Morawski E
1903 Murzyn B
1909 Mucha M
1922 Niziotek S
1824 Niemiec M
1927 Niemiec B
1929 Niegocki W
19.. Nowik I
1932 Nowak A
1934 Nosal J
19941 Osikowski B
1945 Papak W
1948 Patach S
1950 Parek S
1953 Pantoski J
1954 Pawlak W
1955 Pawlec F
1970 Pietrzak J
1971 Pietak S
1972 Pisz F
1973 Piechocki W
1977 Polocek M
1989 Pudelek A
2011 Rinkowski A
2015 Rozak J
2017 .okowski J
2032 Rulak J
2038 Rymos W
2040 Rzepka T
2041 Safron J
2085 Sikora W
2086 Siula K
2087 Simik S
2093 Sikora A
2103 Skiba J
2106 Slusarski J
2110 Skocz S
2118 Snarski A
2115 Smagacz K
2117 Smola J
2125 Sroka J
2132 Stahura M
2136 Stepanowicz H
2140 Stefan J
2150 Swiatek F
2151 Swierk S
2152 Swierczek J
2153 Swidrowna E
2154 Swiander F
2161 Szczepanik J
2165 Szczygiel J
2175 Starzyk A
2177 Szymanski M
2187 Topoczewski W
2190 Tracz W
2196 Trawinska T
2200 Urbanek A
2214 Walkowiak W
2217 Wasiliewski W
2237 Wlodarczyk J
2238 Witkowski M
2241 Wojcik S
2242 Wojtowicz J
2258 Zalaz A
2272 Zulinska S
2278 Zuniak A
2280 Zukowski W
2285 Zych M

NOWE KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

PREMIE!! PREMIE!!

Dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej".

W tych dniach odebraliśmy z Europy wielki zapas Książek do Nabożeństwa, które postanowiliśmy rozdać **na premie**, naprzód płatnym abonentom "Gazety Polskiej".

Kto więc zapłaci za "Gazetę Polską" na rok naprzód może wybrać sobie premię w sumie **JEDNEGO DOLARA** za przysłaniem 10c. na przesyłkę. Jeśli książka wynosi więcej jak jednego dolara, resztę pieniędzy się dopłaca.

Ci abonenci, którzy już na ten rok mają opłaconą Gazetę, a chcą skorzystać z powyższej oferty, mogą opłacić prenumeratę na rok dalej.

Książki także można nabywać za gotówkę.

Anioł Stróż, czyli zbiór nabożeństwa codziennego dla chrześcian katolików, oprawna ozdobnie w skitogen, wyzłacane brzegi i tytuliki. No. 277 B, rozmiar 3½x5 Cena 55c.

Anioł stróż, czyli książka do nabożeństwa, przez ks. Józefa Krośnińskiego, wydanie krakowskie, aprobowane przez Papieża Leona XIII, ozdobnie oprawne w imitacyę z kości słoniowej z płaskorzeźbą na frontowej okładce, z klamerką, wyzłacane brzegi; No. 302, rozmiar 3x4. Cena 65c.

Anioł Stróż, albo książka do nabożeństwa, oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej, z wyzłacanemi insygniami na frontowej okładce, wyzłacane brzegi z klamerką, rozmiar 3x4 cale, No. 373, cena $1.00

Anioł stróż, albo książka do nabożeństwa codziennego dla chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i rozmaitych pieśni nabożnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyciskiem krzyża złotego na frontowej okładce, złocone tytuliki z klamerką rozmiar 3.3-4x5 No. 480 B. Cena $1.50

Anioł Stróż, albo książka do nabożeństwa codziennego dla chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów, drogi krzyżowej i rozmaitych pieśni nabożnych. Oprawne w skórkę, z klamerką, złocone brzegi i krzyż na okładce. Rozmiar 3¾X5 No. 460. Cena..................$1.50.

Anioł Stróż chrześcianina katolika zbiór modłów i pieśni dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów, gorzkich żali i pieśni łacińskich, wydanie dla obojga płci, oprawna ozdobnie w imitacyę kości słoniowej z pięknymi wyciskami kolorowymi na frontowej okładce, z klamerką, wyzłacane brzegi, rozmiar 3x5, No. 92. cena $ 85

Anioł Stróż ..chrześcianina katolika. Zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów, pieśni łacińskich i gorzkich żali, oprawna ozdobnie w twardą skórkę ze złoconymi wyciskami na frontowej okładce, z klamerką wyzłacane brzegi i tytuliki, wydanie dla obojga płci, rozmiar 3½x5, No. 40. cena $2.00

Bądź Wola Twoja, modlitwy i rozmyślanie na wszystkie dni tygodnia i miesiąca i na wszystkie uroczystości kościelne, oprawna ozdobnie w skitogen z wyciskanymi i wyzłacanymi brzegami, z okuciem i klamerką, No. 6s. cena $1.65

Bóg z Tobą! Zbiór nabożeństwa katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy Mszy św., do Spowiedzi i Komunii św., do Najświętszej Maryi Panny, do Świętych Pańskich. Modlitwy na główniejsze uroczystości roczne, oraz Pieśni Kościelne. Książeczka ta jest dla dzieci. Oprawne w skitogen, czerwone brzegi, pozłacane tytuliki i krzyże. No. 203. Cena......10c.

Brewiarzyk Tercyarski. Powiększone wydanie. Oprawne czarno w skitogen, czerwone brzegi i wyciskane złotem tytuliki. Cena............$2.25

Chwała Bogu, zbiór nabożeństwa katolickiego z wszystkiemi modlitwami i głównemi pieśniami, oprawne ozdobnie w imitacyę kości słoniowej. No. 93 cena $2.00

Cicha Łza, książka do nabożeństwa dla katolików, wydał Franciszek Rudnicki. Oprawna w moroko cena 40c

Cicha Łza Chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. Oprawne w cielęcą skórkę, pozłacane tytuliki, krzyż i brzegi. No. 10|40. Cena $1.85

Cicha Łza chrześcianina katolika. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich. Wydanie dla niewiast, No. 30b, oprawne miękko w cielęcą skórkę, złocone brzegi ze złoconymi tytulikami Cena $1.35

Cicha Łza chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych zdodatkiem nieszpór i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. No 92. Oprawna biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami i wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamrą izłoconymi brzegami. Cena $2.00

Cicha Łza chrześcianina katolika, zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, z dodatkiem nieszporów łacińskich. Wydanie dla niewiast, oprawna w twardą cielęcą skórkę, z wyciskanym krzyżem i wyrobami, z srebrnymi punkcikami i klamerką, złoconymi brzegami i tytulikami, format 3½x5 cali, No. 40, 635 stron. Cena $2.00

Cicha Łza Chrześciańska, zbiór modłów i pieśni, służących dla dusz pobożnych z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, rozmiar 3½x5. Bardzo ozdobnie oprawione w aksamit, z krzyżem z kości i metalowymi ornamentami, okute, z klamerką, pozłacane brzegi. No. 26. Cena $2.00

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób, oprawna ozdobnie w skitogen, z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, okuciem, klamerką i z krzyżykiem na okładce, rozmiar 3½x5½. No. 279. Cena 75c

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego, z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób, oprawna ozdobnie w miękką skórkę ze złoconymi brzegami, wyciskami, tytulikiem i krzyżykiem rozmiar 3½x5½ cale. No. 416. $1.20

Dziennik, albo krótki sposób nabożeństwa codziennego z dodatkiem pieśni nabożnych, godzinek, nieszporów i gorzkich żali, druk wyraźny dla starszych osób. Oprawne ozdobnie w cielęcą skórkę, pozłacane brzegi, tytuliki i krzyż, z klamerką z ozdobnym krzyżem z perłowej macicy na wewnętrznej okładce frontowej, rozmiar 3½x5½. No. 460. Cena $1.95

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skitogen, z złoconymi brzegami, wydanie dla kobiet. No. 277. Rozmiar 5x7 cali, cena $1.30

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skitogen z złoconymi brzegami, wydanie dla mężczyzn. No 6s. Rozmiar 5x7. Cena $1.30.

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w skitogen, z wyciskami, złoconym krzyżykiem na frontowej okładce, tytulikiem, brzegami, z klamerką i okuciem, wydanie dla kobiet, No. 279, rozmiar 5x7 cali, cena $1.60

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawne w skórkę, wydanie dla mężczyzn, wyzłacane brzegi, okuta z zamkiem. No. 6s. Cena $1.60

Dunina, książka do Nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w twardą skórę, z płaskorzeźbami popiersia Zbawiciela i krzyżyka z perłowej macicy i innemi ornamentami, z dwoma klamerkami, złoconym tytulikiem i brzegami, wydanie dla mężczyzn, rozmiaru 4½x7 cali, No. 480. Cena $5.00

Dunina, książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, ozdobnie oprawna w najlepszą cielęcą skórkę, z dwoma klamrami złotymi, z wyciskanymi i złoconymi brzegami. Jest to co pięknego i nowego., osobne wydanie dla kobiet. Cena $5.00

Jezus, Marya, Józef, w mocnej i ładnej kartonowej oprawie, mogą być wysyłane do kraju gdyż są z rosyjską cenzurą. Wydał X. M. Godlewski, profesor Seminaryum Warszawskiego. Wydanie przejrzane i poprawione. Czerwone brzegi. No. 3s. Cena $1.55

Jezus, Marya, Józef, w mocnej oprawie ze złoceniem i ozdobami, oraz metalowymi brzegami na okładce i klamerką. Wydał X. M. Godlewski, prof. Sem. Warszawskiego. Mogą być wysyłane do kraju, gdyż jest cenzura rosyjska. No. 6s. Cena $2.00

Jezus, Marya, Józef, książka do nabożeństwa z dodatkiem pieśni, oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę, z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i wyciskami, z klamerką, na wewnętrznej okładce frontowej wizerunek Chrystusa na krzyżu z perłowej macicy, rozmiar 3x4½. No. 465. $2.00

Kwiat Niewinności. Książeczka do nabożeństwa, osobne wydanie dla chłopców, mocno oprawne w płótno. 20c

Kwiat Niewinności. Książeczka do nabożeństfa. Osobne wydanie dla dziewcząt. Mocno oprawne w płótno. 20c

Manna duchowna, albo nabożeństwo katolickie dla młodzieży szkolnej. Ułożył ks. Józef Krośniński, mały format oprawne biało w czeskie "chasta", z chromolitografami i obwódką złotą. Cena 20c

Marya Nasza Pomoc, książka modlitewna ku chwale Bożej i czci Niepokalanej Panny Maryi, ułożył ks. J. Krośniński, oprawna w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, wyciskami i z klamerką, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku z perłowej macicy; rozmiar 3x4, No. 465. Cena $2.40.

Nowy Brewiarzyk Tercyarski, ułożony przez O. L. K. Oprawny ozdobnie w płótno, z czerwonymi brzegami. Cena $2.60.

Ołtarzyk Złoty. Zbiór modłów i pieśni, służący dla dusz pobożnych, wydanie dla mężczyzn, 6o. 40, z dodatkiem nieszporów i pieśni łacińskich, oprawna ozdobnie w skórkę cielęcą, z klamerką, pięknymi wyciskami i złoconymi brzegami, oraz nabijanymi narożnikami metalowymi; format 3½x5. Cena $2.25.

Ogródek Duchowny, zamieszczający nauki, modlitwy i pieśni, które dla pobożnego ludu katolickiego zebarł ks. Jan Maliszewski, okuta i z zamkiem. Cena $1.25.

Ołtarzyk Polski katolickiego nabożeństwa, zawierający najwięcej używane modlitwy, pieśni i rozmyślania. Ułożył J. Chociszewski. No. 6 S. Oprawne ozdobnie w skitogen, złocone brzegi, tytulik i krzyż, okute z klamerką. 522 stronnic. Cena $1.25

Panie wysłuchaj modlitwę moją, książka do nabożeństwa dla chrześcian-katolików, wydanie dla Stanów Zjednoczonych w Ameryce, oprawna ozdobnie w twardą cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami, na wewnętrznej stronie frontowej okładki wizerunek Chrystusa na krzyżyku perłowym; rozmiar 3x4. No. 465. Cena $2.00

Serce Jezusa nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Pana Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnech, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i z wyciskiem wyzłacanym Serca Jezusowego na frontowej okładce, z płaskorzeźbą Pana Jezusa ukrzyżowanego i z klamerką,, format 3x4½, No. 465 Cena $2.15.

Serce Jezusa, nasze miłosierdzie, książka do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Jezusa, z dodatkiem pieśni kościelnych, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi brzegami, tytulikami i wyciskiem Serca Jezusowego na okładce, na wewnętrznej stronie pozłacana płaskorzeźba Serca Jezusowego; rozmiar 3-1 4x4 3-4, No 2008. Cena $1.35.

Skarb Duszy .Zbiór najlepszych nabożeństw i pieśni kościelnych; format 3x4, No. 92, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z kolorowymi kwiatami z wyrobami z perłowej macicy i mosiądzu, z kościaną klamerką i złoconymi brzegami. Cena $1.60.

Skarb Duszy. Zbiór najlepszego nabożeństwa i pieśni kościelnych. No. 45K Oprawne ozdobnie w aksamit, z pięknemi ozdobami z kości i metalu, z trzema medalikami na łańcuszku, okute z klamerką, wyzłacane brzegi. Rozmiar 3x4½. Cena $1.00

Skarby Niebieskie, czyli książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, złocone brzegi, tytulik i wyciski na frontowej okładce, z wizerunkiem Zbawiciela na krzyżu z perłowej macicy na wewnętrznej stronie frontowej okładce i z klamerką, rozmiar 3x4½ cala, No. 465, Cena $2.25.

U stóp Jezusa, książeczka do nabożeństwa, zawierająca modlitwy na najważniejsze uroczystości kościelne, format 2½x3½, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z wyzłacanymi ornamentami na okładce, tytulikami i brzegami i z klamerką. No. 465, Cena $2.00.

Wianek ku czci Najśw. Maryi Panny z różnych nabożeństw uwity, książka do nabożeństwa zawierająca rozmaite modlitwy, pieśni na wszystkie okoliczności kościelne całego roku, oprawna ozdobnie w miękką skórkę, z wyzłacanymi tytulikami, wyciskami na okładce i brzegami. No. 416. Cena $1.50.

Wianek ku czci Najśw. Maryi Panny, z różnych nabożeństw uwity. Rozmiaru 5x3¾ cali. 640 stronic. Oprawne ozdobnie w skórę, z wyrobami mosiądzu i perłowej macicy, z złoconemi brzegami i tytulikami, z klamerką w pudełku wyściełanym. No. 480. Cena $1.9[illegible].

Wianek ku czci N. P. M., duży rozmiar, książka oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę, z złoconymi brzegami, tytulikami i krzyżem na frontowej okładce, rozmiar 4x6 cali. No 416, cena $2.00

Wyborek czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni. No. 68. Rozmiar 3x4½ cale. Oprawne w skitogen, pozłacane brzegi, tytulik i krzyż, okute z klamerką. Cena 50c.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików, z dodatkiem pieśni, w mocnej oprawie izłoconymi brzegami, No. 7211sk. rozmiar 3½x4. Cena 30c

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodaniem pieśni; format 3x4½ cala. No. 89, oprawne biało w imitacyę kości słoniowej, z wyciskanymi wyrobami izłoconymi brzegami. Cena 50c.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. Rozmiar 3x4½. No. 92. Oprawne w im. kości słoniowej z wyrobami kolorowymi z perłowej macicy, z kościaną klamerką — pozłacane brzegi. Cena $1.25

Wyborek modłów i pieśni dla katolików wszystkich stanów, z dodatkiem nieszporów, psalmów, drogi krzyżowej, gorzkich żali i najwięcej używanych pieśni, oprawa ozdobna w twardą skórkę, z krzyżykiem, płaskorzeźbą popiersia Zbawiciela i innemi ozdobami, złocony tytulik, brzegi i klamerką. No. 480 Cena $1,40.

Wyborek, czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego dla rzymsko-katolików z dodatkiem pieśni. W mocnej czarnej skórzanej oprawie z metalowemi obiciami i klamerkami. Rozmiar 3x41-4. No. 20 Cena $2.00.

BIBLIA, czyli Księgi Starego i Nowego Testamentu, wydanie kompletne na język polski przełożone przez ks. Jakóba Wujka i wydane w Krakowie 1599 roku.
Cena Biblii, 3 tomy, ... $12.00.

UWAGA. Zakupiliśmy cały zapas tej Biblii w Europie od dawna poszukiwanej i tego dzieła abrobowanego przez władzę Apostolską, nigdzie nie można nabyć, tylko u nas, gdyż p zostało tylko 300 sztuk. Cała Biblia obejmuje rtzy tomy o 2550 stronicach wyraźnego druku na pięknym papierze, oprawne ozdobnie w skitogen i wyzłoconymi tytulikami na okładce.

CANTIONALE Eccesiaticum, książka dla księży i organistów, zawierająca wszystkie pieśni, litanie itp. po łacinie i po polsku z nutami, używanemi do obrządków kościoła kato— w ciągu całego roku, zatwierdzona przez władzę kościelną, wydanie najnowsze, drukowana zdolnie dwoma kolorami na pięknym papierze, ozdobnie oprawna w linteum z wyzłacanemi tytulikami i brzegami. Cena $4.50

COFFINE. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześcijańsko-katolickiej, czyli krótki wykład Lekcyi Ewangelii na wszystkie niedziele i święta wraz z wynikającą ztąd nauką wiary i obyczajów i gruntownem wyjaśnieniem roku kościelnego, najgłówniejszych obrzędów kościelnych, mszy świętej, nabożeństwa domowego i dla chorych, drogi krzyżowej, jako też życiorysami Świętych Pańskich, czczonych mianowicie przez lud polsko-katolicki. Z licznemi obrazkami i litografiami. Cena $2.00.

HISTORIA BIBLIJNA dla rodzin chrześcijańskich, czyli gruntowne i jasne objaśnienie dziejów Starego i Nowego Testamentu. Opracował ks. prob. J. Stagraczyński. Dwa tomy. Tom I zawiera Stary Testament, Tom II Nowy Testament. Oprawne ozdobnie w płótno kolorowe, wyzłacane okładki, ozdobiona licznymi rycinami. Cena $7.50.

Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego. Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześciańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 książąt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowymi prześlicznymi obrazkami, oraz licznemi rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II nauk. o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angielskie, z złotymi wyciskami. Cena $3.50

POSZUKIWANIA.

VIVAT PANOWIE! NIECH ŻYJE KONKURENCYA I CZYTAJCIE I KORZYSTAJCIE!

$20 SZYFKARTA do KRAJU $20

.. NOWY FAJT KOMPANICZNY!

SZYFY TURYSTOWE, EXPRESOWE! CENA SZYFKARTY 20 DOL.! SZANUJCIE PIENIĄDZ! TYLKO U NAS! PISZCIE ZARAZ! WYSYŁAJCIE ZADATKI!

KTO TERAZ JEDZIE DO KRAJU? Niech nie płaci więcej jak tylko 20 dol. za szyfkartę! Tyle się teraz należy! TYLKO U NAS! Szyfy ekspresowe z krótką jazdą na wodzie, cena ważnana następujące dnie: na 10 i 24 sierpnia i na 4 września. Kto nam wyśle zadatek 3 dolary, temu zabezpieczymy miejsce na jednym z powyższych turystowych szyfów po cenie za szyfkartę 20 dol. Wszelkie wygody. Czystość.. staranność, opieka, osobne pokoje, elektryczne oświetlenie, dobry domowy wikt podawany do stołu, kąpiele, łagodna usługa itd. Pilnie czekamy każdego na dypie, odprowadzamy wraz z bagażem na szyf. Noclég w własnym naszym domu. Korzystajcie! Będziecie zadowoleni! Piszcie zaraz do nas o bliższe informacye! Nie dajcie się odgrażać! Nasz adres: THE EUROPEAN TRANSFER CO. INC. 23—25 MONTGOMERY ST. JERSEY CITY, N. J. (Od Jersey City do New Yorka kosztuje jazda 3 centy. Nasz ofis jest blisko szyfów dla zaoszczędzenia trudów pasażerom.) 35

CHCESZ kupić farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. [x]

KTO JEST CIEKAWY? Kto chce być zawsze zdrowy, wesoły szczęśliwy, hulaszny, figlarny, mieć łatwy zarobek, ten niech pisze po mój ilustrowany katalog najpiękniejszych nowości świata. Darmo go wysyłam. Załączajcie markę dwucentową. Wanda Burger 1515 Eastern Parkway, Brooklyn, N. Y. [33]

PO DOBRE FARMY I GRUNTA prosimy się zgłosić do SOBIESKI LAND CO. Cor. Washington and Pine St., Greenbay, Wis. [34]

POSZUKUJĘ swego brata Jana Paszkiewicza. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Stefan Wasilewski, 4736 Bishop str., Chicago, Ill. [G33]

POTRZEBA ogrodnika, żonatego, bezdzietnego i w podeszłym wieku, do utrzymywania szkółki, ogrodu i do pracy w około domu. Zgłosić się do księgarni 531 Noble Str., Chicago, Ill.

SZCZĘŚCIE!!! Piękny, pierścionek symbol szczęścia, z trupią główką nasadzoną rubinowymi kamieniami, i sztuczna portmonetka razem 75 centów. Dwie portmonetki, każda inna takie co nikt z nich pieniędzy nie zgubi, ani też mu złodziej nie ukradnie i w dodatku pierścionek szczęścia, tylko Dolara. Gdy się nie podoba, pieniądze zwrócę. Adres: B. Biner, 1406 West 53 Street, Seattle, Wash. 25

KAWALER z Galicyi lat 22 poszukuje towarzyszki życia, Polki, od 18—20 lat. Posag nie wymagany. . a sam posiadam 600 dolarów, jestem z zawodu ślusarskiego; proszę nadsyłać listy i fotografię, pod adresem Józef Storożyński White Pine and Co, R. R. Camp. PO. Webbwood Ont, Canada. 34

NAJPOTRZEBNIEJSZĄ rzeczą jest znajomość języka angielskiego, aby się takowego nauczyć, udajcie się do nas, my nauczymy was wkrótce mówić czytać i pisać po angielsku, zapomocą naszej najłatwiejszej metody. Uczymy również przez pocztę języka angielskiego i niemieckiego, pisząc po informacye załączyć znaczek pocztowy. Szkoła Języka angielskiego 4658 Gross Ave, Chicago, Ill. 34

KTO jedzie do kraju lub chce kogoś z kraju sprowadzić? Niech TYLKO pisze do nas! Radzimy! Opiszemy wam warunki najwygodniejszej jazdy, podamy wam najniższe sprawiedliwe ceny szyfkart, ochronimy od wyzyskiwaczy, opiszemy wygody i korzyści jakie pasażer ma, jadąc przez nas, spróbujcie, nie pożałujecie! adres: IZYDOR HERZ— Bankier, Notaryusz—2. Carliste St. New York. Sep.11.

FARMY warzywne, najpiękniejsze, położone w cudownym pasie ogrodowym pod wielkiem miastem portowem Norfolk, Virginia, niech każdy kupi, kto chce wnet dorobić się majątku. Czarna urodzajna ziemia wydaje cztery zbiory rocznie. Dobra zdrojowa woda, bardzo łagodny klimat, wiele polskich rodzin tam się już osiadło, dobrze im się powodzi. Przystępne niskie ceny na łatwe spłaty. Piszcie: IZYDOR HERZ-Bankier — 2. Carliste St. New York

WDOWIEC z dwojgiem dziećmi, poszukuję Towarzyszki życia. Liczę lat 38, posiadam majątek wartości $2,500. Która wdowa lub panna, miała by życzenie wyjść za mąż, niech poda swój wiek, ile dzieci, jaki posiada majątek? Może liczyć od 30 do 40 lat, może być i farmerka, ponieważ mnie już się sprzykrzyło robić pod ziemią. Listy należy adresować: Józef Bryak, Bitumen Pa., Clinton Co., Box 106 [34]

BACZNOŚĆ RODACY! Chcąc rozpowszechnić pomiędzy Rodakami nasze dolarowe brzytwy ze srebrnej dzwoniącej stali, które są znane i używane po całej Ameryce i Europie, jako najlepsze, postanowiliśmy wysyłać każdemu po odebraniu jednego dolara. Nasze brzytwy są gwarantowane zmianą na inne albo zwrotem pieniędzy, gdy się nie podoba. Adresować: W. P. H. Co. 104 Belmont ave., Newark, N. J. [35]

POSZUKUJĘ swego brata, Jana Dutka, który przyjechał przed 29 laty, przebywał w Chicago, ożenił się w Chicago; jego żona ma familię: matkę, siostry i ojca, a on pochodzi z Austrii, z miasta Wirawa, stolica Zemplcu. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Michał Dutka, Joliet, Ill., 104 Cedar ave. Żona pochodzi z Polski. Nagroda $15,00. [38]



NOWINY MIEJSCOWE.

Leon Urbanik, notowany złodziej przed czterema laty, wypuszczony z więzienia poprawczego w Chester, dostał się napowrót do ula za pewne uchybienia. Detektyw Ross, który przybył niedawno, ale już po aresztowaniu Urbańskiego, powiada, iż ów do tego stopnia lęka się kąpieli, iż przez te cztery lata wcale się nie kąpał.

W ubiegłą niedzielę trzech mężczyzn jeździło łódkami na Desplaines rzece w Hoffman parku.

Gdy już zdążali do tamy, powstał wskutek silnego wiatru taki prąd, że wywrócił im łódki w miejscu bardzo głębokiem, wskutek czego dwóch utonęło, jeden zaś z nich cudem prawie zdołał się wyratować. Wypadkowi temu przyglądało się z mostu około 400 osób, jednak nikt nie pobiegł na ratunek tonącym, nie chcąc zapewne narażać swego życia.

W ugiegłą niedzielę zdarzył się fatalny wypadek na pikniku Złączonych Towarzystw z Kensington przy 123 i Michigan ulicy. Między T. Harvey'em a Ed. Johnsonem powstała kłótnia, w której ten ostatni uderzył tak silnie w głowę pierwszego, iż ten na miejscu ducha wyzionął. Przyczyną do kłótni miało być to, iż Harvey przeszkadzał i dokuczał Johnsowi, gdy ten przechadzał się z dziewczyną między drzewami. Johnsona natychmiast aresztowała policya z Kensington.

Pułkownik Sobieski w mowie swej wypowiedzianej w Evanston 11 sierpnia, oświadczył, iż w przeciągu mniej więcej 10-ciu lat, nie będzie ani jednej **koronowanej** głowy na kontynencie europejskim.

Miejsca królów i cesarzy zajwą mężowie tacy, jak, Washington, Kościuszko Lincoln i tym podobni, czyli byłyby wszędzie zaprowadzone rzeczypospolite.

Oby się spełniła taka przepowiednia!

Za używanie psującego się już mięsa do wyrobu kiełbas skazany został bogaty rzeźnik J. Schmidt, mający aż trzy składy w Chicago Heights na karę w sumie $150 i koszta. Schmidt sprzedawał kiełbasę bajecznie tanio, a konkurenci jego nie mogąc zrozumieć, skąd to pochodzi starali się o zarządzenie śledztwa, które wykryło, że poczciwy Niemiec używał do wyrobu kiełbas mięsa psującego się i mięsa końskiego. Skazany zaraz karę zapłacił.

W 25-tą rocznicę istnienia swego towarzystwa Jana III Sobieskiego nr. 1 ze Stanisławowa, urządza obchód i bankiet w niedzielę wieczorem, dnia 12-go września w sali teatralnej św. Stanisława Kostki. — Cena biletu dolara od osoby.

Towarzystwo Dramatu i Śpiewu z Maryanowa urządza czwartą doroczną zabawę taneczną w niedzielę, dnia 12-go września, we wielkiej sali "Wicker Park" przy W. North ave.

Towarzystwo Polek św. Eugenii nr. 17 Zjed. P. Rz. K., z parafii św. Jana Kantego, urządza zabawę taneczną w środę, dnia 6-go października, w polskiej sali "Atlas", pnr. 32—34 Emma ul.

Przed sędzią municypalnym Uhlirem na stacyi policyjnej przy W. Chicago ave., stawał Antoni Miklewski, oskarżony o odgryzienie kawałka nosa Szczepanowi Fijałkowskiemu. Wobec tego, że Miklewski przyobiecał zapłacić Fijałkowskiemu $50 odszkodowania sędzia Uhlir skazał Miklewskiego na zapłacenie $25 kary i koszta sądowe, a Fijałkowskiego na $5 i koszta za... zakłócenie spokoju publicznego.

Policya znalazła zwłoki Jana Klupy na chodniku przed jego mieszkaniem pnr. 375 North Carpenter ulicy, na Kantowie. Miał on pękniętą czaszkę i widocznie spadł, lub też zepchnięty został z wysokich schodów.

Za bicie swojej sześcioletniej córeczki pani Frances Stewart pnr. 36 Bissel ulica została skazana przez sędziego Blake na $50 kary i koszta. Sąsiedzi zeznali, że pani Stewart często się upijała i maltretowała nieraz swoją córeczkę bez powodu. Dziecko posłał sędzia do zakładu wychowawczego.

W trzypiętrowym budynku drewnianym przy 95 ulicy i Superior ave., wybuchł groźny pożar o godzinie pierwszej we wtorek w nocy i rozszerzył się na pięć sąsiednich domów drewnianych. W budynku, gdzie powstał pożar, mieszkał na drugim piętrze ob. J. F. Szafrański z rodziną, lecz policyanci zbudzili śpiących i uratowali od niechybnej śmierci. Ogień przeszedł szybko na cały szereg domków i zanim strażacy nadbiegli i opanowali go, 20 domów spłonęło.

Proces Wincentego Karcza, Jana Gudkowskiego, Bolesława Nagawieckiego i Aleksandra Królikowskiego, oskarżonych o zamordowanie Harry'ego Teitelbauma, w dniu 5 maja, załatwiono już przed sędzią Kersten. Zadecydowano, że proces ich odbędzie się w jesieni.

Harry Teitelbaum pracował jako nieunijny woźnica dla piekarza Józefa Błońskiego.

W maju wybuchł strajk w piekarni Błońskiego. Wówczas rychło rano Teitelbaum napadnięty został, jak policya oskarża, przez czterech oskarżonych, którzy byli rzekomo unijnymi piekarzami.

Teitelbaum został postrzelony i wskutek tego umarł.

Napad miał miejsce na W. 17ej ulicy, pomiędzy Wood i Paulina ulicą. Rannego policya zabrała do szpitala, gdzie umarł. Przed samą śmiercią, jak twierdzi policya, Teitelbaum zeznał, że postrzelony został przez Królikowskiego.

W środę rano po godznie 9-ej wszedł jakiś drab do składu przyborów żelaznych, ob. Stanisława Jankowskiego pnr. 4611 So. Ashland ave., i pod pretekstem kupna kłódeczki, chciał obrabować z rewolwerem w ręku ob. Jankowskiego, który odważnie wytrącił bandycie z ręki rewolwer, a ten zaczął uciekać. Na szczęście przechodzili dwaj detektywi, którzy przytrzymali ptaszka, a przy zrewidywaniu go, znaleziono przy nim nóż i inne złodziejskie przybory.

Wzorowo urządzoną kręgielnię pod salą Schoenhofena na rogu Milwaukee i Ashland aves, założyli nasi rodacy C. J. B. Wroński i Bernard Filkowski i polecają się łaskawej pamięci amatorów tej gry.

Tomasz Geharty, liczący dwa latka, spadł z werandy na trzeciem piętrze domu pnr. 119 West Van Buren ulica.

Przestraszona matka wybiegła z domu, spodziewając się znaleźć martwe zwłoki malca.

Chłopczyk jednak sam się podniósł i śmiejąc się powiedział do matki: — "Mamuniu, mamuniu, spadłem z werandy"!

Mały Tomasz nie odniósł nawet zadraśnięcia.

W bójce, jaka powstała w nocy dnia 12 sierpnia między kilku chłopcami w pobliżu Union parku, znalazł śmierć 16 letni Walter Gretschon.

Wszystkich zapaśników aresztowano. M. Goldstein, który wówczas towarzyszył Gretschowi powiada, iż kiedy powracali do domu z dwoma pannami, naraz na rogu Fulton ulicy zastąpiło im drogę trzech chłopaków, którzy oświadczyli im, by opuścili swoje towarzyszki i udali się w inną stronę. Gretschon jednak sprzeciwił się temu; to oczywiście było powodem bójki, którą Gretschow przypłacił życiem.

Kilka kompanii kolejowych których pociągi obecnie odchodzą z dworca przy Polk str., powzięło plan zbudowania olbrzymiego dworca wspólnego u zbiegu ulic 12 i State, a więc po za śródmieściem — dworzec ten kosztowałby — bagatelkę — 30 milionów dolarów a budową jego interesują się koleje: Santa Fe, Monon, Erie Grand Trunk, Wabash i Chicago and Eastern Illinois. Nadto parę innych kolei, jak Lake Shore Rock Island i Nickel Plate, oraz Pere Marquette, Baltimore i Ohio i Great Western, mają również ewentualnie przenieść się z używanych dotychczas dworców na nowy. Sprawa budowy dworca rozstrzygnie się we wrześniu.

Na tramwaju linii Milwaukee ave., jadącym w kierunku północno-zachodnim, rozegrał się w czwartek o godzinie ósmej rano tuż przed składem Continental krwawy dramat, którego ofiarą padła dziewczyna polska 22-letnia Wiktorya Kawalec, zamieszkała pnr. 113 Augusta ul.

Idąc chodnikiem po Milwaukee ave., w kierunku południowym, 26 letni Grek, nazwiskiem Tomasz Kotsones, były współwłaściciel restauracyi "Merchants, pnr 834 Milwaukee ave., spostrzegł w tramwaju siedzącą Kawalcównę która jechała do pracy. Grek pobiegł za tramwajem i wskoczył nań, a zbliżywszy się do dziewczyny, dobył rewolweru i strzelił do niej dwukrotnie, trafiając ją w głowę z góry i z tyłu, i zabijając ją na miejscu. Morderca przyłożył potem lufę rewolweru do swojej skroni i strzelił. lecz kula widocznie ominęła mózg, bo żyje i jest przytomny. Zajście całe było tak niespodziewane, że pasażerowie oniemieli z przerażenia, a kobiety krzyczały na cały głos.

Policya zabrała zwłoki zamordowanej dziewczyny do kostnicy gdzie spoczywają aż do czasu oględzin koronera. Greka zabrano we wozie patrolowym do szpitala św. Elżbiety, gdzie mu ranę opatrzono, poczem odesłano na stacyę policyjną przy West Chicago ave

Znajomi mordercy i niedoszłego samobójcy powiadają, że Kawalcówna pracowała przez półtora roku w restauracyi owego Greka jako pomywaczka statków aż do lutego br., a ztąd przeniosła się do restauracyi innego Greka, James' Vlahakis'a, znajomego mordercy, który interes prowadzi pnr. 1241 Milwaukee ave. Dwa miesiące później Kotsones wystąpił z interesu i dostał zajęcie jako kelner w składzie lodów na narożniku Division ulica i California ave., lecz stosunki, które nawiązał z Kawalcówną, starał się o ile możebności dalej utrzymywać. Podobno romans z Grekiem, który trwał półtora roku sprzykrzył się dziewczynie, zaczęła go więc unikać, co tak Greka rozgniewało, że przy pierwszej sposobności dziewczynę zastrzelił i siebie usiłował pozbawić życia.

Zwłokami zastrzelonej dziewczyny zaopiekowała się siostra jej Anna, jedyna jej krewna w Ameryce, albowiem rodzice dziewczyny mieszkają w Europie.

Jan Miller, liczący lat 27, a zamieszkały pnr. 8939 Escanaba ave., w South Chicago, umarł w szpitalu southchicagoskim wskutek ran, jakie odniósł przy pracy w zakładach korporacyi Wiconsin Steel Co. Smarując maszynerye, potknął się i maszynerya pochwyciła mu nogę, a zanim maszynę zdołano wstrzymać, Miller doznał strasznych pokaleczeń.

Sparaliżowany od antydotum.

W świecie lekarskim obudziło wielkie zainteresowanie sparaliżowania chłopca czternastoletniego Jana Hamuli, pnr. 8544 Machinaw ave., spowodowane rzekomo przez lekarstwa, jakie dano chłopcu, choremu na dyfteryę. Specyaliści doktorzy orzekli jednak, iż chłopiec musiał już przedtem cierpieć na dyfteryczny paraliż.

Nowozorganizowane Towarzystwo "Filomatów" ogłasza, że w sobotę wieczorem, dnia 28 sierpnia, wystawi w sali Walsha baśń dramatyczną Łucyana Rydla w pięciu aktach p. t. "Zaczarowane Koło".

M. Schmidt, zam. pn. 384 Austin ave., we śnie wyszedł na werandę drugiego piętra swego mieszkania w piątek rano.

Zbliżywszy się do sąsiedniego domu, wdrapał się na dach i nagle ztamtąd spadł. Uległ tak ciężkiem uszkodzeniom, że umarł po południu w szpitalu powiatowym.

Stefan K. Sass, właściciel apteki pnr. 794 West 18-ta ulica, dostał farmę zupełnie bezpłatnie w Coeur d'Alene, Idaho, gdzie rząd rozdaje grunta bezpłatnie.

Grunta rozdawane są zapomocą losowania. Pan Sass miał numer 1.400.

Władze pocztowe ostrzegają mieszkańców miasta Chicago, by zawiadomili swych krewnych i przyjaciół o zmianie numerów domów.

Ci, którzy nie zastosują się do tego ostrzeżenia, mogą się spodziewać, że listy i przesyłki pocztowe nie będą im dostarczane. Nowe numera wchodzą w życie z dniem 1. września.

W sobotę rano o godz. 11ej, Albert Krauze, idąc ulicą Cornell, spostrzegł w suterenach budynku pnr. 402 Cornell ul. rękę dziewczynki, która sterczała ponad wodą. Doniósł o tem rodzicom. pp. Teodorowi i Annie Rychlickim, którzy z przerażeniem przekonali się, że trzyletnia ich córeczka Beatrycza wyszła z domu przed pół godziną i w niewytłómaczony sposób dostała się do suteren, gdzie też utonęła.

W sklepie przy Division ulicy znaleziono chłopca, w stanie tak chorym, iż odwieziono go natychmiast do szpitala. Chłopiec nazywa się F. Sembo. Dotychczas nikt się nie zgłosił po chorego.

Pułkownik Le Roy Steward zamianowany został szefem policyi chicagoskiej. Specyalne posiedzenie Rady miejskiej w celu zatwierdzenia tej nominacyi zostało zwołane na poniedziałek. Nowy szef rozpocznie swe urzędowanie w połowie tego tygodnia.

Od dwunastu lat pułkownik Steward jest superintendentem na poczcie chicagoskiej. Ma dozór nad listonoszami miejskimi, których jest mniej więcej tylu ilu policyantów.

Piastował także różne inne odpowiedzialne urzędy i znany jest jako urzędnik surowy. wymagający posłuszeństwa w całem tego słowa znaczeniu.

Liczy on lat 47 i mieszka ze swą rodziną pnr. 229 65 pl. W Chicago mieszka od roku 1879.

Gustaw Hering, zastrzelił swoją żonę, gdy ta spała i ciężko zranił swego syna Gustawa, liczącego lat 20, a następnie zastrzelił sam siebie, w swem mieszkaniu, pnr. 2188 North Francisco ave. W przyległej sypialni znajdowały się dwie córki Heringa. Tragedya ta miała miejsce w poniedziałek rano o godzinie piątej.

Hering najprzód udał się do sypialni swego syna, którego postrzelił w głowę. Następnie udał się do sypialni żony i strzelił jej do głowy, zabijając na miejscu.

Następnie strzelił sobie w głowę i padł na zwłoki zabitej żony.

Rannego syna zabrano do szpitala Braci Aleksyanów, gdzie lekarze orzekli, że prawdopodobnie umrze. Odzyskawszy przytomność na kilka minut, ranny oświadczył, że ojciec jego nie pracował od czterech lat.

W niedzielę po południu parafianie św. Trójcy godnie uczcili ks. biskupa Rhodego, który przybył do tej parafii udzielić wiernym Sakramentu Bierzmowania. Po dostojnego gościa na dworzec Clybourn Junction wyruszyły liczne Towarzystwa kościelne i Grupy Z. N. P., podzieliwszy się na dwie dywizye z orkiestrami na czele. Pochód otwierał główny marszałek ob. Błażejczyk, następnie szedł pluton policyi pieszej, a za nią Kawalerya ze Stanisławowa i konni Krakusi z Trójcowa, kapela i 4 pułk Polskich Strzelców pieszo. Następnie w długim szeregu pod sztandarami narodowymi i amerykańskimi szły gniazda sokole z Trójcowa, Tow. kościelne i 15 grup związkowych. Z dworca wyruszył ks. biskup Rhode automobilem ob. Jana Hibnera i przybył na plebanię o godzinie 4:15. Ulice zaległy tłumy wiernych liczące kilka tysięcy osób. Z plebanii w szatach biskupich, poprzedzany długim szeregiem dziewczątek w bieli, niosących palmy i kwiaty i licznem gronem księży przybyłych na tę uroczystość z różnych stron, wszedł ks. biskup do kościoła. Po wypowiedzeniu stosownego kazania i udzieleniu Bierzmowania kilkuset dzieciom i starszym, powrócił ks. biskup Rhode na plebanię, gdzie był podejmowany gościnnie przez ks. proboszcza Kazimierza Sztuczkę.

Po zrobieniu szczególnych przygotowań do pogrzebu, pani Marya Handzel, żona Józefa Handzel, zamordowała troje swych dzieci, a następnie sama popełniła samobójstwo.

Ciała wszystkich ofiar znalezione zostały przez męża, który przypadkowo tylko sam tej śmierci umknął. Dzieci zamordowane zostały w ten sposób, iż wyrodna matka pootwierała gaz i zaczadziła je. Czworo pozostałych dzieci wyratowano i zawieziono do szpitala. Jest przypuszczalnem, iż na zbrodnię tę naprowadził kobietę sensacyjny opis brodni w jednej czeskiej rodzinie, popełnionej zupełnie w ten sam sposób. Dzieciobójczyni i samobójczyni była chora od dwóch lat i liczyła 38 lat wieku. Zamordowane dzieci są: Jakób, lat 2 i 8 miesięcy, Saddie, lat 2 i 8 miesięcy i Józef lat 4.

Ostatnie Wiadomości.

Rozruchy na Krecie.

KANEA, Kreta 17 sierpnia. — Urzędnicy sprawujący rządy na wyspie Krecie ustąpili; zarząd objął komitet prowizoryczny.

Bandy chłopów uzbrojonych, wydalono przemocą z fortu. Komitet nie usunął jeszcze dotąd flagi greckiej.

RZYM, 17 sierpnia. — Angielski okręt wojenny "Swiftsure" zawinął do zatoki Suda na Krecie. Wczoraj odpłynęły pancerniki włoskie: "Francesco Ferrucio", "Varese", Guiseppe Garibaldi", i Giovanni Bausen", oraz okręty wojenne "Regina Elena", "Napoli" i "Vittorio Emanuel III."

TULON, Francya, 17 sierpnia. — Pancernik "Jules Ferry", oraz okręty wojenne: "Jaureguiberry", "Bonoet" i "Suffren" otrzymały rozkaz odpłynięcia do Krety.

KANEA, Kreta 17 sierpnia. — Tymczasowy komitet administracyjny wyspy Krety złożył wczoraj przysięgę na wierność Królestwu Greckiemu.

Zapowiedziała także owa komisya, iż nie domagają się tyle odjęcia flagi greckiej, ile pozostawienia zupełnej autonomii wyspy.

Wiadomości z Marokko.

MADRYT, 17 sierpnia. — Ogłoszono urzędownie, iż jutro ma się odbyć generalny atak na Maurów.

—Wskutek huraganu, jaki panował wczoraj nad miastem Melilla, wiele okrętów zostało popsutych, a namioty żołnierskie zostały zrównane z ziemią.

— Kiedy wyruszono dzisiaj na pole walki, w te słowa przemówił do żołnierzy gen. Marina: "Europa powierzyła wam ważną misyę, jaką jest ułatwienie drogi do cywilizacyi w tym dzikim kraju. Żołnierze, my wiemy, jak mamy tego dokonać!"

Prababka wychodzi za mąż.

PITTSBURG, Pa., 17 sierpnia. — Sensacyą dnia było podanie o pozwolenie na ślub przez 81-letnią kobietę, już prababkę, E. Hall i 51-letniego Roberta B. Wright z Turtle Creek Pa. Oświadczyła ona, iż pomimo, że już piąty raz wychodziła za mąż, i posiada 12 dzieci, czuje się lepiej, niż niektóra młoda kobieta, że może nawet przeżyje swego obecnego męża, gdyż przypuszcza, iż będzie do stu lat żyć.— Dzielna zaiste kobieta.

Zakończenie sprawy Suttona.

ANNAPOLIS, Md., 17 sierpnia. — Po dwóch tajnych posiedzeniach zamknął rząd sprawę dochodzenia przyczyny śmierci porucznika W. N. Suttona.

O wyroku sędziów przysięgłych nie wiadomo, gdyż sąd swą decyzyę w tej sprawie wysłał do Washingtonu, D. C.

Powszechnie utrzymują, iż porucznik zginął od przypadkowego strzału.

Kozacy strzelają do balonów niemieckich.

BERLIN, 17 sierpnia. — Z Katowic donoszą, że kozacy pełniący straż nad granicą prusko-rosyjsko przyjęli ogniem karabinowym balon niemiecki, lądujący na terenie Królestwa Polskiego. Z jadących nikt nie poniósł szwanku. W Niemczech oburzenia na taką "gościnność" dla balonów niemieckich. Zarządano od rządu, jak najostrzejszego zainterpelowania władz rosyjskich w sprawie tej strzelaniny, tem bardziej, że od pewnego czasu robią to samo nadgraniczne straże we Francyi.

Pożar na okręcie "Lucania."

LIVERPOOL, 17 sierpnia. — Parowiec "Lucania" z linii Cunard, ciężko uszkodzony przez pożar, leży pod wodą w doku Huskisson. Pożar wybuchł na parowcu o godzinie 7-ej wieczorem, prawdopodobnie w kuchni pierwszej klasy. Zanim przybyła straż ogniowa, spaliły się już całkowicie salony pierwszej klasy. Mimo wysiłków straży pożarnej, pożar szerzył się w głębi parowca, coraz dalej, objął międzypokład i wdarł się w części przedniej aż do dalszych magazynów. O godzinie 3-ej w nocy, aby uratować parowiec od całkowitego zniszczenia, musiano otworzyć wentyl i parowiec zatopić. W miarę napełniania się wodą, parowiec szedł coraz bardziej na dno, wreszcie przechylił się mocno na stronę, przyczem uderzył kominami o wiszący kruk. Kominy są silnie uszkodzone. Kilku strażaków musiało wskoczyć do wody, jednakże ich uratowano.

Do Szanownych Abonentów.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Władysław Michalski po dłuższych wakacyach i krótkiem pobyciu w odwiedzinach w Europie, powrócił do Ameryki i znowu objął generalną Agenturę na Stany Wschodnie, naszej "Gazety Polskiej" i Księgarni. Pan Michalski, ma nasze zaufanie i upoważniony jest kolektować i zbierać abonament na "Gazetę Polską" jakoteż przyjmować ogłoszenia i obstalunki na nasze książki.

W. Dyniewicz Publishing Co.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. dnia 17 sierpnia 1909

Mąka.
Czysta 4.40—4.60
Prosta 4.85—5.00
Minnesota twarda .. .. 5.70—5.80
Żytnia 3,60—3,70

Pszenica.
No 3 tw 98¾—1,03
No. 2 twarda 1,04¼-1.06¾

Żyto.
Nr 2 70
Nr 3 65—67

Kukurydza.
Nr 3 żół 71—71½
Nr 4 żół 68½—70½
Nr 4 biała .. [illegible]
No. 3 biała 71½

Owies.
Nr. 2 biał 39½-39¾
Nr 3 białe [illegible]
Nr 4 białe 37½—[illegible]

Jęczmień.
Przesiewki 54
Zwyczajny .. .. 51—61

Bydło.
Najlepsze woły .... 6,60—7,6[illegible]
Dobre .. 6,60—7,00
Zwyczajne .. 5,50—6,50
Najlepsze krowy 4.00—5,50
Średnie 3,00—4,00
Dobre .. 4,25—[illegible]
Najlepsze jałówki 2,00—3,00
Dobre .. [illegible]
Najlepsze cielęta ..3,00—[illegible],25
Ciężkie.. 7,10—7,55
Najlepsze [illegible] 3,25—4,00
Zwyczajne [illegible],50-5,00

Świnie.
Najlepsze 7,50—8,00
Dobre lekkie 7,45—7,95
Dobre ciężkie 6,50—7,05
Mieszane 7,25—7,60
Wieprze 7,20—7,80

Owce.
Najlepsze 7,00—7,25
Jagnięta 6,50—7,00

Jaja.
Pierwszej klasy ..21½
Zwyczajne 20½
Brudne 15½
90 proc świeżych .. 25

Ser.
Western 14¼-14½
Swiss.. .. 16—17
Limburger 14—14½

Masło.
Dairies 23½
Creameries .. .26
Packing 19½—20

Drób.
Żywe kury.. .. 14
Żywe koguty 9
Żywe indyki 14
Zabite indyki 15
Zabite kury 13—14
Zabite kaczki 10—12

Jarzyny.
Ćwikła 100 pęcz .. ..50—75
Marchew 100 pęczk 50-75
Kalafiory pudło .. ..50—1,00
Sał [illegible] pudł 25—40
Sałata beczka 25-50
Pamidory buszel .. 25—75
Kapusta 100 .. ....50-1.00
Rzodkiewki 100 pęcz 60—1,25
Brukiew 100 pęczk 60—1,25
Spinach beczka 30-40
Szabłak strączkowy miech 60
Ceb miech 40—1,00
Ziemniaki buszel .. 40—48
Pieprz pud .. 50—65

Owoce.
Jabłka beczka ....1,50—4,00
Banany pęk .. ..65—1.15
Cytryny pud. .. 1,50—6,50
Pomarańcze pudło .. 2,85—3,25

Słoma.
Owsiana dob 7,00-7,50
Pszenna.. 6,00-6,50
Żytnia 8,00—9,00

Siano.
Najlepsza tymotka ..16,50—17,50
Nr 1 . 15,00—16,00
Nr 2 ..13,50—14,50
Nr 3. 10,00—12,50

Cukier.
Standard 5,24-5,84
H and E 6,27
S't'u'p, 5,65

Bawełna.
. . . . ..10 89-10.98

Wełna
Myta .. .. 28—30
zwyczajna nie myta .. 24—26
Gruba nie myta .. 24—26
Lekka nie myta ..

TAJEMNICE CZARNEGO KONSZTU! więc ktokolwiek potrzebuje prawdziwych sztuk Czarodziejskich, ten niech przyśle 2 centowy znaczek, na poniższy adres: Albert W. Mikeshock and Co, Apha, N. J. Box 231. [35]

GRUNT, tanio do sprzedania w okolicy Rhinelander, Wis., można zakupić farmę wyrobioną lub do wirobienia i można dostać nawypłaty na szósty procent. Grunt jest dobry i urodzajny, tak jak rzadko gdzie si znajduje.. W Stanie Wisconsin farmy wyrobione są warte od 1000 do 6000, grunt do wyrobienia za akier od 5 do 12 dolarów za akier. Grunta te znajdują się o dwie mile od miasta i o 10. Tak samo mamy tutaj polski kościół, jest dużo pracy, leśnej i miejskiej. Za leśną pracę płacono od 26 do 35 dolarów na miesiąc, więc kto by sobie życzył zakupić grunt w tutejszej okolicy, może pisać po polsku o dalsze wiadomości do Steve Nitki, 716 Arbutus st.,, Rhinelander, Wis [36]

GINSENG. Tysiąc dolarów można zarobić z pół akra ziemi. Sierpień, wrzesień i październik są miesiącami, w których można siać i sadzić. Piszcie po ceny nasion i korzeni. Henry Kaiser, Delano, Minn. [36]

Goldzier, Rodgers & Froelich.
ATTORNEYS AND COUNSELORS AT LAW.
POKÓJ 820
Chamber of Commerce building
RÓG LA SALLE I WASHINGTON ULIC
CHICAGO, ILL.
TAKE ELEVATOR TEL. MAIN [illegible]

NIEZWYKŁA OKAZYA.
Maszynki do golenia za adresy.



Potrzebując natychmiast 10,000 adresów, postanowiliśmy dawać w premii najlepsze maszynki do golenia "Borham" niżej ceny kosztu, tym, którzy z zamówieniem przyślą jednocześnie adresy swoich znajomych.

Burham No. 1, brzytwa niklowana 3 ostrza zapasowe, cena której jest 75 ct. wysyłamy za 6 adresów i 35 c. na koszta przesyłki i opakowania.

Burham No. 2, brzytwa cała posrebrzana, 7 noży zapasowych, cena regularna $1.50. Wysyłamy za 8 adresów i 65 centów.

Burham No 3, jedna z najlepszych brzytew znajdujących się obecnie w handlu, cała pozłacana, 7 ostrzy zapasowych w eleganckim pudełku z zameczkiem. Cena tej brzytwy wszędzie $4.00. Na krótki tylko czas wysyłamy tę brzytwę za 10 adresów i $1.00.

Ostrza naszych brzytew bezpieczeństwa są robione najlepszej angielskiej stali Sheffield i nigdzie lepszych dostać nie można. Kto nie byłby zadowolony z brzytwy, może takową zaraz odesłać pocztą, a my pieniądze zwrócimy.

UWAGA: — Maszynki do golenia wysyłamy tylko w premii za adresy i kto takowych nie nadeślę zmuszony będzie zapłacić regularną cenę. Pieniądze można przesyłać przez Money order lub w liście registrowanym, dobrze zawinięte w papier. Małe sumy niżej 50 c. przyjmujemy w 1 c. markach pocztowych.

POTRZEBUJEMY AGENTOW.

Każdy może lekko zarobić od $3,00 do $4,00 dziennie pracując dla nas. Piszcie po warunki załączając 2c. markę na odpowiedź.

Listy i zamówienia adresować:
S. W. KOLK and CONPANY,
Dept. G. GREENFIELD, Mass.
[33]